



Lucy Gordon



*Szklane serce z
Wenecji*

Tytuł oryginału: Veretti's Dark Vengeance



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zostanie ukarana za to, co zrobiła. Dopilnuję tego, choćby mi to zajęło resztę życia!

Salvatore Veretti ostatni raz spojrzął z niechęcią na fotografię, którą trzymał w ręku. Odepchnął krzesło od biurka i stanął przy oknie wychodzącym na wenecką lagunę. Poranne słońce lśniło i rozświetlało głęboki błękit nieba. Połyskiwało na łagodnych falach kłębiących się przy burtach łodzi.

Salvatore stawał w oknie każdego ranka, rozkoszując się pięknem Wenecji i zbierając siły. Ta jedna chwila pełna uroku i spokoju dawała mu energię do działania. Piękno... Ta myśl skierowała jego uwagę na fotografię. Przedstawiała kobietę – fizycznie doskonałą. Była wysoka, smukła, proporcjonalnie zbudowana. To ciało było wprost stworzone do podziwiania. Salvatore potrafił to ocenić, miał w życiu wiele kobiet. Z uwagą wpatrywał się w zdjęcie, zanim znów poczuł palącą nienawiść. Właśnie tego oczekiwałem, pomyślał z kamienną twarzą. Kobieta na zdjęciu miała na sobie tylko skąpe czarne bikini. Kalkulacja. Wszystko zaplanowane. Każdy ruch wyreżyserowany. Wszystko po to, by wzbudzić pożądanie i w ten sposób wyciągać pieniądze od ofiary. A teraz ona już ma pieniądze, które chciała zdobyć. Albo myśli, że je ma. Jednak Salvatore też potrafił kalkulować. Ona wkrótce się o tym przekona. Jej metody będą bezużyteczne. Ciekawe, co ona wtedy zrobi?

Nagle zadzwonił interkom. Usłyszał głos sekretarki:

– Przyszedł pan Raffano.

– Niech wejdzie.

Raffano był jego doradcą finansowym i starym przyjacielem, który wyciągnął rodzinę z kłopotów. Salvatore wezwał go do swego biura w *palazzo Veretti*, żeby omówić pilne sprawy biznesowe.

– Usiądź. Mam kilka informacji – powiedział, odsuwając się od okna, i wskazał przybyłemu fotel.

Raffano miał szlachetne rysy i siwe włosy. W młodości był bardzo przystojny, jednak ostatnie lata go zmieniły.

– Czy one dotyczą śmierci twojego kuzyna? – zapytał.

– Antonio był kuzynem ojca, nie moim – zaznaczył Salvatore. – Zawsze był lekkoduchem. Popełniał głupstwa i nigdy nie przejmował się konsekwencjami.

– Mówiono o nim, że lubił sprawiać sobie przyjemności. I że to go czyniło prawdziwym weneccjaninem – mruknął Raffano.

– To oczernianie wszystkich weneccjan. Nie ma zbyt wielu takich, którzy z podobną lekkomyślnością lekceważyliby wszystko oprócz własnych zachcianek.

– Muszę przyznać, że rzeczywiście mógłby bardziej odpowiedzialnie prowadzić fabrykę szkła.

– A zamiast tego zrzucił cały biznes na menedżera, a sam wyjechał i dobrze się bawił – dodał Salvatore z ironią.

– To była najtrafniejsza decyzja. Emilio jest bardzo bystry. Antonio nigdy nie poradziłby sobie tak dobrze, gdyby samodzielnie zarządzał firmą. Ale pamiętajmy mu tylko dobre rzeczy. Był powszechnie lubiany. Wielu będzie go brakować. Czy ciało zostanie sprowadzone do domu na pogrzeb? – spytał Raffano.

– Nie, pogrzeb już się odbył w Miami, tam gdzie mieszkał przez ostatnie dwa lata – odparł Salvatore. – Ale jest wdowa. Wkrótce przyjeżdża do Wenecji.

– Wdowa? – Raffano był zaskoczony. – To on był...?

– Z tego wynika, że był żonaty. Tak jak wcześniej już się zdarzało, lubił kupować sobie towarzystwo. Jestem pewien, że dobrze jej płacił, ale akurat ta chciała więcej. Chciała ślubu, a teraz może odziedziczyć jego majątek.

– Bardzo surowo oceniasz ludzi, Salvatore. Zawsze tak było.

– I mam rację.

– Nic nie wiesz o tej kobiecie.

– Wiem. – Popchnął zdjęcie po blacie biurka. Raffano obejrzał fotografię i zagwizdał.

– To ona? Jesteś pewien? Nie można zobaczyć twarzy.

– Niestety, kapelusz zasłania twarz, ale co z tego? Spójrz na jej ciało.

– Może rozpalić mężczyznę. – Raffano pokiwał głową. – Skąd masz to zdjęcie?

– Wspólny znajomy spotkał ich przypadkiem parę lat temu. Chyba wtedy Antonio znał ją od niedawna. Znajomy zrobił zdjęcie i przysłał mi z podpisem: „Najnowsza ślicznotka Antonia”.

– Byli na plaży...

– Idealne otoczenie dla niej – wycedził Salvatore. – W jakim innym miejscu mogłaby tak wyeksponować swoje atuty? Potem zabrała go do Miami i nakłoniła do małżeństwa.

– Kiedy był ten ślub?

– Nie mam pojęcia. Nikt tutaj o niczym nie wiedział, co zapewne było jej sprawką. Musiała przypuszczać, że gdy rodzina dowie się o planowanym małżeństwie Antonia, zrobi wszystko, by to udaremnić.

– Ciekawe jak – wtrącił Raffano. – Antonio miał sześćdziesiąt kilka lat. Nie był nastolatkiem, który słucha twoich poleceń.

– Powstrzymałbym go, na pewno. Są różne sposoby.

– Legalne? Cywilizowane? – Raffano spojrzał na niego z ciekawością.

– Skuteczne – odparł Salvatore z grymasem. – Możesz mi wierzyć.

– Zawsze działałeś bez skrupułów.

– Dobrze mnie znasz! W każdym razie ten ślub się odbył. To musiało być w ostatniej chwili. Zobaczyła, że Antonio wkrótce kopnie w kalendarz i chciała zapewnić sobie spadek.

– Jesteś pewien, że byli małżeństwem?

– Tak, usłyszałem to od jej prawników. *Signora* Helena Veretti – tak siebie nazywa – przyjeżdża do Wenecji, by dostać to, co uważa za swoje.

Zimna ironia w jego głosie zdziwiła Raffana.

– Rozumiem, że nie czujesz się z tym komfortowo – skomentował. – Prowadzenie fabryki nigdy nie powinno być powierzone Antoniowi. To było oczywiste, że twój ojciec...

– Mój ojciec spłacał wtedy długi. Ciotka uznała, że będzie lepszym rozwiązaniem, jeśli fabrykę dostanie Antonio. W porządku. Byli przecież rodziną. Ale ta kobieta to nie rodzina. Nie dopuszczę, żeby własność Verettich przeszła w jej chciwe łapy.

– Obalenie testamentu nie jest łatwe, zwłaszcza gdy była jego prawowitą żoną, chociaż z krótkim stażem.

Na twarzy Salvatore pojawił się przebiegły uśmiech.

– Sam wspomniałeś, że działałam bez skrupułów.

– W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakby takie zachowanie było zaletą.

– I bywa.

– Bądź ostrożny, Salvatore. Wiem, że od najwcześniejszych lat musiałeś być bezwzględny, żeby ocalić rodzinę od katastrofy, ale czasem mam wrażenie, że posuwasz się za daleko. Pomyśl o tym dla własnego dobra.

– Dla mojego dobra? A co to ma wspólnego ze mną?

– Zamieniasz się w tyrana. Człowieka, który budzi lęk, nigdy miłość. W kogoś, kto będzie zawsze żył samotnie. Nie mówiłbym tego, gdybym nie był twoim przyjacielem.

Twarz Salvatore złagodniała.

– Wiem o tym. Nigdy nie miałem lepszego przyjaciela. Ale nie przejmuj się. Jestem dobrze chroniony. Nic nie może mnie dotknąć.

– Wiem. I to mnie najbardziej martwi.

Wszystko gotowe. Pogrzeb się odbył. Dokumenty zostały przygotowane, a rzeczy z hotelu przewiezione na lotnisko w Miami.

Przed wyjazdem Helena pojechała na cmentarz, by złożyć wiązanekę na grobie męża.

– Do widzenia – powiedziała, układając kwiaty. – Wkrótce wrócę, ale jeszcze nie wiem kiedy. To zależy od tego, co zastanę w Wenecji.

Usłyszała kroki na ścieżce i odwróciła się. W pobliżu przechodziła grupka ludzi. Zwolnili i patrzyli na nią. Uśmiechnęła się lekko.

– Zawsze to samo – szepnęła. – Pamiętasz, jak się śmialiśmy, gdy się tak gapili?

Jej uroda przyciągała wzrok. Tak było od pierwszego dnia jej pracy modelki aż do emerytury. Była wysoka, smukła, miała zgrabną figurę i długie włosy w kolorze miodu. Jej twarz była szczególnie piękna: duże oczy i pełne wargi przykuwały uwagę. Zwłaszcza usta. Jej uśmiech był wprost olśniewający. Helena nigdy nie traktowała swego wyglądu zbyt poważnie, co

jeszcze dodawało jej uroku. Fotograficy prosili o sesje z nią. Nazywano ją w branży Heleną trojańską, co bardzo ją śmieszyło.

Antonio cieszył się każdą chwilą w jej towarzystwie.

– Oni na nas patrzą i myślą: „Ale szczęściarz!

Zdobył serce tej pięknej kobiety!" – mówił rozbawiony. – Wyobrażają sobie, jak cudowny czas spędzamy w łóżku. Zazdroszczą mi.

Wtedy wzdychał, bo ten „cudowny czas" dla niego też był iluzją. Chorował na serce i w czasie dwóch lat małżeństwa nigdy się nie kochali. Za to Antonio miał wiele uciechy, widząc spojrzenia ludzi i wyobrażając sobie ich domysły.

– Tęsknię za tobą – powiedziała Helena nad jego grobem. – Byłeś dla mnie taki dobry. Pierwszy raz w życiu czułam się kochana. Byłam bezpieczna. A teraz znowu jestem sama... – Łzy wolno spływały po jej twarzy. Kapały na marmurową płytę. – Dlaczego umarłeś tak nagle? Wszyscy musimy kiedyś umrzeć, ale robiliśmy wszystko, żeby wydłużyć twoje życie. I częściowo się udało. Zyskałeś kilka miesięcy, wszystko wyglądało dobrze, aż nagle...

Ciągle miała tę scenę przed oczami. Antonio się śmieje. Nagle znieruchomiał, twarz mu się ściągnęła, upadł. Atak serca. Koniec.

– Do widzenia – szepnęła teraz. – Zawsze będziesz w moich myślach.

Byli ze sobą tak blisko, że nadal czuła jego obecność: podczas jazdy taksówką na lotnisko i w samolocie, w czasie długiego, nocnego lotu nad oceanem.

Porzuciła zawód modelki u szczytu kariery. Była już tym zmęczona i myślała o zmianie pracy. Zgromadziła sporo pieniędzy i chciała je gdzieś zainwestować. Myślała, że działalność na rynku biznesowym jest łatwa. Jednak wkrótce zorientowała się, że to nie takie proste. Cudem uniknęła fatalnego błędu. Znajomy zachęcał ją, by zainwestowała w pewną upadającą

firmę. Jednak zanim podpisała czeki, Antonio opowiedział jej o człowieku, który został oszukany w podobny sposób. Tak się poznali. Dzięki niemu uniknęła poważnych kłopotów. Uratował ją.

Zostali bliskimi przyjaciółmi. On wiedział, że jego życie się kończy. Kiedy poprosił ją, by została jego żoną, zgodziła się bez wahania. Dzięki niemu nie była samotna. Ich ceremonia ślubna była skromna i kameralna. Żyli razem szczęśliwie do chwili, w której Antonio zmarł na jej rękach.

Szczerze mówił o przyszłości, o tym, w jaki sposób zabezpieczy ją finansowo. W jej opinii – niepotrzebnie. Wiedziała, że Antonio jest właścicielem fabryki szkła na weneckiej wyspie Murano.

– Kiedy umrę, fabryka Larezzo będzie twoja – powiedział kiedyś. – Pojedziesz do Wenecji, by ją przejąć.

– Co ja zrobię z fabryką szkła? – protestowała.

– Sprzedasz. Mój krewny, Salvatore, da ci dobrą cenę.

– Skąd wiesz?

– Bo on bardzo chce mieć tę fabrykę.

– Chyba wspominałeś, że on już ma jedną?

– Tak, Perroni. Jego fabryka i moja to dwie najlepsze w Wenecji. Kiedy on zdobędzie Larezzo, stanie się potentatem w tej branży. Nikt nie będzie w stanie z nim konkurować, a on to uwielbia. Możesz zażądać najwyższej ceny. Trzeba będzie spłacić kredyt, ale i tak zostanie dość pieniędzy, żebyś była zabezpieczona finansowo. Nie odmawiaj, *cara*. Niech mam tę satysfakcję, że zapewniłem ci szczęśliwe życie, tak jak ty zapewniłaś je mnie.

– Ale ja nie potrzebuję pieniędzy – oponowała. – Mam ich sporo. Dzięki twojej interwencji.

– Więc pozwól mi zrobić jeszcze więcej. Niech to będzie podziękowanie za twoją troskliwość.

Nawzajem się o siebie troszczyliśmy, pomyślała teraz. Pokazał mi, że nie wszyscy mężczyźni są chciwi i zachłanni.

Podróż trwała długo. Helena najpierw leciała do Paryża i trzy godziny czekała na połączenie do Wenecji. Wreszcie tam przybyła; na lotnisku czekał na nią przedstawiciel hotelu. Z ulgą powierzyła mu wszystkie sprawy.

Była tak zmęczona, że niemal nie zwróciła uwagi na lagunę, którą przepływali łodzią motorową, by przez Canal Grande dotrzeć do hotelu Illyria. W pokoju położyła się i od razu zapadła w mocny sen. Przyśnił jej się Antonio. Pogodny i wesoły, tak jak zwykle, mimo śmiertelnej choroby. Radość z każdej bieżącej chwili – to był jego sposób na ignorowanie przyszłości.

Dobrze się czuł w ciepłym klimacie, więc zamieszkali w Miami. Spędzali razem długie, leniwe dni. Aby sprawić mu przyjemność, nauczyła się włoskiego, do tego w dialekcie weneckim; zrobiła to, bo założył się z nią, że jej się to nie uda.

Nabrał ją. Myślała, że to będzie łatwe. Wyobrażała sobie, że chodzi o niewielkie zmiany w wymowie niektórych słów. Okazało się, że to całkowicie inny język.

Antonio bardzo cieszył się z dowcipu. Śmiał się tak, że dostał ataku kaszlu i musiał użyć inhalatora.

– Założę się, że nie dasz rady – wysapał.

W tej sytuacji musiała spróbować. Zaskoczyła i jego, i siebie. Była jednakowo dobra w obu językach.

Antonio pokazał jej zdjęcia członków rodziny, zwłaszcza Salvatore. To daleki krewny, zaznaczył, akcentując słowo „daleki”. Cenił go, ale na odległość. Raczej wolał go unikać. Nie zaprosił go na ich ślub, nawet go o nim nie powiadomił.

– To twardy facet – powiedział. – Zawsze byłem czarną owcą w tej rodzinie i on najbardziej mnie potępiał.

– Ale ty jesteś od niego ponad dwadzieścia lat starszy. To ty możesz go nie akceptować.

– Chciałbym! Ale to ja wołałem zostawić fabrykę zarządcy, a samemu cieszyć się życiem.

– A Salvatore nie potrafi cieszyć się życiem?

– No cóż... To zależy, co przez to rozumieć. Od kiedy dorósł, mógł mieć każdą kobietę, jaką chciał, ale szybko się nimi nudził. Jest purytaninem, to dziwaczne w Wenecji. Dla nas ważny jest dzień dzisiejszy, jutro niech się martwi samo o siebie. Salvatore myśli inaczej. Może ma to jakiś związek z jego ojcem, moim kuzynem. Giorgio był człowiekiem, który wiedział, jak się zabawić. Może trochę przesadzał z kobietami. Na pewno tak myślała jego biedna żona. Salvatore także ma szalone powodzenie, ale działa bardziej dyskretnie, i żadna kobieta jeszcze nie wkroczyła poważnie w jego życie. Każdy się go boi. Nawet ja. Wenecja nie jest dużym miastem, była za ciasna dla nas dwóch. Wyjechałem i podróżowałem po świecie. Przebywałem w Anglii, poznałem ciebie, jestem szczęśliwy.

Fotografia przedstawiała przystojnego mężczyznę, trochę srogiego, o poważnym wyrazie twarzy. Otaczała go aura tajemniczości, która czyniła go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

– Wszyscy sądzili, że znajdzie się ktoś, kto go zmiękczy, ale nikt taki się nie pojawił. Miałem zamiar zabrać cię do Wenecji, żebyś go poznała, ale nie miałem odwagi. – Jego oczy zabłysły iskierkami humoru. – Jesteś tak piękna, że od razu zaczęłyby cię czarować.

– Straciłby tylko czas – odparła Helena ze śmiechem. – Jedźmy tam na wycieczkę. Chciałabym zobaczyć Wenecję.

Teraz wreszcie zwiedzi Wenecję, ale nie odbędzie się to tak, jak sobie życzyła.

– Powinniśmy tu przyjechać razem – powiedziała do Antonia i w tym momencie się obudziła.

W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Potem popatrzyła na wysoki sufit, udekorowany aniołkami, i na egzotyczne meble, które mogły pochodzić z osiemnastego wieku. Wyszła z łóżka, włożyła szlafrok i podeszła do okna. Gdy je otworzyła, zalało ją migocące światło.

To było jak zanurzenie się we wszechświecie, magicznym i lśniącym. Na wodzie przy budynku pływało mnóstwo łodzi. Wzdłuż kanału tłoczyli się ludzie. Wszędzie panował ruch i gwar.

Prysznic pozbawił ją resztek snu. Była gotowa, by wyjść i odkrywać miasto. Wzięła ze sobą ubrania eleganckie, ale funkcjonalne, zwłaszcza wygodne buty.

– Kamienie w Wenecji są najtwardsze na świecie – ostrzegwał Antonio. – Jeśli zamierzasz spacerować, a musisz chodzić, bo tam nie ma samochodów, nie wkładaj butów na obcasach.

Helena wybrała teraz sandały na płaskiej podeszwie, które pasowały do bordowych spodni i białej bluzki. Rozpuściła włosy. Krytycznie przyjrzała się sobie w lustrze. Skromnie, bez ozdób, nic nie przykuwa uwagi. Bardzo dobrze.

Zeszła do hotelowej restauracji. Gdy najadła się do syta, wzięła z recepcji broszury z opisem miasta. Poważne sprawy mogą poczekać, na razie czas na zabawę.

Młody recepcjonista zapytał grzecznie, czy przyjechała do Wenecji z jakiegoś powodu.

– Jestem zainteresowana szkłem weneckim – odparła. – A tu znajduje się kilka fabryk.

– Tak, na wyspie Murano, po drugiej stronie kanału. Szkło z Murano jest najsłynniejsze na świecie.

– Tak słyszałam. Jedna z fabryk nazywa się Larezzo, chyba najlepsza.

– Niektórzy tak mówią, inni twierdzą, że najlepsza jest Perroni. Jakość ich wyrobów jest porównywalna. Jeśli interesuje się pani wyrobami ze szkła, dzisiaj będzie organizowana wycieczka do Larezzo.

– Dziękuję, chętnie się wybiorę.

Godzinę później duża łódź motorowa przycumowała na hotelowej przystani i Helena wsiadła na jej pokład razem z pięcioma osobami. Dziesięciu turystów już tam było. Przewodnik ogłosił, że to ostatni przystanek i że ruszają prosto na Murano.

– Kiedyś fabryki były w mieście – przypomniały jej się opowieści Antonia. – Ale patrycjusze bali się o swoje rozkwitające majątki. Obawiali się pożaru, który może zniszczyć całą Wenecję. W trzynastym wieku wytwórcy szkła zostali zesłani na Murano. Do tej pory fabryki działają na wyspie, łącząc sztukę z wyrafinowanymi technikami produkcji. Piękno szklanych wyrobów jest unikalne.

Helena stała na dziobie łodzi, wiatr rozwiewał jej włosy. Była bardzo ciekawa, co zobaczy na Murano. To było dobre posunięcie biznesowe, by zwiedzić firmę incognito, zanim stanie oko w oko z Salvatore. Jednak musiała uczciwie przyznać, że kierowała nią tylko ciekawość i radość z wycieczki.

Po piętnastu minutach byli na wyspie. Przewodnik wskazał fabrykę.

Helena nigdy nie była w podobnym miejscu. Wystawa szklanych naczyń wykonanych ręcznie wydawała się interesująca, ale nie dawała odpowiedzi, jak uzyskać tak fascynujące efekty.

Szła na końcu grupy, potem oddzieliła się od niej, żeby spokojnie obejrzyć poszczególne eksponaty. Ta zabawa ją wciągnęła. To było niczym mikrokosmos, w którym wyobraźnia łączy się z wiedzą i talentem.

W pewnej chwili zorientowała się, że powinna dołączyć do grupy. Turyści stali u podnóża schodów. Aby do nich dojść, musiała minąć na wpół otwarte drzwi. Zerknęła do środka. Jakiś człowiek rozmawiał przez telefon podniesionym głosem. Helena minęła drzwi, niezauważona. Gdy zaczęła wchodzić po schodach za grupą, usłyszała, jak mężczyzna ze złością wymawia jej nazwisko. Znieruchomiała w pół kroku.

– *Signora* Helena Veretti, tak, musimy do niej zadzwonić, chociaż nie mam na to żadnej ochoty.

Zeszła po schodach, by móc ostrożnie zajrzeć do pokoju. Mężczyzna stał tyłem do drzwi, ale nagle się odwrócił. Przez chwilę widziała jego twarz, zanim gwałtownie się cofnęła.

Salvatore Veretti... Helena jednak nie była tego pewna. Widziała przecież tylko jego stare zdjęcie. Ale wątpliwości się rozwiały, gdy usłyszała:

– Nie wiem, dlaczego się jeszcze nie zjawiła. Przyjechałem do Larezzo, żeby się dowiedzieć. Helena była teraz bardzo zadowolona, że opanowała dialekt wenecki. Wprawdzie nie rozumiała wszystkich słów, ale ton jego wypowiedzi był oczywisty.

– Nie pytaj mnie, co się stało z tą kobietą. To nie ma znaczenia, poza tym, że nie znoszę być w zawieszeniu i czekać...

Naprawdę? – pomyślała Helena z rozbawieniem.

– Jeśli przyjedzie, jestem przygotowany na spotkanie. Wiem, czego się spodziewać. Ona chce dostać pieniądze Antonia, po to za niego wyszła tuż przed jego śmiercią. Udało jej się zrobić z niego głupca, ale ze mną nie

pójdzie jej tak łatwo. Jeśli ona myśli, że przejmie fabrykę, grubo się myli. A jeśli sądzi, że nie znam kobiet tego pokroju, myli się jeszcze bardziej.

Przez chwilę panowała cisza. Widocznie rozmówcy udało się wtrącić kilka słów w ten monolog. Wkrótce usłyszała:

– To żaden problem. Ona nie wie, ile Larezzo jest warte, i przyjmie to, co jej zaoferuję. Jeśli będzie na tyle głupia, by odmówić i trwać w uporze, wiem, jak postawić ją pod ścianą. Wykupię wszystko za bezcen. Tak. To brudna walka. I co z tego? Tak się osiąga cele. A ja jestem bardzo zdeterminowany. Zadzwoń do ciebie później.

Helena umknęła czym prędzej, doganiając grupę. Czuła rosnący gniew.

Przygotowała się na normalną transakcję, ale ten człowiek nie wydaje się normalny. Gbur i podstępny prymityw! Jego zachowanie było nie do przyjęcia.

„Kobiety tego pokroju...” Pokażę ci, jakiego jestem pokroju! Nie będę tolerować takiej arogancji, to pewne. Chcesz się bawić w wojnę? Dobrze, lubię walczyć!

ROZDZIAŁ DRUGI

Helena dyskretnie dołączyła do grupy. Zorientowała się, że nikt nie zauważył jej nieobecności. Przewodnik Rico właśnie oznajmiał, że wycieczka dobiegła końca.

– Ale zanim państwo wyjdą, zapraszamy na poczęstunek. Tędy, proszę.

Zaprowadził ich do pomieszczenia, gdzie stał długi stół, a na nim znajdowały się ciastka na tacach, butelki wina i wody mineralnej. Przewodnik właśnie podawał Helenie kieliszek wina, gdy do pokoju ktoś wszedł.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Rico, ale szukam Emilia. Wiesz, gdzie on jest? – zapytał przybyły w dialekcie weneckim.

Helena domyśliła się, że chodzi o wieloletniego zarządcę fabryki, Emilia Ganziego.

– Gdzieś wyszedł – powiedział Rico. – Na pewno zaraz wróci.

– Dobrze. Zaczekam.

To był on – mężczyzna z biura. Helena nie miała już żadnych wątpliwości, że to Salvatore. Stała z boku niezauważona i miała możliwość przyjrzeć się swemu wrogowi.

Antonio wspominał, że Salvatore to człowiek, który nie znosi sprzeciwu. Widać to w jego ruchach, czuć w powietrzu. Teraz rozumiała, co miał na myśli. Widziała to.

Salvatore był wysoki, miał ponad metr dziewięćdziesiąt. Jego włosy były czarne; ciemnobrązowe oczy zdawały się pochłaniać światło. Ciekawe, czy dużo trenuje w siłowni, zastanowiła się. Pod garniturem widoczne były silne mięśnie. Widocznie praca nad ciałem była dla niego równie ważna jak intelekt.

Jego twarz zdradzała pewną dwoistość: z jednej strony zmysłowość, z drugiej całkowita kontrola i opanowanie. Robił tylko to, co przynosiło mu korzyści. Helena pamiętała wściekłość w jego głosie, kiedy rozmawiał przez telefon. Gdy porównała to z jego obecnym nienagannym zachowaniem, stwierdziła, że kontrola emocji była jego siłą.

Mimo to zmysłowość, chociaż maskowana, ujawniała się w wygięciu ust i ruchu warg. Wszystko tworzyło harmonijną całość; siła znajdowała się w rezerwie, w każdej chwili gotowa się ujawnić.

Dołączył do wycieczkowiczów, a gdy się zorientował, że w większości są Anglikami, przeszedł gładko na ten język i pytał grzecznie, dlaczego chcieli zwiedzić fabrykę szkła, zwłaszcza tę w szczególności. Zachowywał się przyjaźnie, rozdawał ciepłe uśmiechy. Gdyby nie wcześniejsza obserwacja, Helena uznałaby, że jest czarujący.

Kiedy ją dostrzegł, na moment znieruchomiał. Tak działo się zawsze. To była ta chwila, gdy mężczyźni zauważali jej urodę, nie dowierzając temu, co widzą. Rozważała, jaki powinien być jej następny ruch.

Dlaczego się nie zabawić? – pomyślała złośliwie i posłała mu zachęcający uśmiech.

– Czy ma pani ochotę na kieliszek wina? – Już był obok.

– Tak, poproszę.

Nalał wina do dwóch kieliszków, jeden podał Helenie.

– Podobała się pani wycieczka? – zapytał grzecznie. Starła się panować nad mimiką. On nie miał

pojęcia, że stoi twarzą w twarz z osobą, którą chciał pokonać. Jako modelka często korzystała ze swoich talentów aktorskich. Postanowiła ponownie ich użyć. Przywołała na twarz wyraz naiwnego entuzjazmu.

– O, tak, bardzo. Jestem zachwycona tym miejscem. To cudowne zobaczyć, jak powstają te wspaniałe rzeczy.

Posłała mu spojrzenie pełne zachwytu, żeby mógł w pełni ocenić piękno jej oczu. Były duże i ciemnoniebieskie, żaden mężczyzna nie pozostawał wobec nich obojętny.

Została nagrodzona lekkim półuśmiechem, co oznaczało, że podoba mu się to, co widzi, chociaż nie został oszołomiony; za to nie ma nic przeciwko temu, żeby spędzać czas w ten sposób, dopóki się nie znudzi.

Zuchwalec! – pomyślała. Ocenia mnie niczym potencjalną inwestycję. Szacuje, czy jestem warta czasu i zachodu.

Helena nie była zarozumiała ani przewrażliwiona na punkcie swej urody, którą doceniano wielokrotnie, ale teraz poczuła się urażona. Po tym, co podsłuchiwała wcześniej, postanowiła wypowiedzieć mu wojnę.

– Szkoda, że trasa wycieczki była taka krótka – westchnęła. – Nie zobaczyłam wszystkiego, co chciałam.

– Mogę pokazać pani więcej – zaproponował.

– Byłoby wspaniale.

Zazdrosne spojrzenia biegły za nią, gdy opuszczała pokój w towarzystwie najatrakcyjniejszego mężczyzny zaledwie po dwóch minutach znajomości.

– Mogłabym wiele zdziałać, gdybym miała takie nogi jak ona – usłyszała już na korytarzu komentarz jakiejś turystki.

Roześmiała się, on też się uśmiechnął.

Wycieczka okazała się fascynująca. Był świetnym przewodnikiem, miał dar opowiadania i wyjaśniania rzeczy w sposób prosty, ale dokładny.

– W jaki sposób otrzymywano rubinowe szkło? – zapytała.

– Używano roztworu złota jako substancji koloryzującej – wyjaśnił.

Następną niezwykłą rzeczą były trzy piece stojące w jednym rzędzie. W pierwszym znajdowało się roztopione, płynne szkło, w którym zanurzało się dmuchawkę. Kiedy szkło było uformowane i lekko schłodzone, wsuwano je do następnego pieca przez otwór zwany Dziurą Chwały. Powtarzano to wiele razy, rozgrzewając szkło powyżej temperatury topienia. Kiedy idealny kształt został osiągnięty, naczynie wędrowało do trzeciego pieca, gdzie następowało powolne schładzanie.

– Nie jest zbyt gorąco? – zapytał Salvatore, obserwując ją.

Pokręciła głową. Naprawdę panował tu wściekły żar, ale Helena raczej pławiła się w jego blasku. Stała jak najbliżej czerwono-białego strumienia światła, płynącego z Dziury Chwały. Czuła, jak cała otwiera się na jego intensywne promieniowanie.

– Wracamy – zdecydował Salvatore i objął ją ramieniem.

Pozwoliła mu się prowadzić. Z powodu żaru krew pulsowała w jej żyłach i czuła się tajemniczo podekscytowana.

– Wszystko w porządku? – zapytał, zaglądając jej w twarz.

– Tak – mruknęła.

Lekko nią potrząsnął.

– Proszę się ocknąć.

– Nie chcę.

Pokiwał głową.

– Znam to uczucie. To hipnotyczne miejsce. Trzeba być ostrożnym.

Zaprowadził ją do pomieszczenia, gdzie mężczyzna dmuchał szkło przez długą rurkę, obracając ją powoli, by nie zepsuć kształtu naczynia. Obserwując go, Helena czuła, że powraca do rzeczywistości.

– To niesamowite, że ciągle robi się to w ten sam sposób – szepnęła. – Wydawałoby się, że łatwiej byłoby zastosować maszyny.

– To prawda – odparł. – Są maszyny, które mogą wykonać jakąś pracę, jeśli, jakaś praca" w ogóle cię zadowala. Jednak gdy chcesz otrzymać produkt doskonały, perfekcyjnie wykonany przez artystę, który wkłada w to serce i duszę, przyjeżdżaj na Murano.

Ton w głosie Salvatore sprawił, że spojrzała na niego. Do tej pory ich rozmowa przypominała dworski taniec. Teraz miała wrażenie, jakby orkiestra przestała grać.

– To miejsce jest jedyne w swoim rodzaju – dodał.

– Na świecie niemal wszystko wykonują maszyny, a tu nadal istnieje enklawa, która się skutecznie przed nimi broni. – Roześmiał się. – Wenecjanie mają bzika na punkcie Wenecji. Dla przybyszy większość z tego, co mówimy, brzmi nonsensownie.

– Nie sędzę...

– Jest jeszcze coś, co może panią zainteresować – powiedział, jakby nie słyszał jej słów. – Chodźmy tędy.

Szła za nim, zaintrygowana nie tym, co zamierza jej pokazać, ale błyskiem w jego oczach, który zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Nie każdy przedmiot ze szkła jest wydmuchiwany – wyjaśniał, gdy weszli do kolejnego pomieszczenia. – Figurki i biżuteria też wymagają artyzmu, ale innego rodzaju.

Jedna rzecz przykuła jej uwagę – wisiołek ze szklanym serduszkim w kształcie serca. Szkło było ciemnoniebieskie, ale każdy ruch powodował, że zmieniało barwy od fiołkoworóżowego do zielonego. Trzymała w ręku wisiołek, myśląc o innym, podobnym, który spoczywał w jej szkatułce z biżuterią w hotelowym pokoju. Serduszko różniło się tylko kolorem. To był pierwszy podarunek Antonia.

– Dar mojego serca, dla ciebie – powiedział wtedy z nieśmiałym uśmiechem, który ją wzruszył.

Miała ten wisiołek na sobie podczas ślubu i gdy Antonio umierał.

– Podoba się pani? – przerwał jej wspomnienia Salvatore.

– Jest piękny.

Wziął go od niej.

– Proszę się odwrócić.

Posłuchała i poczuła, jak odgarnia na bok jej długie włosy i zapina łańcuszek na jej szyi. Jego palce lekko dotykały jej skóry. Wzięła głęboki oddech. Chciała uciec stąd jak najdalej. Chciała, by ją objął jak najmocniej. Sama już nie wiedziała, czego pragnie.

Salvatore cofnął ręce. Helena powoli wracała do rzeczywistości.

– Dobrze się prezentuje na pani – ocenił. – Proszę go zatrzymać.

– Ale wisiołek należy do firmy. Pan nie może mi go dać, jeśli... o, do licha, jest pan dyrektorem? – Położyła dłoń na ustach, udając konsternację. – Jest pan dyrektorem, nie wiedziałam... Zajmuję tylko czas...

– Nie, nie jestem dyrektorem.

– A może właścicielem?

Pytanie go zmieszało. Przez chwilę milczał, więc wykorzystała swoją szansę.

– To pana fabryka, prawda?

– Tak – odparł. – Wkrótce będzie moja, jeśli skończą się drobne formalności.

Helena patrzyła na niego zdumiona. Arogancja na dużą skalę!

– Drobne formalności? – powtórzyła. – Rozumiem. Kupuje ją pan i przejmuje za kilka dni. Wspaniale!

Skrzywił się.

– Nie tak szybko. Czasami trzeba ponegocjować.

– Chyba pan żartuje? Założę się, że jest pan jednym z tych... jak to mówią? ...graczy. Zobaczy coś, zapragnie i jest pewien, że to zdobędzie. Niektórzy są naprawdę dobrzy w tej grze.

– Możliwe – przyznał. – Ale ja tak nie działałam. – Uśmiechnął się.

Niesamowite, jak zmienia się jego twarz, pomyślała. Zadowolenie sprawia, że staje się urokliwy.

– A co z obecnym właścicielem? – drażyla. – Czy wie, że ma go pan w ręku? A może to będzie dla niego szokująca nowina, gdy wpadnie w zasadzkę?

W końcu się roześmiał.

– Nie jestem potworem, chociaż chyba pani tak myśli. Nie zastawiam żadnych pułapek, przysięgam. A właścicielem jest kobieta, która prawdopodobnie zna wiele sztuczek.

– Które wcześniej oczywiście pan rozpracuje.

– Do tej pory jeszcze nikt nie wyprowadził mnie w pole.

– Kiedyś zawsze jest pierwszy raz.

– Tak pani myśli?

Helena przekrzywiła głowę, jej spojrzenie było wyzywające.

– Znam takich jak pan – powiedziała. – Myśli pan, że da sobie radę ze wszystkim, bo nigdy nie dostał pan nauczki. Prowokuje pan ludzi i doprowadza do ostateczności, bo to dla pana ciekawe doświadczenie.

– Zawsze jestem otwarty na nowe doświadczenia. Chciałaby mnie pani sprowokować?

– Kiedyś na pewno... – odparła powoli. – Teraz to by wymagało za dużo zachodu,

Roześmiał się znowu. Jego śmiech przyjemnie wibrował.

- Odłożymy to na przyszłość?
- Zobaczymy – odparła.
- Czy zawsze rzuca pani wyzwanie mężczyznom, których poznaje?
- Tylko wtedy, gdy uznaję to za konieczne.
- Miałbym na to gotową odpowiedź, ale wolę rozejm.
- Tak długo, dopóki nie przygotuje pan ataku.
- Rozejm to przerwa w atakach.

Zatrzymał przechodzącą kobietę i powiedział coś do niej w dialekcie weneckim.

- Poprosiłem, by wyniosła nam na zewnątrz coś do jedzenia – wyjaśnił.

Wyszli na taras, gdzie znajdowały się drewniane krzesła i stół. Niżej, na brzegu małego kanału były sklepy. Taras wydawał się dobrym miejscem na wypicie kawy.

- Czy to pani pierwszy pobyt w Wenecji? – zapytał Salvatore.
- Tak, już dawno chciałam tu przyjechać, ale jakoś się nie udawało.
- Podróżuje pani sama?
- Tak.
- Trudno w to uwierzyć.
- Ciekawe dlaczego?

– Darujmy sobie te gierki. Proszę mi nie mówić, że kobieta tak piękna jak pani nie ma towarzystwa.

– Czasami taka kobieta woli podróżować sama. To jej wybór. Ma własne plany i woli posłać mężczyzn do diabła.

- Wszystkich?
- Niektórych. Nie nadają się do niczego innego, tylko do piekła.
- Musiała pani spotkać paru takich...
- Kilku. A samotność może być odświeżająca.

– A więc podróżuje pani sama...

– Sama, ale nie czuję się samotna. Chyba go zaskoczyła.

– W takim razie jest pani jedyną osobą, która tak to odczuwa – powiedział po chwili.

– Jestem tylko ze sobą, wolna od ataków innych, i szczęśliwa z tego powodu – to nie jest trudne do zniesienia.

– To nieprawda, i pani dobrze o tym wie – odparł i spojrzał na nią przenikliwie. – Jeśli tak pani myśli, to jest wyjątkiem. Ale nie wierzę. To tylko sposób oszukiwania świata – albo siebie.

Helena wzięła głęboki oddech.

– Nie wiem, czy ma pan rację. Może nigdy się nie dowiem.

– Ale ja bym się chciał dowiedzieć – powiedział tym samym cichym głosem. – Chciałbym zobaczyć, co jest za tą maską, która przylega do pani twarzy.

– Jeśli ją będę zdejmować przed każdym, nie będzie sensu jej nosić – rzuciła.

– Nie przed każdym. Tylko przede mną.

Poczuła, że brak jej powietrza. Miała uczucie, jakby chmura zasłoniła słońce i świat pogrążył się w mroku.

Przed chwilą wszystko było proste, teraz wyglądało zupełnie inaczej.

– Dlaczego miałabym panu zdradzić coś, czego nie powiedziałam nikomu innemu? – wydusiła.

– To zależy od pani.

– To prawda. W takim razie... – Zawiesiła głos. Jego spojrzenie próbowało nakłonić ją, by przychyliła się do jego prośby. Nie mogła na to pozwolić. – ...Wolę zachować swoje sekrety dla siebie. Tak jak do tej pory.

– Myśli pani, że są bezpieczne?

Jakaś nuta w jego głosie mówiła jej, że ani jej sekrety nie są bezpieczne, ani jej serce, ani ona sama.

– Muszę się starać... by były bezpieczne.

– I biada temu, kto zechce je wykraść.

– Właśnie tak.

– Czy zdaje pani sobie sprawę, że takie zachowanie prowokuje, by jednak spróbować...?

Helena uśmiechnęła się. Znowu poczuła się lepiej.

– Oczywiście. Już to przerabiałam. Zawsze udawało mi się zwyciężyć.

Uniósł jej dłoń i pocałował. Helena wstrzymała oddech.

– Mnie również – zapewnił.

– Czy wie pan, że już dwukrotnie wspomniał, że jest niepokonany? W biznesie i... no cóż... ogólnie.

– Dlaczego nie nazwie pani tego po imieniu? Ich spojrzenia skrzyżowały się.

– Nazwa nie ma znaczenia – odparła.

Usłyszeli warkot silnika łodzi motorowej. Helena zobaczyła, że odpływa łódź wycieczkowa, którą tu przyплыnęła.

– Chwileczkę! Powinni na mnie poczekać! – wykrzyknęła.

– Powiedziałem, żeby nie czekali. Odwiozę panią.

– Powiedział pan, żeby odpłynęli beze mnie? – wycodziła. – Dlaczego wcześniej nie zapytał mnie pan o zdanie?

– Byłem pewien, że pani się zgodzi.

– Wprost przeciwnie! Dlatego zrobił pan to cichaczem. Bo bał się pan, że odmówię!

– Przepraszam. Nie miałem złych intencji.

– Oczywiście że nie! Przypuszczam, że ta biedna idiotka, która jest właścicielką fabryki, będzie traktowana podobnie, dopóki się nie podda.

– Proszę się o nią nie martwić. Nie jest idiotką, ale bardzo sprytną kobietą, która zręcznie zagarnęła Larezzo i sprzeda wszystko za najwyższą cenę.

– Pewnie się śmieje, bo wie, jak pan bardzo chce kupić tę fabrykę.

– Wątpię, czy będzie się śmiała, kiedy zakończę tę sprawę. Ale nie rozmawiajmy o niej. To nie jest ciekawy temat. Nie powiedziała mi pani jeszcze, jak ma na imię...

W tym momencie podszedł do nich Rico. Helena była szczęśliwa, że wybawił ją z kłopotu i uwolnił od odpowiedzi.

– Jest pan potrzebny w fabryce – powiedziała. Rico poinformował Salvatore, że wrócił zarządca i czeka na rozmowę. Salvatore odwrócił się do Heleny, ale jej już nie było. Zniknęła.

– Gdzie ona jest? Widziałeś, dokąd poszła?

– Chyba skręciła za rogiem – rzekł Rico.

Kiedy Salvatore ruszył w tamtym kierunku, znalazł się na małym, pustym placu, z którego wybiegały cztery uliczki. Nie wiadomo, którą odeszła ta kobieta... Szybko przebiegł plac, zaglądając w głąb każdej z wąskich uliczek, ale nigdzie nie dostrzegł żadnej postaci. Wreszcie zatrzymał się wściekły, że ta kobieta tak łatwo umknęła z jego własnego terytorium. Zanim zdecydował o powrocie, uspokoił się, by jego głos brzmiał tak jak zwykle.

– Czy ty może wiesz, kto to był? – zapytał Rica.

– Nie, *signore*. Po prostu przyjechała z grupą. Czy to ważne?

– Nie, skądże – zapewnił. – Wracajmy do spraw biznesowych.

Powrót do Wenecji był niezwykle łatwy. Taksówkę można było złapać tak zwyczajnie, jak w innych miastach – tyle że poruszały się po wodzie. Helena płynęła po rozległej lagunie, starając się uspokoić emocje. Poczucie satysfakcji walczyło z irytacją. Spotkała wroga na jego terenie, obserwowała go, oceniła, zaintrygowała i uciekła.

Antonio mówił jej o specyficznym weneckim „telegrafie”: niezawodnej poczcie pantoflowej.

– Jeśli powierzysz komuś sekret na jednym końcu Canal Grande, dotrze na drugi koniec szybciej niż ty sama – śmiał się.

Teraz mogła to sprawdzić. Gdy wróciła do hotelu, poszła do recepcji, gdzie dyżurował ten sam młody człowiek.

– To był cudowny dzień! – zawołała z entuzjazmem. – Wenecja to wspaniałe miasto! I pomyśleć, że jestem właścicielką jej skrawka.

Ćwierkała dalej, żeby recepcjonista miał całkowitą pewność, że wdowa po Antoniu Verettim jest nową właścicielką Larezzo. Chyba zrozumiał, bo jego oczy zrobiły się okrągłe jak talerzyki. Kiedy tanecznym krokiem ruszyła do windy, widziała, jak szybko sięga po telefon.

W pokoju rozważała ważną kwestię. W co się ubrać? Włożyć tę sukienkę? Nie, jest zbyt krzykliwa. Może ta? Czarna, elegancka, bez ozdób. Nie wiedziała, kiedy nastąpi spotkanie. Jeśli za dnia, bardziej odpowiedni będzie kostium „biznesowy”. Przygotowała kilka strojów, które czekały na jej ostateczną decyzję.

Gdy wyszła spod prysznic, zadzwonił telefon. Jednak głos w słuchawce nie należał do Salvatore.

– Czy rozmawiam z panią Heleną Veretti?

– Tak, słucham.

– Jestem sekretarką pana Salvatore Verettiego. Prosił, bym przekazała, że bardzo się cieszy, że przyjechała pani do Wenecji, i czeka na spotkanie.

– Jak miło z jego strony – odparła chłodno.

– Czy spotkanie może się odbyć dziś wieczorem?

– Oczywiście.

– Może kolacja w *palazzo* Veretti? Łódź zabierze tam panią o siódmej trzydzieści.

– Dobrze. – Odłożyła słuchawkę i siedziała przez chwilę w bezruchu.

Zaproszenie przybyło tak szybko, jak planowała, więc dlaczego miała teraz wątpliwości? To nielogiczne. Nie musiała się obawiać tego człowieka. Wszystko było w jej rękach.

Ręce... To słowo wywołało niechciane obrazy. Dotyk jego palców na jej szyi, delikatne muśnięcia...

Nigdy, nigdy więcej! Gdy miała szesnaście lat, przeżyła fatalną miłość, brutalnie zakończoną. Wtedy obiecała sobie, że pozostanie wrogiem mężczyzn i będzie nieczuła na ich karesy.

Głupcy! Niczego nie podejrzewali. Żaden z nich nigdy nie zdołał dostrzec nic poza piękną fasadą, która była jej znakiem rozpoznawczym. Nie potrafili dotrzeć do prawdy. Bawiła się nimi. Używała jednych przeciw drugim, traktowała ich jak kolejne stopnie, po których wspinała się na szczyty kariery, zarabiała pieniądze ich kosztem, dostawała je od nich. I... sypiała sama.

Przez wszystkie te lata nigdy nie dała się ponieść emocjom, które mogłyby przynieść katastrofę. Raz czy dwa czuła lekki dreszcz przyjemności, ale potrafiła to kontrolować. Pozbywała się adoratora, zanim zdążył się zorientować. Ostatnio takie sytuacje zdarzały się rzadko. Była przygotowana na samotne życie. I wtedy poznała Antonia, mężczyznę, który uwielbiał ją i

nie oczekiwał fizycznych zbliżeń. Byli dla siebie stworzeni. Ten związek ją wzmocnił. Śmiało patrzyła w przyszłość.

– Hej! – szepnęła. – Mam trzydzieści dwa lata. Radziłam sobie do tej pory, więc poradzę sobie z resztą mojego życia.

Na spotkanie ostatecznie wybrała czarną jedwabną sukienkę – jeden z ostatnich prezentów od Antonia. Sukienka była obcisła, doskonale podkreślała figurę i długość nóg, bo kończyła się przed kolanami. Z przyjemnością włożyła też buty na wysokich obcasach. I rozpuściła włosy.

Miała przy sobie niewiele biżuterii. Oprócz obrączki nosiła tylko dwa kolczyki z diamentami i złoty zegarek. I oczywiście wisiołek ze szklanym sercem, prezent od Antonia. Serduszko było ciemnoczerwone, czasami połyskiwało różowo – przypominało różę.

– Dobrze, zaczynamy bitwę – powiedziała do swego odbicia w lustrze.

Zeszła do holu, skąd boy hotelowy odprowadził ją na przystań, gdzie miała czekać łódź motorowa. Łódź okazała się gondolą. Gondolier pomógł jej wsiąść.

Wczesny wieczór był najlepszą porą, by podziwiać Canal Grande. Kwietniowe słońce zachodziło, oblewając złotem wodę i płynące łódki, a światła z okien budynków kreśliły żółte pasma na nabrzeżach. O tej porze na wodzie było najwięcej gondoli, wożących turystów na kolację, zwiedzanie, koncerty. Powietrze przepełniały okrzyki zachwyty.

– Czy daleko do celu? – zapytała gondoliera, który stał na rufie, wiosłując powoli.

– Bardzo blisko, *signora*. *Palazzo Veretti* stoi przy Canal Grande. To wspaniały pałac, wszyscy go podziwiają.

Za chwilę mogła się o tym przekonać. Gdy minęli zakręt, pałac ukazał się w całej okazałości. Rzeczywiście był wspaniały. Składał się z trzech pięter,

na każdym znajdowało się dziesięć okien. Wszystkie jaśniały światłem, które odbijało się w wodach kanału. Fasadę z jasnoszarego marmuru zdobiły renesansowe ornamenty.

Helena była zachwycona jego pięknem. Pałac stanowił też przejaw dominacji i władzy. Należał do człowieka, który miał wpływy i chciał, by o tym wiedzano.

Gondola skierowała się do przystani przed pałacem. A tam stał Salvatore, patrząc na zbliżającego się gościa.

Helena obserwowała jego twarz i stwierdziła, że w świetle zachodzącego słońca on nie może zobaczyć wyraźnie pasażerki. Gdy gondola przybiła do brzegu, Salvatore pomógł Helenie wysiąść. Poczowała silny uścisk jego ręki. Jego chwyt zacieśnił się, gdy zobaczył jej twarz. W jego spojrzeniu był jednak cień wątpliwości.

Posłała mu wyzywający uśmiech, który miał go zdenerwować. Na pewno nie lubił, gdy ktoś się bawił jego kosztem.

– Dobry wieczór, *signore* Veretti – przywitała się słodko. – Jak to miło, że mnie pan tutaj zaprosił.

– Panią? Zaprosilem... panią?

– Zaprosił pan Helenę Veretti. Oto jestem. Mam nadzieję, że nie jest pan rozczarowany.

Jego oczy się zwięziły.

– Nic podobnego, *signora*. Raczej zaskoczony.

– Przeżył pan szok?

– Coś w tym rodzaju.

– Dziś pozwoliłam sobie na mały trik. Czy jest pan na mnie zły?

– Oczywiście że nie. Doceniam dobry żart, jak każdy.

Kłamie, stwierdziła. Ten uśmiech był grą na użytek gondoliera. W rzeczywistości Salvatore kipiał wściekłością, że został wystrychnięty na dudka. Tak trzymać!

Salvatore zapłacił gondolierowi, który wydawał się mile zaskoczony wielkością wynagrodzenia i szybko odpłynął. Potem podał ramię Helenie i poprowadził ją do pałacu. Hol był jasno oświetlony. Salvatore popatrzył na Helenę i zauważył, że ona ma na szyi szklane serduszko. Zaciśnął szczęki. To nie był wisiołek, który jej dziś podarował. To serce miało kolor ciemnoczerwony.

– Prezent od męża – wyjaśniła, dotykając serduszka.

– Gratuluję, *signora*, znakomite przedstawienie. Ciekaw jestem, dlaczego wcześniej nie podałaś mi swojego nazwiska.

– Nie chciałam psuć zabawy.

– Faktycznie. Ale zostawmy to na później. Zaprosiłem tu panią, żeby zjadła pani najlepszą kolację w życiu.

Zaprosiłeś mnie tutaj, żeby mnie zniszczyć, pomyślała z rozbawieniem. Teraz potrzebujesz czasu, żeby przegrupować siły.

Poprowadził ją do dużego pokoju wypełnionego rzeźbionymi meblami, które miały zapewne kilkaset lat. Wszystko tu wydawało się niebywale kosztowne.

Antonio opowiedział jej kiedyś historię pałacu, który należał przed wiekami do patrycjuszowskiej rodziny Cellinich.

– Jednak stracili majątek sto lat temu. Wtedy *palazzo* dostał się w ręce Verettich. Nie mieli szlacheckiego tytułu, ale za to mnóstwo pieniędzy. Wykupili pałac za najniższą cenę – zawsze tak działali. Pamiętaj o tym, zaczynając negocjacje z Salvatore.

Salvatore posadził ją na sofie i zajął się drinkami.

– Sądzę, że mogę zaproponować pani coś lepszego niż dzisiejszego popołudnia – zaczął.

– Ale wtedy działał pan w zastępstwie prawdziwego właściciela – przypomniała.

– To prawda – odparł. – Jestem winien pani przeprosiny.

– Proszę nie przepraszać. Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

W jego oczach zabłysnął gniew i szybko zgasł. Drażnienie go nie było bezpieczne, ale na pewno ekscytujące.

Wino smakowało wyśmienicie. Helena powoli je sączyła, potem odstawiła kieliszek.

– Ma pani ochotę na więcej?

– Nie, dziękuję. Muszę myśleć trzeźwo tego wieczoru.

– W takim razie zacznijmy jeść kolację.

Zaprowadził ją do stołu przy wysokim oknie, które wychodziło na Canal Grande. Odsunął dla niej krzesło.

Weneckie specjały były rzeczywiście pyszne. Helena skoncentrowała się na jedzeniu i próbowała wszystkich potraw w milczeniu. Wreszcie uśmiechnęła się i powiedziała:

– To faktycznie najlepsze jedzenie w moim życiu, tak jak pan obiecywał.

– *Signora...*

– Proszę mi mówić po imieniu. Możemy już zrezygnować z tych formalności.

– Heleno...

– Przypuszczam, że teraz przejdziemy do spraw biznesowych. Oboje mieliśmy dość czasu, żeby uporządkować myśli.

– A tak, sprawy biznesowe. Masz rację. Podaj cenę.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Czy ja dobrze słyszę? To ja mam podać cenę? Po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszałam?

– Zastosowałaś podstęp.

– W innym wypadku nie dowiedziałabym się, co naprawdę myślisz.

– Dobrze się bawiłaś, prawda?

– Czy to moja wina? Byłeś strasznie pewny, że zatańczę tak, jak mi zagrasz, więc stałeś się niezamierzonym celem tej gry.

– Może byłem trochę nieostrożny – przyznał. – Ale sądziłem, że zechcesz sprzedać fabrykę za możliwie najwyższą cenę.

– A skąd wiesz? Może zamierzam tu zostać i cieszyć się tym, co dostałam od męża?

– Proszę, przestań udawać – w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Ach, tak, oczywiście jesteś pewien, że udaję. Bo znasz mnie na wylot – rzuciła ostro i zacytowała w dialekcie weneckim to, co usłyszała w fabryce: – „Poślubiła Antonia tuż przed jego śmiercią, żeby zdobyć majątek. Jego mogła oszukać, ale ze mną nie pójdzie jej tak łatwo”.

– Co takiego...?

– „Jeśli ona myśli, że przejmie fabrykę, to się grubo myli” – kontynuowała ze złością. – „Znam kobiety tego pokroju...”

Czekała na jego odpowiedź, ale on tylko patrzył na nią zimnym wzrokiem.

– Dzisiaj znalazłam się w fabryce, chociaż tego nie planowałam. Z marszu zapisałam się na wycieczkę. Chciałam zobaczyć to miejsce, o którym wiele słyszałam od Antonia. Przypadkiem przechodziłam koło gabinetu, gdzie głośno rozmawiałeś przez telefon. Cieszę się, że tak się stało. Zawsze lepiej wiedzieć, co ktoś myśli na twój temat – zwłaszcza jeśli jest to skrajnie niesprawiedliwe.

Salvatore wstał gwałtownie i zrobił parę kroków, jakby chciał opuścić pokój. Odwrócił się i gapił na Helene, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Chyba nie podobało mu się to, co widzi.

– Ty... mówisz... po wenecku? – wydusił.

– Antonio mnie nauczył. Założyliśmy się, że nie zdołam opanować tego dialektu tak dobrze jak języka włoskiego. Mam też coś, co powinieneś zobaczyć. Proszę.

Wyciągnęła z torebki złożony dokument i położyła na stole. Było to świadectwo ślubu.

– Spójrz na datę – wskazała. – Gdyby Antonio żył dłużej, obchodzilibyśmy drugą rocznicę ślubu. Nie poślubiłam go „w ostatniej chwili”.

Miała satysfakcję, widząc, że Salvatore się czerwieni.

– To samo dotyczy pieniędzy – dodała. – Nie wyszłam za niego dla majątku i nie chcę szybko sprzedawać fabryki. Nie potrzebuję pieniędzy. Zrozum to, proszę.

– W porządku. – Podniósł ręce do góry. – Oboje zaczęliśmy źle...

– Nie, to t y źle zacząłeś, osądzając mnie, rzucając oszczerstwa i rozpowiadając o mnie złośliwe plotki w całej Wenecji. Mogłabym cię oskarżyć o zniesławienie.

– Skończyłaś?

– Nie, dopiero zaczynam.

– Nie chcę tego słuchać.

– Nie interesuje mnie, co chcesz, a czego nie –wypaliła. Widząc jego zaskoczenie, dołożyła kolejny cios: – Nie jest przyjemnie, gdy ktoś się nad tobą znęca, prawda? Przypuszczam, że nie umiem tego tak dobrze jak ty, ale poczekaj, daj mi trochę czasu, a dojdę do wprawy...

- Jestem pewien, że wykorzystasz każdą sposobność – odparł z ironią.
- Dziwisz się?
- Skądże. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo swojemu wrogowi. To

najlepszy sposób.

- Więc nie zaprzeczasz, że jesteś moim wrogiem?
- To byłoby dziwne, gdybym zaprzeczał w obecnej sytuacji.

Zanim Helena zdołała odpowiedzieć, weszła służąca, niosąc kolejne potrawy. Salvatore ponownie usiadł przy stole. Siedzieli w milczeniu, dopóki dziewczyna nie wyszła.

– Mogę tylko cię przeprosić – odezwał się wreszcie jej towarzysz.

– Za wszystko?

– Za wszystko, co tylko pamiętam. Jeśli o czymś zapomnę, przypomnij mi.

– Mogę wybaczyć wszystko oprócz jednej rzeczy: „Kobiety tego pokroju”. Jaką kobietą jestem według ciebie, Salvatore?

– Proszę... czy musimy to ciągnąć?

– Tak, musimy. Nie chcesz wiedzieć, czy mnie nie przeceniasz?

Dlaczego nie nazywasz mnie prostytutką?

Miło było widzieć, że jej szczerłość nie jest mu w smak.

– „Sprytna kobieta” brzmi lepiej.

– Nie, mów „prostyutka”, bo to właśnie masz na myśli. Miej odwagę to powiedzieć głośno. Powiedz mi to prosto w twarz.

– Masz rację, *signora*, nie podoba mi się, że się nade mną pastwisz...

– Wiem, to ty wolisz się pastwić nad kimś!

– *Silenzio!* – stracił cierpliwość. – Chciałbym coś powiedzieć bez przerywania i insynuacji. Nigdy nie nazwałem cię prostytutką i nie wmawiaj mi, co miałem na myśli. Zaraz się dowiesz. Poślubiłaś Antonia dwa lata temu,

ale to nie zmienia mojej opinii, że zrobiłaś dobry interes i zabezpieczyłaś się finansowo. Z jakiego innego powodu młoda, piękna kobieta wychodziłaby za mąż za mężczyznę po sześćdziesiątce?

– Jest wiele powodów, ale ty tego nie rozumiesz.

– Każdy, kto tego nie rozumie, jest w twoich oczach ignorantem i oszczercą. Ale ty znasz prawdę o sobie, chociaż udajesz, że nie masz pojęcia, o co chodzi. Gdy mówię, że jesteś piękna, to nie jest tylko komplement. Twoja uroda jest pułapką. Widzisz to w lustrze każdego dnia i doprowadzasz do perfekcji. Jesteś zagrożeniem, a twoje ofiary są bezbronne.

– Sądzisz, że Antonio był jedną z moich ofiar?

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Uwielbiał piękno. Na pewno był łatwą zdobyczą. Czy przy nim starałaś się wyglądać tak wspaniale jak teraz?

– Tak, a nawet jeszcze bardziej. Lubił, gdy inni mężczyźni zwracali na mnie uwagę i mu zazdrościli.

Salvatore uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Czy ja też nadaję się na ofiarę?

– Nie wydajesz się bezbronna – zauważyła.

– To dlatego, że znam kobiety twojego pokroju – zaznaczył. – Wiem, co myślisz, jak kalkulujesz, czego chcesz i jak zamierzasz to zdobyć. Nawet nie staraj się tego ukryć, to się nie uda.

– Nie pochlebiaj sobie, że mam zamiar dodać twój skalp do mojej kolekcji – odparła z uśmiechem. – Dlaczego miałabym tego chcieć?

– Bo jestem twoim wrogiem. Co przyniosłoby ci większą satysfakcję? Cenisz szczerość, więc będę szczery. Najpierw trzeba przeciwnika ujarzmić, a dopiero potem stawiać żądania. – Jego głos był zimny i groźny.

– A czego ja mogę żądać od ciebie, Salvatore? Trzymam w ręku wszystkie karty i dyktuję warunki. Nie mam potrzeby cię „ujarzmiać”.

Głośno wciągnął powietrze.

– Jesteś odważna.

– Po prostu posiadam coś, co ty chcesz mieć, ale nie będzie ci łatwo to przejąć. Co ma tu do rzeczy odwaga?

– Jesteś tu obca, ale możesz popytać ludzi. Wiele osób powie ci, że zawsze dostaję to, co chcę, bo moje sposoby są... niezawodne.

– Już cała drzę! Jeśli nie będę chciała sprzedać Larezzo, nic mi nie możesz zrobić!

– Mogę. I to bardzo wiele.

– O, tak! Pamiętam. Mówiłeś o tym przez telefon. Coś o stawianiu pod ścianą.

Twarz Salvatore pociemniała, z trudem powstrzymywał wściekłość.

– I nie licz na to, że nie wiem, ile ta fabryka jest warta – kontynuowała.

– Uważasz się za potężnego biznesmena w Wenecji, ale tacy zawsze mają wrogów. Założę się, że wielu z nich zna nie tylko wartość fabryki, ale wskaże mi także twoje słabe punkty...

Wstał z krzesła i patrzył na nią z gniewem.

– Chcesz znaleźć moje słabe punkty? – Podszedł do niej tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech.

– Już jeden znam – wyszeptała.

Chwycił ją za ramiona. Drżał.

Helena wiedziała, że celnie go trafiła. Czy powinna posunąć się dalej?

W tym momencie drzwi się otworzyły, pojawiła się pokojówka.

– Dzwoni pan Raffano. Salvatore był blady.

– Już idę – powiedział spokojnie. – Przepraszam cię na chwilę – zwrócił się do Heleny i wyszedł.

Odebrał telefon w drugim pokoju.

– *Pronto.*

– Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak ci idzie – odezwał się prawnik. – Ustaliłeś już z nią cenę?

– Nie, to chyba dłużej potrwa.

– Jaka ona jest?

– Powiedzmy... że jest inna, niż się spodziewałem.

– To znaczy?

Salvatore zacisnął zęby.

– Zmyliła mnie podstępem.

– Boże, miej ją w swojej opiece!

– Chyba raczej mnie – wyznał. – To bardzo mądra kobieta. Popełniłem błąd i nie doceniłem jej. Nie mogę zrobić kolejnego błędu – dodał.

Tymczasem Helena spacerowała po pokoju, który był również galerią obrazów. Oglądała portrety. Większość z nich przedstawiała członków rodu Cellinich. Kilka – przedstawicieli rodziny Verettich, dziewiętnastowiecznych nowobogackich.

Na końcu galerii zamiast obrazów wisiały duże fotografie. Zwłaszcza jedna z nich przykuła jej uwagę. Na zdjęciu był Antonio, dużo młodszy niż wtedy, gdy go poznała. Miał ponad trzydzieści lat i czarne włosy, nie siwe. Był interesującym, młodym mężczyzną. Resztki swego czaru zachował do końca.

Gdy Salvatore wrócił do pokoju, zobaczył Helenę stojącą przed fotografią Antonia. Była tak zamyślona, że nie słyszała jego kroków.

Zauważył jej czuły uśmiech; obserwował, jak uniosła palce do ust i posłała Antoniowi delikatny pocałunek. Wreszcie zauważyła Salvatore.

– Popatrz na jego oczy. – Wskazała zdjęcie. – Prawdziwy diabeł, prawda?

– Taką miał opinię za młodu. A jaki był, kiedy go poznałaś?

Helena uśmiechnęła się lekko.

Salvatore obserwował ją. Była doświadczoną kusicielką. Powinien o tym pamiętać.

Szła powoli, oglądając zdjęcia. Salvatore pomyślał, że ruchy jej ciała mogą doprowadzić do szaleństwa. A nawet śmierci. Ruszył za nią. Zatrzymała się przy ślubnej fotografii.

– To moi rodzice – powiedział.

Kobieta na zdjęciu była młoda, piękna, promieniowała radością i patrzyła z miłością na swojego męża. Mężczyzna na pewno był ojcem Salvatore, ich rysy były podobne, ale brakowało mu energii i siły, które posiadał jego syn.

Następne zdjęcie przedstawiało kilka osób. Salvatore nastolatek siedział w otoczeniu cioci i wujków.

– O, jest Antonio – zauważyła Helena. – A kim jest kobieta obok niego?

– To moja matka.

– Co? Ale ona...?

Helena nie mogła uwierzyć, że promienna panna młoda i ta zgaszona kobieta w średnim wieku to ta sama osoba. Była bardzo szczupła, miała spiętą twarz. Stała za swoim młodym synem i trzymała dłonie na jego ramionach, jakby był wszystkim, co posiadała.

– Jak to możliwe? Jest tak bardzo zmieniona...

– Ludzie zmieniają się z upływem czasu – skomentował.

– Ale nie minęło wiele lat od ślubu, a ona wygląda, jakby przeżyła jakąś tragedię.

– Mama bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki, nie tylko w domu. Pracowała w różnych fundacjach.

Ton jego głosu ostrzegł ją, by nie pytała dalej. Ale Helena czuła, że chodzi o coś innego. Upływ czasu nie zmienia młodej kobiety tak drastycznie w ciągu kilkunastu lat. Jednak nie miała prawa drażnić tego tematu. Jeszcze raz spojrzała na fotografię.

– Biedna... – westchnęła. – Wydaje się taka smutna!

Salvatore nie odpowiedział. Pomyślała, że mogła go urazić tymi słowami. Jednak kiedy na niego spojrzała, jego twarz była łagodna.

– Tak – przyznał cicho. – Taka była. Czy możemy wrócić do stołu?

Helena usiadła i przywołała na twarz uśmiech tarczę. Zachowaj spokój. Bądź czujna, nakazała sobie.

– Muszę skończyć jeść to ciastko. Jest pyszne.

– Napijesz się kawy?

– Bardzo chętnie.

Ponownie zajęli swoje miejsca, obserwując się nawzajem, gotowi do ataku.

– Wracając do sprawy... Zrozumiałem, że powinienem poczekać z kupnem tej fabryki? – zapytał.

– W najlepszym wypadku. W najgorszym – nigdy jej nie dostaniesz.

– Naprawdę chcesz ją zatrzymać?

– Czy nie o tym mówię przez cały wieczór? A może nie słuchałeś?

– Nie traktowałem tego całkiem serio. Jesteś na mnie wściekła, słusznie zresztą, ale dałaś upust złości, a teraz czas wrócić do poważnych spraw.

– Zgoda. A więc posłuchaj. Nie mam zamiaru sprzedawać fabryki.
Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo nie znasz się na jej prowadzeniu. Kobiety nie mają zdolności biznesowych – odparł.

– Coś podobnego! Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku!

– Jeśli zamierzasz prowadzić fabrykę, proszę bardzo. Szybko zbankrutujesz.

– Przecież nie będę nią zarządzać osobiście. Jest tam świetny menedżer.
Nie zmusisz mnie do sprzedaży.

– Mylisz się. Mam kilka asów w rękawie.

– Jestem tego pewna, ale ja też je mam. Niespodziewanie uśmiechnął się i podniósł kieliszek.

– W takim razie wypijmy za naszą konfrontację. Mam nadzieję, że oboje będziemy usatysfakcjonowani rywalizacją.

Wypili toast. Salvatore roześmiał się. Helenę zaskoczyło, że wydał jej się teraz ciepły, nawet czarujący. To na pewno jeden z jego trików, pomyślała natychmiast.

– Przeżyliśmy dzisiaj gwałtowny sztorm – powiedział. – Czy dwoje ludzi może się tyle o sobie dowiedzieć w tak krótkim czasie, a zarazem nie wiedzieć absolutnie nic?

Pokiwała głową.

– A teraz zaczniemy spiskować przeciwko sobie – mruknęła. – Będziemy wmawiać innym, że iluzja to rzeczywistość, i odwrotnie. I jak wtedy dotrzemy do prawdy?

– Już za późno – odparł z grymasem.

– Tak, to prawda – szepnęła.

Salvatore chciał coś odpowiedzieć, ale zastanowił go jej nieruchomy wzrok. Miał wrażenie, że ona patrzy na niego, ale go nie widzi, jakby go w ogóle nie było.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony. – Heleno, powiedz coś.

Ale ona siedziała nieruchomo, w milczeniu, błądząc myślami w świecie, do którego nie miał dostępu.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Muszę już iść – odezwała się po chwili. – Czy mógłbyś wezwać gondoliera?

– Oczywiście, ale może się przejdziemy? Odprowadzę cię do hotelu.

– Dobrze.

Wziął jej szal i otoczył nim jej ramiona. Helena znieruchomiała, wyczulona już na dotyk jego palców. Jednak Salvatore, przypadkiem albo celowo, nie dotknął jej ani razu, drapując jedwabny szal.

Opuścili pałac bocznym wyjściem, które prowadziło na wąską uliczkę, tak ciasną, że mogła rękami dotknąć budynków po obu stronach. Szli niczym w tunelu. Helena szła pierwsza z uniesioną głową. Nad sobą widziała niewielki skrawek nocnego nieba. Nie patrzyła, dokąd idzie, i Salvatore musiał ją nagle chwycić.

– Omal nie weszłaś na drzwi – ostrzegł.

– Gdzie jesteśmy? Chyba się zgubiłam.

– Niedaleko hotelu. Gondolą pokonywałaś duży zakręt, a my idziemy skrótem po przekątnej. Czy Antonio mówił ci, jak mylące są odległości w Wenecji?

Salvatore nadal obejmował ją ramieniem, mogła się teraz rozglądać i czuła się bezpiecznie.

– Nie powiedział mi wszystkiego.

– To dobrze. Cieszę się. – Po chwili zapytał: – A co ci mówił o mnie?

Roześmiała się perliście. Jego ręka zacisnęła się mocniej na jej ramieniu.

– Mówił, że powinnam uważać. Rady Antonia zawsze były dobre, miałam do niego zaufanie.

– Na pewno mądre. Czy on ci powiedział, że jesteś na tyle silna, by ze mną walczyć, czy odkryłaś to sama?

– Wiedziałam to od pierwszej chwili.

Odwrócił ją twarzą do siebie, by spojrzeć na nią w świetle księżyca. Jego twarz pozostawała w cieniu, ale widziała płonące oczy.

– Wiedziałaś, że masz broń najlepszej jakości – powiedział. – To prawda, muszę to przyznać. Nie jestem w stanie dłużej się opierać, i nawet nie chcę.

Poczuła jego dłonie na swoich policzkach. I usta na wargach. W tym momencie świat się zmienił i nic nie było takie samo jak wcześniej.

Przez lata myślała o sobie jako o kobiecie zimnej i zdystansowanej. Ale ten mężczyzna obudził w niej ogień. Nigdy wcześniej nie czuła nic podobnego. Jej tłumiona zmysłowość uwolniła się. Jak łatwo doprowadził ją do tego stanu. Musi być tym zachwycony, pomyślała w panice.

Nagle na uliczce rozległy się kroki. Salvatore z westchnieniem odsunął się.

– Ktoś idzie – szepnął. – Będą się gapić. Poszli dalej i za chwilę znaleźli się na placu Świętego Marka. Wkrótce wchodzili już do hotelu.

Helena chciała się szybko pożegnać, jednak pozwoliła, by odprowadził ją do windy. Jeszcze tylko parę kroków. Drzwi do windy się otworzyły...

– Tu się pożegnamy – usłyszała niespodziewanie. – Dobranoc, dziękuję za uroczy wieczór.

– Co... co powiedziałaś?

– Dobranoc. Nie chcę wchodzić do twego pokoju na oczach wszystkich.

– Ty arogancie! Myślisz, że chciałam cię zaprosić...?!

– To było oczywiste od samego początku. Pozostało tylko pytanie: kiedy. Nie udawaj, że nie chciałaś... Mogę cię tylko zapewnić, że też cię pragnę, ale sam zdecyduję kiedy i gdzie.

– Chyba oszalałeś! – Helena była wściekła.

– Wprost przeciwnie. Uważam, że jesteś fascynująca. Nie spieszmy się. Możemy walczyć i jednocześnie podobać się sobie nawzajem. Mnie to odpowiada.

– Ale mnie nie!

Szybko weszła do windy i próbowała zamknąć przed nim drzwi, ale błyskawicznie wsunął się za nią.

– Kłamiesz, Heleno – wyszeptał. – Sama się oszukujesz. Dowiemy się, jak jest naprawdę.

– Proszę wyjść! Natychmiast!

Salvatore się nie poruszył. Trzymał rękę na przycisku, żeby drzwi windy się nie otworzyły.

– Wkrótce znów się spotkamy – mruknął, otworzył drzwi i wyszedł.

Helena pojechała na swoje piętro. Wbiegła do pokoju i z hukiem zamknęła drzwi. Była w takim stanie, że mogłaby kogoś zamordować. Salvatore rzeczywiście rozpałił w niej pożądanie. Pokazał jej dokładnie i wyraźnie, że to on jest panem sytuacji i pierwszym rozgrywającym, nie ona. Wszystko pogarszał fakt, że ona zamierzała potraktować go tak jak on ją. Zwyczajnie ją ubiegł. A najgorsze było to, że pragnęła go teraz jeszcze bardziej.

Zdarła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Zimny prysznic.

– To się nie może wydarzyć! – mówiła do siebie ze złością. – Nie pozwolę na to!

Jednak to już się stało i nic nie można było poradzić. On też wpadł w pułapkę, podobnie jak ona. Siły zostały wyrównane.

– Emilio Ganzi to znakomity menedżer – powtarzał Antonio. – Zarządza Larezzo od lat i wie wszystko o tej branży.

Helena zdziwiła się, kiedy Emilio osobiście powitał ją na brzegu, gdy przyплыnęła łodzią do fabryki. Miał łagodną twarz i siwe włosy. Był po sześćdziesiątce.

– Wszystko już przygotowane – oznajmił na początek. – Cieszymy się, że żona Antonia z nami zostaje. Zrobimy wszystko, co się da, by pani pomóc.

Pracownicy zebrali się, żeby zobaczyć nową właścicielkę. Kilku z nich widziało ją podczas poprzedniej wizyty.

– Po raz pierwszy byłam tu na wycieczce – wyjaśniła. – Uznałam, że fabryka jest tak znakomita, że nie chcę jej sprzedawać. Zamierzam tu zostać i być częścią Larezzo.

Spodobała im się. Polubili ją od razu, gdy się okazało, że mówi w dialekcie weneckim. Ale największe wrażenie zrobiła tym, że miała na szyi wisiołek ze szklanym czerwonym serduszkiem.

Antonio pozostał w ich pamięci jako człowiek kochający życie. Lubił dobre jedzenie, szlachetne trunki i piękne kobiety. Był weneccjaninem z krwi i kości. Kilka kobiet w średnim wieku wzdychało, w ich oczach połyskiwały łzy. Zapewne miały go w pamięci. Jedna z młodszych powiedziała:

– Helena trojańska. – To przypieczętowało powszechną akceptację.

Emilio oprowadził ją po fabryce, pokazując i wyjaśniając wszystko jeszcze dokładniej niż Salvatore. Gdy skończyli obchód, Helena jeszcze bardziej utwierdziła się w swojej decyzji. Była zafascynowana tym miejscem, podobali jej się pracujący tu ludzie i zamierzała bronić ich przed Salvatore do utraty sił, a przynajmniej do utraty ostatniego euro.

To stało się oczywiste, kiedy przejrzała dokumenty finansowe. Antonio uprzedzał, że pięć lat temu zaciągnęli pożyczkę, dwukrotnie prolongowaną. Firma utrzymywała się na powierzchni, ale spłata kredytów pochłaniała znaczny procent przychodów.

– Antonio miał miękkie serce – przyznał Emilio, gdy zostali sami. – Wielu ludzi, którzy powinni przejść na emeryturę, nadal jeszcze pracuje. Nie chcą odejść. Antonio pozwalał im zostać. Jesteśmy tu jak rodzina...

– Niech nadal pracują – odparła Helena. – Znajdziemy inny sposób, by podnieść dochód.

Emilio wyszedł rozpromieniony, by poinformować pracowników, że nie muszą bać się zwolnień.

A potem nastąpił pierwszy cios. Helena przeczytała list z banku, grzeczny, ale stanowczy. Z powodu „nowych okoliczności” kredyt musi zostać natychmiast spłacony.

– Obawiam się, że mogą wygrać – westchnął Emilio. – Tak jest sformułowana ta umowa.

– Zobaczymy.

Następnego dnia Helena ubrała się niezwykle starannie i udała na spotkanie z dyrektorem banku, Valeriem Donatim.

– Jak rozumiem, *signora*, świętej pamięci mąż nie poinformował panią o sytuacji finansowej firmy? – zaczął Donati.

– Wiedziałam o kredycie, ale odsetki były płacone w terminie... Ile mam czasu na spłatę całości?

– Chciałbym wiedzieć, czy zbierze pani pieniądze, czy sprzeda fabrykę. Helena zaczęła nabierać podejrzeń.

– Zadzwoń do pana i powiadomię o decyzji.

Szybko znalazła się w klinczu. Czyżby to była sprawka Salvatore? Czy mógł mieć jakiś wpływ na decyzję banku?

– Co teraz zrobimy? – zapytał Emilio, gdy opowiedziała mu o rozmowie.

– Nie mam pojęcia. Może powinnam zrezygnować i sprzedać fabrykę? To byłoby dla was korzystne.

– Pani jest jedną z nas. Uważamy, że powinna pani zostać.

Jedna z nas. Wzruszyły ją te słowa. Włączyli ją do swego grona. Nie mogła ich rozczarować. Poza tym nie chciała przepuścić doskonałej okazji, by zdenerwować Salvatore.

Zadzwoiła do swojego banku w Anglii i poprosiła o precyzyjne wyliczenia swoich oszczędności. Pliki przysłano jej e-mailem. Właśnie siedziała przy komputerze w hotelowym holu, analizując je szczegółowo, gdy usłyszała obok kobiecy głos:

– Czy możemy porozmawiać?

Helena podniosła wzrok. Zobaczyła piękną kobietę w wieku czterdziestu kilku lat, elegancko ubraną, z błyskiem w oku. Przedstawiła się jako księżna Clara Pallone.

– Proszę mówić mi po imieniu – zaznaczyła. – Bardzo chciałam poznać tę, o której mówi cała Wenecja.

– Naprawdę? Jestem tu zaledwie od paru dni.

– Ale każdy wie, kim jesteś.

– Wdową po Antoniu

– I kobietą, która sprzeciwiła się Salvatore. Uwierz mi, niewielu byłoby do tego zdolnych. To wpływowy człowiek – lubi, gdy wszyscy o tym wiedzą. Czekamy w napięciu, co się wydarzy.

Helena uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że dostarczam rozrywki.

Usiadły przy stoliku i zamówiły kawę. Clara sprawiała wrażenie lekkoducha, ale Helena wyczuła, że jest bystra i inteligentna. Polubiła ją.

– Muszę przyznać, że przychodząc tutaj, miałam też ukryty cel – wyznała Clara.

– Ukryte motywy są najciekawsze. – Helena roześmiała się. – O co chodzi?

– Prowadzę fundację. Pomagamy szpitalowi dziecięcemu. Jutro organizujemy w tym hotelu wieczór poświęcony dobroczynności. Byłoby wspaniale, gdybyś mogła wziąć w nim udział i ofiarować na licytację jakiś szklany drobiazg z Larezzo.

– Z przyjemnością. Zaraz jadę do fabryki. Wyszukam najpiękniejszą rzecz, jaka tam powstała.

Godzinę później Helena, z pomocą Emilia, wybrała dużego konia z rozwianym ogonem. Był zrobiony z przezroczystego szkła.

– To najdroższy przedmiot, jaki mamy – powiedział Emilio. – Perroni nie może nas pokonać.

– Perroni też bierze w tym udział?

– Jak co roku. *Signore Veretti* zawsze ofiarowuje najlepsze wyroby. Daje dużo pieniędzy różnym fundacjom.

– I prawdopodobnie pojawi się na licytacji – mruknęła. – Gara musiała o tym wiedzieć, gdy mnie zapraszała. Kolejne pole bitwy...

– Słucham? – Emilio zmarszczył brwi.

– Nic takiego. Proszę, zapakuj tego konia. Wezmę go ze sobą do hotelu.

Następnego dnia wręczyła konia Clarze, prosząc, by został opisany jako dar od Antonia.

Przyjęcie odbywało się w największej sali hotelu Illyria. Clara posłała na górę swego syna, aby towarzyszył Helenie. Był to szalenie przystojny młodzian w wieku dwudziestu paru lat. Ich wejście zrobiło wrażenie. Clara przedstawiła Helenę zebranim gościom.

Helena ukradkiem rozglądała się, szukając swego największego wroga. Dostrzegła go. Musiała z niechęcią przyznać, że w każdym otoczeniu wyglądał wspaniale. Przykuwała wzrok nie tylko wysoka, atletyczna sylwetka i ładna twarz, ale też ruchy pełne gracji i sposób bycia. Lew wśród szakali, pomyślała.

W końcu skrzydlaty lew jest symbolem Wenecji. Widać to w wielu miejscach. Miasto było pod jego opieką, i w jego władaniu.

Salvatore zobaczył ją. Ruszył w jej kierunku.

– Cieszę się, że przyszłaś. Clara pokazała mi twój dar. Dziękuję, że ofiarowałaś go w imieniu Antonia.

– To nic niezwykłego. Był moim mężem, chociaż ty widzisz to inaczej...

– Proszę cię. – Chwycił ją za rękę. – Czy możemy o tym zapomnieć dziś wieczorem? Chcę ci powiedzieć, że pięknie wyglądasz, i nie doszukuj się w tym wrogich intencji.

Był czarujący, chociaż ten styl rozmowy nie pasował do niego.

– Wiesz, że nas obserwują, prawda? – szepnął, pochylając się nad nią. – Cała Wenecja o nas wie.

– A co dokładnie wiedzą? Albo myślą, że wiedzą?

Salvatore uśmiechnął się.

– Celną uwaga. Uwierzą w to, co zechcesz. Posiadasz tę umiejętność, może mnie tego nauczysz.

– Clara wspomniała, że zawsze ofiarowujesz fundacji najładniejszy ze swoich wyrobów – zmieniła temat. – Co to jest?

– Pokażę ci.

Był to duży orzeł, który wydawał się lądować. Jego skrzydła były skierowane do tyłu. Wykonano go z czarnego szkła z domieszką srebra, które lśniło i połyskiwało, gdy patrzący zmieniał kąt widzenia. Helena westchnęła z zachwytem.

– Przepiękny – przyznała szczerze.

– Zajmie pierwsze miejsce w kolekcji, która zostanie wkrótce zaprezentowana. Czekam z drzeniem na twój pokaz.

Nowa kolekcja Larezzo nie była jeszcze gotowa, ale Helena nigdy by się do tego nie przyznała. Obok tego wspaniałego orła jej koń wyglądał standardowo. Salvatore musiał to dostrzec na jej twarzy, bo usłyszała:

– Wyścig polega na tym, czyj podarunek przyniesie najwięcej pieniędzy dla fundacji. Na pewno wygrasz.

– To miło, że tak mówisz.

– Mogę się nawet założyć. Franco!

Pulchny mężczyzna stojący w pobliżu podszedł do nich. Salvatore przedstawił ich sobie.

– Franco uwielbia hazard. Oto nasz zakład: Szkło z Larezzo dostanie wyższą sumę na aukcji niż mój orzeł. Stawiam dziesięć tysięcy euro.

Helena i Franco popatrzyli na niego oszołomieni.

– W porządku! – Franco podał mu rękę.

Otoczyła ich grupka gapiów, a Franco wyjął notes i zaczął zapisywać zakłady.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła Helena. – Stracisz fortunę... I jak wtedy mnie wykupisz?

– Powinnaś być zadowolona. Przecież nie chcesz, bym cię wykupił.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Franco zakończył zbieranie zakładów.

– Oczywiście żadne z was nie może licytować własnego przedmiotu – zaznaczył.

– Zgoda – odparli jednocześnie.

Orkiestra zaczęła grać do tańca.

– Zatańcz ze mną – poprosił Salvatore i objął Helenę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Helena wiedziała, że nie powinna z nim tańczyć, ale nie miała czasu odmówić. Jego dłoń już spoczywała na jej talii, jego nogi dotykały jej nóg. Oboje byli doskonałymi tancerzami, okazali się też bardzo zgrani na parkiecie.

Gdy muzyka umilkła, Salvatore w podziękowaniu pocałował Helenę w rękę.

– Ten taniec był prawdziwą przyjemnością, która się często nie zdarza – powiedział.

Helena poprosił do tańca następny partner. Salvatore skłonił się i odszedł na bok.

Po kolejnym tańcu nadszedł czas na aukcję. Clara zgromadziła wszystkich, w krótkiej przemowie podziękowała za przybycie i przedstawiła cel licytacji: kupno sprzętu medycznego dla szpitala dziecięcego.

– Są z nami dwie gwiazdy wieczoru – zakończyła. – *Signore* Salvatore Veretti, właściciel Perroni, i *signora* Helena Veretti, właścicielka Larezzo. Jak wszyscy wiecie, to dwie największe i najlepsze fabryki szkła w mieście. Na co dzień konkurują ze sobą... – W tym momencie na sali rozległy się głośne brawa. Wywołani aplauzem musieli się pokazać i ukłonić. – ...Ale dzisiaj postanowili odłożyć na bok rywalizację. Oboje przekazali fundacji najcenniejsze wyroby. – Wskazała szklane figury i aplauz jeszcze się zwiększył.

Rozpoczęto aukcję. Na początku licytowano drobniejsze przedmioty, które jeden po drugim znajdowały nabywców. Każdy drobiazg został sprzedany grubo powyżej rzeczywistej wartości. Na koniec wystawiono na sprzedaż dwa szklane wyroby z Murano.

– Który z nich licytujemy jako pierwszy? – zapytała Clara publiczność.

– Mój! – zawołał Salvatore i posłał Helenie łobuzerskie spojrzenie. – Niech moja rywalka zobaczy, jaką cenę osiągnie orzeł, i niech drży ze strachu.

Helena roześmiała się, tak jak inni, ale nie czuła się komfortowo. Orzeł był tak cudowny, że jej koń nie miał z nim żadnych szans. Wszyscy to widzieli.

Miała wrażenie, że wpadła w pułapkę i Salvatore bawi się jej kosztem. Z drugiej strony intuicja podpowiadała jej, że on bywa okrutny, czasem bezwzględny, ale nie jest małostkowy.

Pochwyciła jego spojrzenie.

– Zaufaj mi – szepnęła, jakby czytał w jej myślach.

Zabawa się zaczęła. Wszystko działo się błyskawicznie. Helena przełknęła ślinę, gdy usłyszała ostateczną cenę. Orzeł został sprzedany za czterdzieści tysięcy euro.

Teraz przyszła kolej na szklanego konia. Helena szybko się zorientowała, że jej obawy okazały się nieuzasadnione. Realna wartość przedmiotów była drugorzędna, chodziło raczej o dobrą zabawę. Stawka szybko rosła. Po chwili zatrzymała się na poziomie trzydziestu pięciu tysięcy euro.

– Pięćdziesiąt tysięcy! – rozległ się głos.

To krzyknął Salvatore.

– Pięćdziesiąt pięć! – rzucił ktoś z tłumu.

– Sześćdziesiąt – odpowiedział Salvatore.

– Hej, czekaj – wtrącił się Franco. – Umawialiśmy się, że ty nie licytujesz.

– Nie, umowa była taka, że nie licytujemy własnych przedmiotów – przypomniał Salvatore. – Mogę licytować każdy inny.

– Nie możesz.

– Może – powiedziała Helena z przekąsem. – Może robić, co chce.
– Cieszę się, że sobie to uświadomiłaś – rzucił lekkim tonem.
– Siedemdziesiąt – padło z tłumy.
– Osiemdziesiąt! – zawołał Salvatore.
– Dziewięćdziesiąt.
– Sto!
– Sto po raz pierwszy, sto po raz drugi i... sto po raz trzeci! Sprzedane za sto tysięcy euro!

Rozległy się oklaski i wiwaty. Helena była zakłopotana.

– To nie jest zabawne – powiedziała do Salvatore.
– Wygrałaś. Ciesz się.
– A co z tymi, którzy przyjęli zakład? Nie wyglądają na zadowolonych i trudno im się dziwić. Dlaczego muszą ci płacić, skoro grałeś nieczysto?
– To tylko potwierdza twoją opinię o mnie, prawda? Powinnaś być zadowolona.
– Salvatore, oszukałeś ich. Nie możesz wziąć od nich pieniędzy.
– Przed chwilą powiedziałaś, że mogę robić, co chcę.
– To był żart, teraz nie żartuję.
– Heleno, przyjmij do wiadomości, że twoja troska jest nie na miejscu. Każdy, kto wziął udział w zakładzie, jest bardzo bogaty. Przegrana takiej kwoty to dla nich drobiazg.
– Nie o to chodzi. Proszę, daruj im...
Spojrzał na nią uważnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiła odczytać.
– Nie mam zwyczaju nikomu nic darować – wycodził powoli. – Prędzej piekło zamarznie.
– Salvatore...

– Przyjęli zakład. Jeśli wcześniej nie ustalili precyzyjnie warunków, ich błąd. Gram po to, żeby wygrać, a jeśli trzeba – gram nieczysto. Sądziłem, że już to wiesz.

Aż do tej chwili wieczór był naprawdę przyjemny. Salvatore zauroczył ją, zachowywał się w sposób, który kontrastował z tym, co już poznała. To było zaskakujące, ale podobało jej się. Teraz zobaczyła swoją naiwność. Dał pokaz cwaniactwa, który powinien być dla niej ostrzeżeniem.

– Ty draniu... – mruknęła. – Przebiegły, zimny, podstępny...

– Daj spokój – odparł. – Nie mam czasu tego słuchać.

Ku jej przerażeniu podszedł do stołu, odwrócił się i dał znak, by uciszyć salę.

– Niektórzy z was są zdenerwowani sposobem, w jaki wygrałem zakład – przemówił. – Pewnie jesteście ciekawi, czy powiem, że to był tylko żart, i nie będziecie musieli płacić. Myślałem, że już mnie znacie. Proszę wyjąć pióra. – Na kilka sekund zawiesił głos, wreszcie dokończył z uśmiechem: – Wszystkie czeki proszę wypisać dla fundacji.

Po chwili ciszy rozległy się wiwaty. Clara z egzaltacją uściskała Salvatore. Powędrowało do niej kilka czeków na kwotę dziesięciu tysięcy euro, potem Salvatore wyjął swoją książeczkę czekową i wypisał czek na sto tysięcy euro. Wręczył go Clarze i spojrzał wprost na Helenę z wyrazem twarzy, który mówił: Dałaś się nabrać!

Przebaczyła mu od razu. Poczula taką ulgę, że w tym momencie przebaczyłaby mu wszystko. Podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje ręce.

– Może pójdziemy tam, gdzie jest trochę chłodniej? – zaproponował.

Poprowadził ją na taras, gdzie usiedli.

– Powinnaś się wstydzić za to, co o mnie myślałaś – wypomniał.

– Ty też, bo sprowokowałeś mnie do tego. Ale przecież to, co zrobiłeś, było rodzajem oszustwa.

– Oczywiście. Nie „rodzajem”, ale po prostu oszustwem. Niektórzy z obecnych przychodzą tu tylko po to, by być widziani w towarzystwie contessy i mieć opinię dobroczyńców. Tak naprawdę dają na szpital najmniej jak to możliwe. Oszukałem ich po to, żeby dali więcej. Zrobiłem coś złego?

– Nie, to było wspaniałe. Salvatore się roześmiał.

– Muszę przyznać, że też zostałem osobiście wynagrodzony.

– W jaki sposób?

– Zobaczyłem wyraz twojej twarzy w chwili, gdy zrozumiałaś, że nie jestem potworem. Nie oddałbym tego widoku za nic w świecie.

Roześmiali się oboje, potem zapadła cisza.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszłaś tu dzisiaj – powiedział po chwili Salvatore. – Tak chciałem z tobą porozmawiać.

– Tak, ja też o tym myślałam – odparła z uśmiechem.

– Opowiedz mi, jak tam fabryka. Mogę ci w czymś pomóc?

– Przepraszam cię, ale jestem w szoku. Czy rozmawiam z tym samym człowiekiem, który straszył, że doprowadzi mnie do bankructwa?

Machnął ręką, jakby chciał odpędzić tamto bolesne wspomnienie.

– Zapomnij o tym. Powiedziałem wiele rzeczy, których wcale nie myślę. Miałaś rację: nie przywykłem do tego, żeby ktoś mi się sprzeciwiał, i nie zachowałem się najlepiej. Ale podziwiam cię, że miałaś odwagę zmierzyć się z fabryką, a nawet bardziej za to, że odważyłaś się przyjąć moje wyzwanie.

– Sam się do tego przyczyniłeś.

– To prawda. Czasami gadam za dużo, potem to wraca i uderza we mnie rykoszetem. Dostałem zasłużoną nauczkę.

– Miło słyszeć to z twoich ust.

– Jak ci się podoba Wenecja? – zmienił temat.

– Przepiękna, ale jeszcze nie zdążyłam jej dobrze poznać. Zająłłam się fabryką, która jest fascynująca. Wszyscy tam są dla mnie mili. Szybko się uczę. Nawet zaczęłam wprowadzać własne pomysły. Oczywiście, jestem amatorką. Na pewno byś się uśmieł...

– My oboje jestełmy zawodowcami. Sł między nami różnice, ale jak coś robimy, to solidnie. Jeśli w przyszłości będą jakieś sprawy, w których mógłbym ci pomóc, zadzwoń do mnie. Nadal chcę, żeby fabryka Antonia osiągała sukcesy, nawet jeśli nie jest moją własnością.

Helena już miała na końcu języka ciętą ripostę, że na pewno wolałby mieć tę firmę w dobrej kondycji, gdy wreszcie zdoła ją przejąć. Jednak milczała, widząc w jego oczach szczerość. Mogłaby uwierzyć, że naprawdę proponuje jej przyjaźń.

– No cóż... Jest coś, co mógłbyś mi wyjaśnić – zaczęła ostrożnie. – Co się dzieje, kiedy szkło...

Salvatore zaimprovizował wykład, który wprowadził ją w szczegóły technologiczne. Rozmawiali o technikach produkcji szkła przez najbliższą godzinę. Gdy wreszcie wrócili do sali, Helena wiedziała, że otrzymała ważną lekcję.

– Dobranoc – powiedział grzecznie. – I pamiętaj, że zawsze służę ci pomocą w każdej dziedzinie.

– Dziękuję, Salvatore. Miło mi to słyszeć. Pocałował ją w rękę i odszedł.

Helena w drodze do swego pokoju była zatopiona w myślach. Miała sprzeczne refleksje. Ale zwłaszcza jedna myśl nie dawała jej spokoju. Zastanawiała się wcześniej, czy to Salvatore stoi za decyzją banku o natychmiastowej spłacie kredytu. Po dzisiejszym wieczorze nie miała już żadnych wątpliwości, że maczał w tym palce.

Kiedy zapowiedziano, że przyszła Helena, Salvatore uniósł głowę z zadowoleniem.

– Wejdz, proszę. Miałem nadzieję, że zadzwonisz.

Nie mieli kontaktu od dwóch dni. Teraz Helena pojawiła się w *palazzo* Veretti, gdzie w jednym z pomieszczeń znajdowało się pięknie urządzone biuro Salvatore.

Wyciągnął ręce na powitanie. Heleny nie zmylił ani jego uśmiech, ani sposób, w jaki wskazał jej fotel. Sam usiadł ekstrawagancko na biurku. Niecierpliwie czekał na jej kapitulację.

– Przyszłam, bo mam dla ciebie wieści – zaczęła, obserwując go. – Byłam ostatnio trochę zajęta. Bank zażądał od fabryki spłaty pożyczki w ciągu dwóch tygodni. Chciałam cię zapytać, co można zrobić w ciągu dwóch tygodni?

– Niewiele – odparł współczująco.

– Wyglądało na to, że jedynym wyjściem będzie sprzedaż. Właśnie wracam z banku, postanowiłam przyjść prosto do ciebie.

– Bardzo rozsądnie. Czy dyrektor był nieprzejednany?

– Nie, było sympatycznie. Dał mi tyle dokumentów do podpisania... Nie zrozumiałam połowy z nich. Wszystko jedno. W każdym razie zakończyłam to i jestem wolna.

– Będziesz wolna, kiedy zakończysz transakcję. Nie przejmuj się, dam ci dobrą cenę. Nie chciałbym, żebyś martwiła się o pieniądze.

– Och, jak to miło, że tak się o mnie troszczysz! Ale nie ma potrzeby. Spłacałam pożyczkę, całą, do ostatniego pensa. – I złośliwie dodała: – Wspaniała wiadomość, prawda?

Salvatore przekrzywił głowę.

– Czy to jakiś dowcip?

– Nigdy nie żartuję na temat pieniędzy, podobnie jak ty. Proszę, oto dowód.

Podawała mu dokument, podpisany i poświadczony, że fabryka Larezzo jest wolna od długów.

Salvatore pomyślał w pierwszej chwili, że to jakieś fałszerstwo, ale gdy zobaczył podpis Valeria Donatiego – a dobrze znał ten podpis – nie miał już wątpliwości, że kredyt został spłacony.

Przyjął to z obojętną miną, ale sporo go kosztowało, by zachować zimną krew. Helena uśmiechała się do niego niby serdecznie, ale już wiedział, że przyszła tu tylko po to, by napawać się swoim tryumfem. I śmiać się z niego w duchu. Zawrzał gniewem, ale stłumił go szybko, żeby nie dać jej satysfakcji.

– Mądre posunięcie – przyznał w końcu. – Nie doceniłem cię. Ale w końcu będziesz musiała sprzedać Larezzo.

– Czyżby? Słyszę upór w twoim głosie. To idiotyczne!

– Przyjrzyjmy się faktom. Chcesz mi wmówić, że Antonio zostawił ci tyle pieniędzy, żeby pokryć ten dług?

– Nic podobnego. W ostatnich miesiącach życia jego interesy nie szły najlepiej.

– W takim razie musiałaś zaciągnąć w banku sporą pożyczkę.

– Może nie powinieneś wysnuwać pochopnych wniosków. Masz problem. Po prostu nie potrafisz uwierzyć w coś, co nie pasuje do twojej wizji. To osłabia twoją pozycję, bo wróg jest zawsze krok do przodu. Wie coś, o czym ty nie masz pojęcia.

– Wróg czyli ty?

– Jeśli tak wolisz. – Helena roześmiała się głośno.

W tym momencie była tak piękna, że Salvatore ogarnął zachwyty – tak silny, że stłumił wszystkie inne uczucia. Musiał wziąć się w garść, jak najszybciej.

– W porządku – powiedział powoli. – Jesteśmy wrogami... Ale to nieostrożnie z twojej strony, że krzyżujesz moje plany. Nie pozwolę na to.

– Och, nie bądź taki śmiertelnie poważny. Ja wygrałam tę rundę, ty wygrasz kolejną. Potem ja wygram znowu i tak dalej...

– Ale ja wygram ostatnią – zaznaczył.

– Niekoniecznie. Tymczasem zgoda? – Wyciągnęła dłoń w jego stronę. Ujął jej rękę i przez chwilę trzymał w swojej dłoni. – Nadal zamierzasz za wszelką cenę wyrzucić mnie z Wenecji? – zapytała.

Mocniej zacisnął dłoń. Ten odruch powiedział jej, że on wcale nie chce, żeby wyjechała.

– Być może... – odparł. – Albo pozwolę ci zostać, jeśli będzie mi to odpowiadać.

– Zawsze musi to być na twoich warunkach, prawda?

– Tak – potwierdził. – Ale tutaj... – rozejrzył się wokół – to nie jest nasze prawdziwe pole walki.

Istnieje jeszcze inne... a tam nie wiadomo, kto okaże się zwycięzcą...

– Myślisz, że też wygrasz? – Uśmiechnęła się. – Niestety muszę już iść. Będziesz miał czas, żeby przygotować kolejny atak. Ale pamiętaj, co ci powiedziałam. Wróg... nie, nie wróg, oponent...

– Tak brzmi dużo lepiej – wtrącił. Nadal trzymał jej dłoń, uśmiechając się w sposób, który ją zmieszał.

– Źle grasz tę rolę – oceniła. – Powinieneś być na mnie zły. Powinieneś to pokazać.

– Jestem... bardzo zły.

- Nawet wściekły.
- Ogarnęła mnie furia.
- Właśnie widzę. I planujesz się zemścić.
- Nie planuję – odparł cichym głosem. – Tylko to robię.

Przyciągnął ją do siebie i zamknął w swoich ramionach. Unieruchomił jej ręce, więc mogła tylko bezradnie stać. Całował ją delikatnie, spokojnie, wywołując dreszcz podniecenia. Po chwili Helenie udało się uwolnić.

- Nazywasz to zemstą? – rzuciła wyzywająco. – T o jest zemsta!

Pocałowała go gwałtownie i namiętnie, by zburzyć ten jego chłód i opanowanie.

- Muszę już iść – szepnęła, gdy nagle oderwała usta od jego warg. – Mam wiele rzeczy do zrobienia. Ruszyła do drzwi. Przed wyjściem odwróciła się jeszcze i dodała: – Pamiętaj, co ci powiedziałam. Oponent może wiedzieć coś, o czym ty nie masz pojęcia.

Tego wieczoru Salvatore odwiedził Valeria Donatego. Zawsze był w jego domu mile widzianym gościem. Zamierzał omówić następny ruch, bo sprawy nie ułożyły się po jego myśli.

- To był ostatni raz, kiedy cię posłuchałem – zaczął Valerio z pretensją, gdy usiedli do kolacji. – Wezwij ją do spłaty, mówiłeś. Nie poradzi sobie finansowo. I co? Poradziła sobie z łatwością. Nie wiedziałeś, kim ona jest, czy co?

- A kim jest? – Salvatore był zdziwiony. – Poza tym, że wdową po Antoniu?

- Chcesz mi wmówić, że nie wiedziałeś, z kim masz do czynienia? To przecież Helena trojańska!

- Nie wiedział, to oczywiste – wtrąciła jego żona. – Salvatore nie czyta magazynów mody. W innym wypadku znalazłby jej twarz z gazet, do niedawna

pojawiła się niemal wszędzie. Podobno Helena była jedną z najdroższych modelek świata. Musiała zgromadzić fortunę.

Salvatore uśmiechał się niezręcznie, maskując zaskoczenie. Przypomnił sobie słowa Heleny. To był sekret, którego nie znał.

Pożegnał gospodarzy wcześniej i ruszył pieszo do domu ciemnymi uliczkami. Potem zaniknął się w gabinecie i włączył komputer. Wpisał hasło „Helena trojańska” i otrzymał z Internetu sporo informacji o jej licznych sukcesach od początku kariery, którą zakończyła dwa lata temu. Potem zniknęła z wybiegów i czasopism. Nie znalazł też żadnej wzmianki o jej małżeństwie.

Zaczął przeglądać zdjęcia, setki zdjęć; od najstarszych, kiedy pozowała jako nastolatka, poprzez te najbardziej spektakularne, gdy była u szczytu kariery, w wieku dwudziestu paru lat, aż do ostatniej, najbardziej aktualnej fotografii. Miał wrażenie, jakby oglądał wiele różnych kobiet.

Kilkunastoletnia Helena uśmiechała się jeszcze niewinnie, ale z radością i pewnością siebie. Gdy Salvatore oglądał późniejsze zdjęcia, miał wrażenie, że spontaniczna radość gdzieś uleciała. Coś się zmieniło w tej pięknej twarzy. Nawet mimo jej szerokiego, profesjonalnego uśmiechu mógł dostrzec, że jest starsza i smutniejsza, jakby coś się stało, ale nie w sposób naturalny, ale nagle, niespodziewanie.

Przypomnił sobie, jak uważnie studiowała dwie fotografie jego matki. Na jednym matka była młoda i promienna, na drugim – przedwcześnie postarzała i przygnieciona smutkiem.

Wstał i zaczął przemierzać pokój, próbując odegnąć wspomnienia. Wyszedł na korytarz i wsłuchiwał się w ciszę panującą w pałacu. Powinien wrócić do komputera i dalej poszukiwać materiałów z przeszłości Heleny. Musi znaleźć jakieś jej słabe punkty, które pozwolą mu zyskać przewagę.

Zamiast tego ruszył w stronę pokoju, który kiedyś należał do matki. Zatrzymał się pod drzwiami. Ile razy stał tak, słuchając, jak ona płacze? Tak bardzo pragnął jej ulżyć, ale nie był w stanie nic zrobić, by jej pomóc. Poczł silny ból, który szybko zamienił się we wściekłość, jaką ciągle odczuwał, mimo że matka już dawno nie żyła. Uderzył pięścią w drzwi.

Wrócił do gabinetu i zaczął ponownie analizować zdjęcia. Wiedział już, jaki błąd popełnił, oceniając ją na podstawie plażowej fotografii z Antoniem. Nie była kobietą o podejrzanym moralności. Była bizneswoman, która odnosiła sukcesy, miała bystry umysł, a wspianiała aparycja tylko wzmacniała efekt. Jest znakomitą aktorką, pomyślał. W jednej chwili gwałtowna i pełna seksu, w następnej nieśmiała lub zimna. Zrobiła na nim spore wrażenie, większe, niż sądził. Stanowiła dla niego tajemnicę.

Rzuciła mu rękawicę na płaszczyźnie zawodowej i osobistej, wygrywając bitwy na obu polach. Salvatore zaczął się zastanawiać, na którym zwycięstwie zależy mu bardziej i czego absolutnie nie może odpuścić. Doszedł do wniosku, że nie wie, i w jego głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Wcześniej nigdy nie miał takich wątpliwości. Na pierwszym miejscu zawsze stawiał sprawy biznesowe. Kobiety – zawsze na drugim. Jednak ta kobieta była inna niż wszystkie, jakie znał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helena spędzała cały czas w Larezzo, ucząc się różnych rzeczy i ciesząc się nową wiedzą. Pracownicy polubili ją za jej pasję, zaangażowanie, a także za to, że nie wtrącała się do spraw, na których się nie znała.

– Do czasu – zaznaczyła podczas spotkania z nimi.

– Mój czas jeszcze nadejdzie. Na razie muszę się skoncentrować na zarabianiu pieniędzy, by inwestować. Nie będzie już żadnych pożyczek w banku.

– Oklaski oznaczały, że pracownicy aprobują jej zdanie. Aplauz się zwiększył, gdy dodała: – Żeby zapewnić fabryce szczęśliwą przyszłość, muszę jeszcze popracować jako modelka.

Jeden z pracowników zawołał, że powinna sprzedać zakład Salvatore, ale szybko został uciszony przez pozostałych.

– Może powinna pani zwolnić Jacopa – doradzał Emilio. – Wie pani, co robi?

– Donosi wszystko Salvatore – domyśliła się Helena. – Niech raportuje.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Młody projektant, Leo, zagorzały wielbiciel Heleny, obiecał wykonać rysunek według jej instrukcji. Miał to być projekt głowy diabła z rogami, z rysami Salvatore.

– Jak długo potrwa włączenie tego do produkcji? – zapytała.

– Kilka dni, bo ja szybko pracuję.

– Cudownie. Myślałam, że to trwa wieki.

– To właśnie mówię Emiliowi. Chcę, żeby podniósł mi pensję.

– Zrób dla mnie ten projekt, to dostaniesz bonus – obiecała ze śmiechem.

– Ten chłopak to czarodziej – potwierdził później Emilio. – Potrafił wykonać rysunek w dwa dni, jeśli mieliśmy kryzysową sytuację.

– Jaką kryzysową sytuację? – zainteresowała się.

Emilio zmieszał się.

– Och... to było tak dawno...

– Aha, jeszcze zanim mnie poznał, tak? Pewnie Antonio posyłał specjalne prezenty ze szkła swoim kobietom – domyśliła się.

– Coś w tym rodzaju – mruknął Emilio.

– Nie przejmuj się. Dobrze znałam Antonia.

Szklana głowa okazała się majstersztykiem. Gdyby nie diabelskie dodatki, każdy by rozpoznał, że to Salvatore.

– Czy zamierza pani mu ją wysłać?

– Nie. Zostawię ją tutaj, na widoku, żeby Jacopo szybko ją zauważył.

Minęło kilka godzin i już widziano Jacopa, jak podąża do fabryki Salvatore. Następnego dnia pojawił się w pracy, był w złym humorze.

– Salvatore chyba kazał mu iść do diabła – stwierdziła Helena.

– To do niego niepodobne – ocenił Emilio. – Proszę pamiętać, że on chce wygrać.

– Dopóki nie wie kilku rzeczy, nie wygra – mruknęła tajemniczo.

Salvatore się nie odzywał. Zniknął, jakby zapadł się pod ziemię. Jednak pewnego wieczoru, gdy wróciła do hotelu, w recepcji czekała na nią przesyłka.

Rozpakowała ją w pokoju i znieruchomiała w zachwycie. Trzymała w dłoni szklaną kobiecą głowę o rozwianych włosach, bez rozpoznawalnych rysów. Była to czysta materializacja piękna. Każda kobieta byłaby dumna, wiedząc, że mężczyzna widzi ją w ten sposób.

Nie dostała żadnego listu ani kartki, ale natychmiast się domyśliła, kto zrobił jej taki prezent.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer Salvatore. Odebrał natychmiast, jakby czekał na jej telefon.

– Poddaję się – powiedziała na powitanie.

– Co to dokładnie znaczy? – zapytał z ciekawością.

– To znaczy, że jesteś ode mnie lepszy. To znaczy, że mnie... zmyliłeś.

To znaczy... dziękuję za tę piękną rzecz.

– Liczyłem na to, że ci się spodoba – odparł ciepło. – Czy możesz zjeść dzisiaj ze mną kolację? Znam uroczą restaurację.

– Tak, z przyjemnością.

Tym razem nie przyplłynął po nią gondolier. Salvatore przybył do hotelu na piechotę. Helena wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak nadchodzi wolnym krokiem. Cieszyła się, że może go obserwować, gdy on o tym nie wie. Poruszał się z wdziękiem. Był szalenie przystojny. Męski, silny, niebezpieczny... Pragnę go, pomyślała. Musiała to przyznać uczciwie sama przed sobą. Tymczasem Salvatore wszedł do hotelu.

Kilka chwil później spotkali się przy recepcji. Salvatore poprowadził ją do maleńkiej restauracyjki, gdzie usiedli w ogródku, przy najdalszym stoliku oświetlonym tylko jedną świecą i kilkoma lampami w górze.

– Podoba ci się? – zapytał. – Celowo nie wybrałem luksusowej restauracji.

– I słusznie. To urocze miejsce. Dobrze, że nie chciałeś przytłoczyć mnie bogactwem.

– To nie byłoby mądre. Przecież konkuruję z Heleną trojańską.

– Więc już się dowiedziałeś.

– Tak... w końcu. Jako ostatni w Wenecji. Ostrzegając mnie, że o czymś nie wiem, ale przeszarżowałem. I dostałem nauczkę.

Studiowała jego twarz, wypatrując ukrytej ironii, ale jej nie znalazła.

Kelner pojawił się z butelką szampana.

– Najlepszy, *signore*, tak jak pan kazał.

– Niech cię nie zmyli skromny wystrój tej restauracji – powiedział Salvatore. – Mają tu najznakomitszą piwnicę win. Twoje zdrowie. – Uniósł kieliszek. – I gratuluję ci.

– To ja powinnam ci pogratulować. Bardzo udany figiel z tą główką.

– Nie planowałem żadnych psikusów. I nie opłacam Jacopa. Kiedyś pracował w mojej fabryce, zwolniłem go za lenistwo. Dostał pracę w Larezzo, ale mało tam zarabia. Wymyślił sobie, że wróci do łask, jeśli będzie dla mnie szpiegował. Nigdy go do tego nie zachęcałem. Gdy zobaczył tamtą głowę, zrobił zdjęcie i przybiegł do mnie, twierdząc, że to zniesławienie.

– Dlaczego?

– Bo zostałem przedstawiony jako diabeł.

– Tak, ale dlaczego zaraz zniesławienie...

– Aha, właśnie potwierdziłaś to, co przypuszczałem. Ta głowa nie stała tam przypadkowo. Jacopo powinien ją zobaczyć. Zrobił dokładnie to, co chciałaś.

Helena uśmiechnęła się i przysunęła tak blisko, żeby poczuł na twarzy jej oddech.

– Czy oczekujesz ode mnie odpowiedzi? – szepnęła.

– Nie, nie potrzebuję jej – odparł zmienionym głosem. Dotknął ustami jej policzka, a potem przesunął je na jej wargi.

– Właśnie to udowodniłeś – powiedziała.

– Co?

- Ty też zrobiłeś to, co chciałam.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.
- Zbliży się kelner – mruknęła.

Gdy zamówili dania, Salvatore powiedział:

– Możesz się w pełni cieszyć zwycięstwem, Heleno. Muszę ci się przyznać, że gdy się dowiedziałem, jakie sukcesy finansowe odnosiłaś przez lata, uświadomiłem sobie, jakim byłem osłem, rzucając ci wyzwanie. Jak mogłem być tak głupi...

- Przestań – roześmiała się. – Nie nabierzesz mnie.
- No cóż, przynajmniej próbowałem – dodał i też wybuchnął śmiechem.

Serce Heleny zaczęło bić szybciej. Powinna pamiętać, że wspólny śmiech to najniebezpieczniejsza rzecz między mężczyzną a kobietą. Bardziej ryzykowna niż pożądanie. Z ulgą zobaczyła, że nadchodzi kelner z daniami. Mogli się wreszcie zająć czymś konkretnym i bezpiecznym – jedzeniem.

– Cieszę się, że tkwimy w martwym punkcie, bo to oznacza, że zostajesz w Wenecji – powiedział nieoczekiwanie. – Naprawdę chcę, żebyś została. – Patrzył jej w oczy. – Nie zapytasz mnie dlaczego?

– Nie.

– Nasze sprawy nie są zakończone. Nie mam na myśli fabryki szkła. Powiedz mi – dodał po chwili. – Naprawdę chciałaś wystawić tę głowę na widok publiczny?

– Oczywiście, że nie. Byłam pewna, że się o tym dowiesz, ale nie sądziłam, że twoja odpowiedź będzie tak miła. Zatrzymam tę główkę z radością.

– Mam nadzieję, że dostanę swoją.

– Chciałam raczej wystawić ją na aukcji – zażartowała. – Kosztowałyby fortunę.

– Spróbuj. Tylko spróbuj.

Tak jak zapowiadał Salvatore, skromny wystrój restauracji był mylący. Podane potrawy okazały się najwyższej jakości. Helena delektowała się pysznym risottem ze szparagami, risottem z dynią i wołowiną duszoną w czerwonym winie.

– Musisz przyznać, że kuchnia wenecka jest najlepsza na świecie – odezwał się z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Tak daleko w opinii bym się nie posunęła – odparła, udając powagę. – Ale to najsmaczniejsze jedzenie, jakiego kiedykolwiek próbowałam. Ze szkłem weneckim jest inaczej. Ono na pewno jest najlepsze na świecie.

Wybrała doskonały temat. Salvatore zaczął opowieść:

– Wenecja leży między Wschodem a Zachodem i z wielu powodów jest miastem Wschodu. W trzynastym wieku, kiedy został zdobyty Konstantynopol, rzemieślnicy zajmujący się tam produkcją szkła, przywędrowali do Wenecji. Przywieźli ze sobą nowe techniki i różne sekrety, które sprawiły, że tworzyli prawdziwe cuda. Szybko znaleźli się wśród najważniejszych obywateli republiki. Mieli prawo nosić miecz i nie podlegali oskarżeniom sądowym.

– Takie przywileje mogą psuć osobowość – skomentowała. – Niektórzy myślą, że wszystko im wolno.

– Mój prapradziadek, Claudio Veretti, ożenił się z panną z patrycjuszowskiej rodziny i otrzymał ich przywileje. Pałac należał do tej rodziny, ale oni mieli długi i mój przodek przejął cały majątek. W tamtych czasach ludzie nie pobierali się z miłości. Ślub był po to, żeby powiększyć bogactwo.

– Czy to jest aluzja do mnie? – zapytała niespodziewanie.

– Ależ skąd, Heleno! Myliłem się. Nie wyszłaś za męża dla pieniędzy. Nie potrzebowałaś ich. Czytałem, że sporo zarabiałaś jako top modelka. Szperałem trochę w Internecie. Nawet nie znalazłem informacji o ślubie...

– Nikt nie wiedział. Chcieliśmy, żeby zostawili nas w spokoju.

– Antonio nie zawiadomił nikogo z rodziny.

– Wiedział, że mnie nie zaakceptujesz.

Salvatore zacisnął zęby.

– O twoim życiu nie ma zbyt wiele informacji – podjął temat – ale jest za to mnóstwo zdjęć. Mogłem zobaczyć, jak dorastałaś, rozkwitałaś, i jak zamieniałaś się z bardzo ładnej dziewczyny w olśniewającą piękność. Już wiem, dlaczego Antonio się w tobie zakochał.

– To nie ma z tym nic wspólnego. Nie znał mnie, gdy byłem modelką. Gdy się spotkaliśmy, już zakończyłam karierę. Miałam dość tamtego życia. Chciałam spróbować czegoś nowego i wymyśliłam, że zostanę bizneswoman. Na początek o mały włos straciłabym sporo pieniędzy. Antonio na szczęście mieszkał w tym samym hotelu i znał oszusta. Ostrzegł mnie w porę. Tak się poznaliśmy. Cały świat widział mnie jako silną kobietę sukcesu, która osiągnie każdy cel. Antonio zobaczył słabą kobietę, o którą trzeba się troszczyć. W ten sposób zwrócił moją uwagę. Zaintrygował mnie. Uświadomiłam sobie, że mi to odpowiada. Zaopiekował się mną tak jak nikt wcześniej. Dbaliśmy o siebie nawzajem.

Helena umilkła i patrzyła w przestrzeń z lekkim uśmiechem na twarzy, który Salvatore już widział. Daleka i nieobecna.

– O czym myślisz? – zapytał cicho.

– O nim. O tym, jaki był. O głupstwach, które mówił... Dużo się śmialiśmy. – Zamilkła, bo kelner zaczął zbierać puste talerze. Po chwili się odezwała: – Chciałabym, żebyś mi o nim opowiedział. Jaki był w młodym

wieku? I nie musisz się krępować – wiem o jego podbojach. Sam sporo mi o sobie opowiadał, ale może być coś, o czym nie wiem.

– Opowiadał ci o... podbojach?

– Byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Nagle Helena poczuła, że na jej rękę spadła kropla deszczu, potem następna.

– Zaczyna padać. Wejźmy lepiej do środka – zaproponował Salvatore.

Usiedli, żeby dokończyć wino. Salvatore odbył krótką rozmowę przez komórkę.

– Łódź przyplynie za kilka minut – oznajmił.

Za chwilę pojawiła się gondola z kabiną i zasłonami, rzadko spotykana na kanałach. Usiedli w środku wśród poduszek. Wiatr rozkołysał wodę, łódź się zakolebała.

Salvatore objął Helenę ramieniem. W mroku dotknął ustami jej warg. Nie odsunęła się. Całował ją długo, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Przesunął wargi na szyję. Miała długą, łabędią szyję...

– Nie przestawaj... – szepnęła.

Całował ją i dotykał coraz śmieiej. Nagle poczuli wstrząs, gondola się zatrzymała.

– Jesteśmy przed hotelem – powiedział Salvatore zmienionym głosem. – Musimy zamienić się w szanowanych obywateli.

Roześmiała się.

– Nie wiem, czy zdołam.

– Ja też, ale spróbujmy udawać.

Zaczął zapinać guziki jej bluzki. Drżały mu ręce.

Udało im się spokojnym krokiem przemierzyć hol hotelu Illyria. W windzie stali obok siebie w milczeniu. Poczuli się bezpieczni dopiero w jej

pokoju. Rzucili się sobie w ramiona, całując się i w pośpiechu zdzierając z siebie ubrania. Guziki jego koszuli łatwo się rozpinały. Nie zapalili światła w pokoju, oświetlał go tylko blask latarni ulicznych za oknem.

Helena czuła pulsowanie krwi w każdej części ciała, ogarniał ją żar i namiętność, które osłabiały wolę. Pragnęła, by to trwało i trwało... To jest właśnie to, czego on chciał, pomyślała niespodziewanie. Coś ostrzegało ją, że ta sytuacja jest częścią walki o dominację. A wzajemna atrakcyjność seksualna to groźne narzędzie, które może zostać wykorzystane. Jej ekscytacja zaczęła słabnąć, ogarnęły ją wątpliwości. Tak dawno się z nikim nie kochała, że czuła się jak początkująca. Uświadomiła sobie, że się boi.

– Co się stało? – zapytał Salvatore.

– Nic, tylko... Puść mnie.

Odsunął się tak gwałtownie, że omal nie upadła. Nie była w stanie zrobić kroku.

– Specjalnie wybrałaś ten moment? – zapytał ostrym tonem.

– Przepraszam... Nie mogę... To nie powinno się zdarzyć.

– A co się powinno zdarzyć, Heleno? – Potrząsnął nią i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Mam się odwrócić i grzecznie odejść jak skomlący szczeniak? Ostrzegałem cię, żebyś nie decydowała za mnie. Głupio robisz, że to ignorujesz!

– To nie jest tak, jak myślisz...! – wybuchnęła.

– Dobrze, że nie wiesz, co teraz myślę. Mogłabyś się przestraszyć.

– Chodzi o to, że ja nie jestem gotowa...

– Nie udawaj pierwszej naiwnej. Dobrze wiedziałaś, co się stanie, gdy tu wejdziemy. Wiedziałaś to, gdy wyszliśmy z restauracji i płynęliśmy gondolą...

– Puść mnie, Salvatore – powtórzyła z naciskiem.

Puścił ją. Odetchnęła z ulgą. Odwróciła się i podeszła do wysokiego okna. Salvatore stanął za jej plecami.

– Miałem rację co do ciebie – wycedził ze złością. – Zaplanowałaś to wszystko od początku. To miał być złośliwy wygłup, tak? Czerpiesz z tego przyjemność?

Chciała się bronić, spróbować wszystko wytłumaczyć, ale powstrzymał ją szybki błysk światła przepływającej łodzi. W jednej sekundzie zobaczyła w szybie odbicie nagiego mężczyzny, który stał obok. Jego ciało wydawało się doskonałe.

Był spełnieniem wszystkich jej fantazji erotycznych, które objawiły się właśnie teraz, w najgorszym momencie. Pochwyciła jego morderczy wzrok, pełen nienawiści.

Zdrowy rozsądek ostrzegał ją, że powinna załagodzić sytuację, uspokoić go i znaleźć się od niego jak najdalej. Jednak miała dziwne uczucie, że stoi w oku cyklonu. To napięcie było dla niej fascynujące i ożywcze. I nie miało nic wspólnego z rozsądkiem.

– Nic nie planowałam – powiedziała. – Ale ty masz skłonność, by myśleć o mnie jak najgorzej.

– Przez cały wieczór wysyłałaś mi jeden wyraźny sygnał, a teraz zmieniasz front? Czy tak się zwykle zachowujesz? Wabisz mężczyzn, by ich ośmieszyć i doprowadzić do szału? Ilu zaprowadziłaś na skraj wytrzymałości? Czy potem dostają nagrodę?

Postanowiła ukłuć go boleśnie.

– Nikt nigdy nie dostał mnie całej – podkreśliła, wiedząc, że on odczyta to właściwie. – To co najgłębiej ukryte, jest tylko moją własnością. Nie możesz się do tego zbliżyć.

– Mylisz się – mruknął. – Sama mi to zaoferujesz, zobaczysz.

– Myślisz, że sobie to po prostu weźmiesz.

– Nie. Przyjemność polega na tym, że ty mi wszystko dasz – nawet wbrew sobie. Wszystko, co zechcę.

– To się okaże.

– Czy to wyzwanie? Mam zamiar je przyjąć.

Momentalnie stanął jeszcze bliżej i chwycił ją w pasie. Zaczęła go odpychać.

– Za późno – szepnął. – Nie powinnaś mnie prowokować. Przyjąłem twoje wyzwanie.

Szybko chwycił ją i ruszył w stronę łóżka.

– Dlaczego jesteś na mnie zła? – zapytał. – Przecież gramy w twoją grę, według twoich zasad.

– Mogę je zmieniać, jak chcę – wykrztusiła. – Nie nadażysz za mną.

Położył się na plecach i ułożył ją na sobie, dając pozory wolności.

– Jakie są reguły w tym momencie? – zapytał. Jej odpowiedzią był namiętny pocałunek. Wszystkie myśli, rozsądne i strategiczne, odpłynęły w siną dal. Teraz kierował nią znowu ślepy instynkt. Słuchała tylko swego ciała.

Chciała właśnie tego mężczyzny, żadnego innego. Tak długo tłumiała swe pragnienia, udając, że ich nie ma. Teraz pojawiły się ze zdwojoną siłą.

Gdy znalazła się pod nim, spojrzała mu w twarz. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją. Zniknęło gdzieś twarde spojrzenie, w jego oczach nie było też tryumfu. Dostrzegła tylko czułość i ciekawość, jakby on też przebywał na nieznanym lądzie. Kochali się powoli, potem coraz gwałtowniej. Helena nigdy nie czuła takiej rozkoszy. Chciała więcej i więcej... Znalazła się w niebie. Potem powoli opadała na ziemię. Serce waliło jej szaleńczo.

Nic nie było już takie samo jak wcześniej. I nigdy nie będzie.

Leżała na plecach, jedną ręką zasłaniała oczy. To, co się działo w jej wnętrzu, było alarmujące. Wzięła kilka głębokich oddechów, by się uspokoić, i przybrała na twarz odpowiednią maskę. Otworzyła oczy. Salvatore siedział na łóżku i patrzył na nią.

– Czy przyznasz teraz, że wygrałem?

– Nic nie wygrałeś – odparła. – Tutaj – dotknęła piersi – nic. Bo tu nie ma nic do wygrania.

Położył dłoń na jej piersi. Mógł poczuć, jak mocno bije jej serce.

– To tylko automat – rzuciła szybko. Nic poza tym.

– Nieprawda – powiedział powoli. – Dlaczego udajesz?

– Nie udaję, Salvatore. To maszyna. – Roześmiała się sztucznie. – Nie rób takiej miny. To dla ciebie bardzo użyteczne. Maszyna nie płacze, kiedy romans się kończy. Zna zasady i nie prosi o więcej.

– Już myślisz o końcu? – zapytał lekkim tonem. Wzruszyła ramionami.

– Wszystko się kiedyś kończy. – Ziewnęła i przeciągnęła się rozkosznie.

– Na razie możemy sobie sprawiać przyjemność.

– Rozumiem, że nie składasz skargi. – Uśmiechnął się. – Chyba już pójdę. Wolałbym nie wywoływać skandalu.

Czekał przez chwilę, licząc na to, że Helena poprosi go, by został. Nie odezwała się ani słowem. Wyraźnie chciała, żeby wyszedł. Zaświecił nocną lampkę i zaczął zbierać z podłogi swoje rozrzucone ubrania. Szybko je włożył i skierował się do drzwi. Przed wyjściem coś kazało mu się zatrzymać. Odwrócił się i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – zapewniła. – Muszę się przespać. Zamknij drzwi, proszę.

– Dobrze. – Jednak nadal stał w miejscu. – Heleno...

– Jestem taka śpiąca... – Ziewnęła demonstracyjnie.

Kiedy wyszedł, nadal leżała nieruchomo, patrząc w sufit szeroko otwartymi oczami. Jakaś część wołała w niej, by Salvatore wrócił, położył się przy niej i ponownie doprowadził ją do ekstazy, która była dla niej odkryciem. Inna część podpowiadała, że powinna jak najszybciej uciec z Wenecji, uciec od niego i ciekawych planów, które tu miała. Nie była bowiem pewna, czy starczy jej odwagi, by zmierzyć się z zagrożeniem.

Była sama, czyli wolna. Bliższa znajomość z Salvatore oznaczała, że mogłaby się w nim zakochać, a to wydawało się największą katastrofą.

Zastanawiała się, gdzie Salvatore teraz jest i co myśli. Wyobrażała sobie, jak idzie ciemnymi uliczkami w stronę pałacu, ciesząc się ze zwycięstwa. Ale ten obrazek jakoś nie pasował. Kontrastował z innym wspomnieniem – w głosie Salvatore brzmiała troska, gdy zapytał, czy z nią wszystko w porządku.

Helena zgasiła lampkę i zwinęła się na łóżku, przykrywając głowę kołdrą.

Salvatore stał na dole, wpatrując się w jej okna. Próbował uporządkować skłębione myśli.

Helena trojańska – kobieta, która wydawała się tak pełna namiętności i seksu i miała ciało, które było samym grzechem – kochała się z nim, jak gdyby robiła to pierwszy raz. Jakby ze zdumieniem i niewinnością odkrywała nowe obszary. To go zaskoczyło. Spodziewał się czegoś przeciwnego. Seksualnego wyrafinowania, doświadczenia i sporych umiejętności.

Helena sprawiała wrażenie cynicznej i sprytnej, umiejącej zadbać o swoje sprawy. Ale to była tylko poza. Jej pieszczoty wynikały z prawdziwego pożądania, były odruchowe, niewyuczone ani niewykalkulowane, a z tymi ostatnimi najczęściej miał do czynienia i dobrze je rozpoznawał.

– Jaki sekret ukrywasz? – szepnął do siebie. – Kogo okłamujesz? Mnie czy siebie? I dlaczego?

Salvatore wyjechał na kilka dni w interesach. Najpierw do Mediolanu, a potem do Rzymu, gdzie przedłużył pobyt. Gdy po tygodniu wrócił do Wenecji, czekała na niego duża paczka.

– Posłaniec przyniósł ją tego samego dnia, kiedy wyjechałeś – powiedziała babcia.

Była szczupłą, elegancko ubraną damą o srogiej twarzy. Pochodziła ze zubożalego rodu i wydano ją za męża dla pieniędzy. Miała tylko jedną córkę, Lisette, która była matką Salvatore. Babcia Salvatore darzyła Guida, męża Lisetty, głęboką nienawiścią, i miała ku temu powody. Po śmierci córki i zięcia królowała w pałacu, często przypominając wnukowi o "jego pozycji" i okazując niezadowolenie, gdy nie chciał sprostać jej arystokratycznym oczekiwaniom.

Teraz otworzył paczkę przy niej i zaraz tego pożałował. W środku znajdowała się główka diabła i list:

Obiecałam, że dostaniesz tę rzeźbę. Dziękuję za moją. Jest piękna.

Helena

Babcia zobaczyła szklaną główkę i ostro zareagowała:

– Ach, więc to prawda! Słyszałam plotki, że ona cię znieważa, ale nie mogłam w to uwierzyć. Jak ona śmie!

– Nie znieważa mnie – odparł, oglądając głowę z zainteresowaniem. – To bardzo dobra praca. Jeśli się nie mylę, zaprojektował ją Leo Balzini, młody designer, o którego zabiegam od miesiąca. – Roześmiał się. – Naprawdę ten diabeł przypomina mnie.

– Nie mów bzdur. Kto mógłby pomyśleć, że diabeł jest podobny do ciebie?

- Tylko ona mogła zajrzeć tak głęboko... – powiedział cicho.
- Co tam mamroczesz?
- Nic. Ta rzeźba wcale mnie nie obraża.
- Hmm! Trudno mi w to uwierzyć. Kobieta taka jak ona...
- Proszę, nie mów tak – przerwał jej szybko.
- Sam to wielokrotnie powtarzałeś.
- Ona jest częścią naszej rodziny. Nosi nazwisko Veretti.
- Ale wcale nie musimy jej akceptować. Czy słyszałeś, jakie przedstawienie tu urządziła ostatnio?
- Była słynną modelką. Nic dziwnego, że budzi spore zainteresowanie.
- Każdego wieczoru jest widywana w towarzystwie innego mężczyzny, wliczając w to Silvia Tiraniego!

Silvio Tirani był znanym kobieciarzem, którego wulgarność dorównywała bogactwu.

- Może mają wspólne interesy – skomentował Salvatore z grymasem niechęci.
- Słyszałam, że coś zaszło w restauracji. Rodzina nie potrzebuje takiego rozgłosu. Musimy ją ignorować.
- Przypomnę ci, że kiedyś lubiłaś Antonia – powiedział z rozmysłem.

Gdy zobaczył, że babcia gwałtownie wciąga powietrze, zrozumiał, że popełnił błąd. *Signora* była piętnaście lat starsza od Antonia, ale w swoim czasie nie pozostawała obojętna na jego chłopięcy urok i nie zdołała tego ukryć. Plotka głosiła, że to dlatego Antonio uciekł z Wenecji. Ta historia stała się częścią rodzinnej legendy. Salvatore nie chciał urazić babci i szybko dodał:

- Jak on by się czuł, gdybyśmy lekceważyli jego żonę? Może nadszedł czas, żeby się wreszcie spotkać całą rodziną. Już dawno powinniśmy to zrobić.

- Chcesz ją tu zaprosić? – niemal wykrzyknęła.
- Nigdy. Nie ma mowy.
- Nie muszę cię pytać o zdanie – odparł zimno.
- We własnym domu to ja zapraszam gości.

Babcia, oburzona i rozzłoszczona, odeszła szybkim krokiem, ale przy drzwiach odwróciła się i rzuciła:

- Chyba straciłeś rozum!

Począł, aż ona trzaśnie drzwiami, i mruknął do siebie:

- Chyba tak.

Helena wysłała paczkę i czekała na odpowiedź Salvatore. Jednak dni mijały, a on się nie odzywał.

Każdego dnia przyjeżdżała do fabryki, zajmując się bieżącymi sprawami i starając się o nim nie myśleć. Jednak nocami nie miała żadnej ochrony przed wspomnieniami i fantazjami na jego temat. Swoim milczeniem dał dowód, że myliła się co do niego. Sprawdzały się najgorsze przeczucia. W końcu niezawodną wenecką pocztą pantoflową dowiedziała się, że Salvatore wyjechał.

– To jakiś nagły wyjazd – oznajmił Emilio. – Jego sekretarka musiała odwołać kilka spotkań w tym tygodniu.

- A kiedy on wróci? – Helena starała się, żeby zabrzmiało to obojętnie.

– Nie wiadomo. Może wyjechał na długo. Byłoby dobrze, bo wtedy nie będzie podejmował żadnych działań przeciwko naszej fabryce. Trzeba zawsze dostrzegać pozytywy.

- Tak – odparła bez wyrazu. – Tylko pozytywy.

Pracowała do późna, przeciągając moment powrotu do hotelu, jak tylko się dało. Jednak w końcu nadchodził wieczór. Helena stała się w mieście znaną postacią i nie brakowało chętnych, by umówić się z nią na kolację.

Jednak gdy wracała do pokoju, znowu atakowały ją wspomnienia i obrazy, które głęboko utkwily w jej sercu. Zamykała oczy i kuliła się na łóżku. Drżała, ale nie płakała.

Pewnego dnia otrzymała bogato zdobione, lśniące złotem zaproszenie:

Signore Salvatore Feretti ma zaszczyt zaprosić signorę Helenę Feretti na Festę Della Sansa, która odbędzie się za dwa tygodnie na statku „Herana”.

– To wielkie wyróżnienie – skomentował Emilio. – Czy Antonio opowiadał pani o tym święcie?

– Niech sobie przypomnę... – Przycisnęła palce do czoła. – To kilkusetletnia tradycja. Nawiązuje do historycznego momentu, kiedy doża wypłynął na lagunę i wrzucił do wody złoty pierścień na znak zaślubin Wenecji z morzem.

– Zgadza się. Ta scena jest odtwarzana co roku. Łodzie wypływają na lagunę, jeden aktor odgrywa dożę. W rekonstrukcji biorą udział wszyscy najznakomitsi mieszkańcy, łącznie z kardynałem, czyli niegdyś patriarchą Wenecji. Będzie pani w znamienitym towarzystwie.

– Czyli powinnam przyjąć to zaproszenie.

– Ludzie się zabijają, by je dostać. Proszę pomyśleć o kontaktach, jakie może pani nawiązać.

Kiedy zastanawiała się, czy powinna odpowiedzieć pisemnie, zadzwonił telefon.

– Czy dostałaś zaproszenie? – zapytał Salvatore.

Helena poczuła, że cały spokój ducha, jaki ostatnio wypracowała, uleciał przez okno.

– Właśnie miałam do ciebie zadzwonić.

– Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć trochę więcej, zanim dasz mi odpowiedź.

– Nie, już zdecydowałam...

– Zjedźmy razem lunch. Spotkajmy się za godzinę w... – Podał nazwę restauracji, która znajdowała się w pobliżu, i odłożył słuchawkę.

Restauracja okazała się niewielka, tania, o pogodnym wystroju. Salvatore siedział przy stoliku ustawionym na zewnątrz, tuż przy kanale, po którym pływały łodzie. Zamówił już białe wino.

Gdy na niego spojrzała, miała dziwne wrażenie empatii. Jeśli jego oczy nie kłamały, on też przeżył wiele bezsennych nocy, podobnie jak ona. Wstał, gdy się zbliżyła, i odsunął dla niej krzesło.

– Odezwałbym się wcześniej, ale musiałem wyjechać w pilnej sprawie – zaczął. – Dziękuję za głowę. Musiałem ją dobrze schować, żeby babcia jej nie rozbiła. Była oburzona, że ktoś może zobaczyć we mnie diabła. Powiedziałem, że wyjaśnisz jej to osobiście, gdy się spotkacie.

– Co takiego? – Wyprostowała się. – Co niby mam jej powiedzieć?
Wzruszył ramionami.

– To zależy od ciebie. Ja zagram rolę arbitra.

Jego serdeczny uśmiech rozświetlił wszystko wokół, chociaż Helena nigdy by się nie przyznała do takiej refleksji. Przez ostatni tydzień myślała o nim z goryczą, ale teraz po prostu cieszyła się, że on jest obok.

– Miałam rację, że zrobiłam z ciebie diabła. To pierwsza zuchwałość, jaka cię spotkała ze strony kogokolwiek.

– Więc przyjmujesz moje zaproszenie? Świetnie.

– Chwileczkę. Tego nie powiedziałam.

– Dlaczego miałabyś odmówić? Bo to ja cię zapraszam?

– Powiedzmy, że jestem bardzo podejrzliwa co do twoich intencji...

– Jesteś tu teraz popularną postacią. Dla twego dobra chcę być z tobą widywany jak najczęściej, z powodu mojego wizerunku.

– Czy to żart?

– Jestem bardzo poważny. Człowiek z moją pozycją musi być pewien, że spotykasz się ze mną, a nie z innymi mężczyznami. Nie mogę sobie pozwolić na konkurowanie z kimś takim jak... powiedzmy... Silvio Tirani.

– No tak. Mogłabym przecież zemdleć w jego ramionach.

– Właśnie tego się obawiam. Cała Wenecja opowiada o tym, jak go potraktowałaś w restauracji. Szczerze mówiąc, mam pewien pomysł – dodał z uśmiechem. – Ponieważ ja też kilka razy dostałem odprawę, może ja i Tirani moglibyśmy założyć Klub Odrzuconych przez Helenę trojańską.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Atmosfera wyraźnie się rozluźniła.

– Wszystko w porządku? – zapytał, celowo używając tych samych słów co tamtej nocy.

Helena dobrze je zapamiętała. Kiwnęła głową.

– Tak.

– Pytam, bo...

– Wiem. Tamtej nocy miałam dziwny nastrój.

– Mam nadzieję, że cię w żaden sposób nie zraniłem. Jeśli jest inaczej, nigdy sobie tego nie daruję.

– W jego głosie była delikatność i troska, tak samo w spojrzeniu. Nastąpiła przerwa w walce. Mogli zachowywać się jak zwykli ludzie, nie jak rywale.

– Nie zraniłeś mnie – zapewniła.

– Ale coś cię martwi – odparł. – Szkoda, że nie chcesz mi powiedzieć.

W jednej krótkiej chwili sądził, że ona mu zaufa, i jego serce się zatrzymało. Jednak Helena przywołała na twarz promienny uśmiech i już wiedział, że wyciągnęła tarczę. Uśmiech był jej bronią. Znał ją coraz lepiej.

– Jedyna rzecz, która mnie martwi, to to, że wygrałeś... kolejną rundę – powiedziała lekkim tonem.

– Nie zauważyłem, żebyś rezygnowała z biznesu – odparł.

– Nie mówię o biznesie. Zapowiedziałeś, że będę zadowolona z chwil, które spędziliśmy razem. I tak jest. – Uniosła kieliszek z winem. – Gratuluję zwycięstwa.

– Przestań – powiedział ostro. – Nie mów tak! Wzruszyła ramionami i odstawiła kieliszek.

– Więc będziesz moim gościem na łodzi podczas fiesty – odezwał się po chwili – a potem na bankiecie w moim domu. Jeśli przyjęłaś już czyjeś zaproszenie, odpowiedz mu, że zmieniłaś zdanie.

– Tak jest zdecydowanie lepiej – westchnęła z ulgą. – Teraz przemawiasz tak jak dawniej.

Salvatore był zakłopotany. Tamtej pamiętnej nocy Helena powiedziała, że nie może ofiarować mu swego serca. Zastanawiał się, czy to prawda. Te myśli nie dawały mu spokoju, dlatego wyjechał z miasta. Jeszcze nigdy nie był tak zakłopotany – nie wiedział, co o tym sądzić.

– Moja rodzina bardzo chce cię poznać – zapewnił. – Jesteś jedną z Verettich. Tak, wiem, dlaczego patrzysz na mnie z ironią, ale rodzina jest spora i nie wszyscy są tak wredni jak ja. Przynajmniej daj im szansę, żeby cię zobaczyli.

– Oczywiście – odparła grzecznie. – Będzie mi bardzo miło poznać rodzinę Antonia.

Zapadła cisza. Helena oparła się wygodnie na krześle i zamknęła oczy, słońce delikatnie pieściło jej twarz. Salvatore obserwował ją.

– Heleno...

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. Wiedziała, o czym on myśli. Ona myślała o tym samym. Niemal czuła jego ręce na swoim ciele...

– Chciałbym... – odezwał się, ale z trudem dobierał słowa. – Chciałbym pokazać ci statek i opowiedzieć, co się będzie działo podczas tego święta. Może jutro?

– Wolę innego dnia – odparła. – Jutro mam gości w fabryce... wiesz, jak to jest...

– W takim razie kiedy indziej – powiedział.

– Muszę wracać, mam dużo pracy. Do zobaczenia. – Wstała, posłała mu wystudiowany uśmiech i odeszła.

Obserwował ją, myśląc, z jaką łatwością udaremnia jego zamiary. Właśnie dała mu do zrozumienia, że następny ruch należy do niej. Salvatore mógł tylko czekać. Kolejne nowe, zaskakujące doświadczenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa dni później, gdy Helena szła rano przez hotelowy hol, zatrzymał ją młody recepcjonista.

– Pani brała udział w wycieczce do Larezzo. Pomyślałem, że może będzie pani zainteresowana wycieczką do Perroni. Łódź odpływa za dziesięć minut.

Helena właśnie miała zamiar płynąć na Murano.

– Dzisiaj jest środa, prawda?

– Czy to ma jakieś znaczenie, *signora*?

W Helenie obudził się złośliwy chochlik. Wiedziała, że Salvatore bywa w fabryce w każdą środę.

– Nie, skądże. Dobrze, bardzo chętnie przyłączę się do grupy.

Zadzwoiła do Emilia, by go uprzedzić, że dzisiaj jej nie będzie w fabryce. Dołączyła do turystów na łodzi.

Musiała przyznać, że fabryka Salvatore robiła wrażenie. Była większa niż Larezzo i miała najnowocześniejsze wyposażenie, co podkreślał przewodnik. Kątem oka zauważyła kilku pracowników, którzy szeptali coś między sobą i zerkali w jej stronę. Za kilka minut Salvatore dowie się o jej obecności.

– To jest nowy piec, dostarczony zaledwie dwa miesiące temu – objaśniał przewodnik. – Żaden z naszych konkurentów nie ma takiego.

– Myślę, że Larezzo będzie mieć taki jutro – usłyszała jakiś głos z tyłu.

Odwróciła się i zobaczyła Salvatore.

– Uprawiasz szpiegostwo przemysłowe? – zapytał i chwycił ją za ramię.

– Mogłaś mi powiedzieć, że chcesz tu przyjść. Zorganizowałbym dla ciebie indywidualną wycieczkę.

– Lepiej robić to w sekrecie – odparła z udawaną skromnością. – Myślałam, że w środy tu nie bywasz.

Ironiczny grymas na jego twarzy powiedział jej, że nie uwierzył w to kłamstwo.

– Jako agent wywiadu musisz się jeszcze sporo nauczyć. Chodź ze mną.

Następne dwie godziny Salvatore oprowadzał ją po wszystkich halach, pokazując różne rzeczy i wszystko szczegółowo objaśniając. Nie wydawał się szczególnie zaniepokojony, że Helena może wykraść zawodowe sekrety i podpatrzeć technologiczne nowinki. Zrozumiała, dlaczego tak jest, gdy pokazał jej najnowocześniejsze maszyny.

Emilio wspominał, że Larezzo nie było doinwestowane przez ostatnie kilka lat. Nie musiał dodawać, że Antonio wolał przeznaczать zyski na swoje zachcianki niż kupno nowych maszyn. Larezzo przetrwało, bo produkowało najlepsze przedmioty ze szkła, ale teraz potrzebowało pieniędzy na inwestycje. Salvatore nie musiał się obawiać konkurencji, bez wątplenia o tym wiedział.

– Dziękuję ci. Dużo się nauczyłam. Muszę już iść i... pomyśleć – powiedziała.

– Chcesz ukraść parę pomysłów? – zapytał lekkim tonem.

Roześmiała się.

– Wszystkie pomysły warte skopiowania są pieczołowicie ukryte przed moimi szpiegującymi oczami

– zauważyła. – Myślisz, że o tym nie wiem?

– Jak zwykle cię nie doceniłem.

– Zauważyłam, że jedną czy dwie rzeczy można by poprawić...

– Tylko tyle? – Udał zdziwienie. – Na pewno urządziłabyś to lepiej. Zjedź dziś ze mną kolację, porozmawiamy o tym. I daj mi numer swojego telefonu. Stałaś się czarnym charakterem, muszę się mieć na baczności.

– I vice versa.

Umówili się w tej samej restauracji, gdzie jedli ostatnio.

– Lepiej spotkajmy się tam – zaznaczyła. – W hotelu roznoszą się plotki.

– Zgoda.

– Muszę iść.

– Obawiam się, że twoja kompania już odpłynęła. Zadzwońię po łódź.

– Nie, skoro już jestem na Murano, zajrzę do mojej fabryki – muszę się upewnić, czy jeszcze istnieje.

– Roześmiała się.

Krótki dystans do Larezzo pokonała zatopiona w myślach. Gdy weszła do biura, Emilio popatrzył na nią z niepokojem. Musiała mieć dziwny wyraz twarzy.

– Podjęłam decyzję – oznajmiła. – Najpierw muszę wykonać pilny telefon, a potem... – zachichotała – opowiem ci o wszystkim.

Salvatore szedł do restauracji przygotowany na kolejne niespodzianki. Ciekawiło go, w jakiej formie ujawnią się tym razem. Już wiedział, że życie bez Heleny jest strasznie nudne.

Spóźniała się. Zaczynał się niecierpliwić. Czy znowu go czymś zaskoczy?

W tym momencie dostał SMS-a: *Przepraszam, ale nie zdążę. Sprawy służbowe. Jestem w biurze. Helena trojańska.*

Salvatore uśmiechnął się kwaśno, ale był zaintrygowany. Dlaczego podpisała się „Helena trojańska”, a nie po prostu „Helena”? Nie musiała go też informować, że jest w biurze, chyba że... Upewnił się telefonicznie, że

jego łódź motorowa jest gotowa, i prawie pobiegł do *palazzo*. Dziesięć minut później już płynął przez lagunę na Murano.

Drzwi z tyłu fabryki były otwarte, na piętrze paliły się światła. Salvatore ruszył w kierunku oświetlonych pomieszczeń. Usłyszał głos. Zatrzymał się. Mówił jakiś mężczyzna...

Salvatore spodziewał się, że Helena będzie sama. Może ma jakichś klientów? Stał w cieniu, niezauważony, i obserwował.

Głos należał do młodego mężczyzny około trzydziestki; mężczyzna był przystojny, miał kręcone włosy, uśmiechał się łobuzersko.

– Kochanie, nie męcz mnie – powiedział.

Salvatore usłyszał śmiech Heleny.

– Zrób tak, jak pokazałem ci poprzednio. Połóż ramię nad głową i oprzyj się – tak lepiej. Ciągle masz na sobie za dużo ubrań. Czy możesz coś zdjąć?

Salvatore zacisnął pięści. W tym momencie usłyszał kliknięcie migawki aparatu.

– OK, wspaniale... patrz na mnie – mówił mężczyzna.

– Weź mnie taką – usłyszał głos Heleny.

– Tak, tak! Cudownie! – entuzjasmował się mężczyzna.

– To chyba wszystko – powiedziała Helena. – Salvatore! – wykrzyknęła, gdy go zauważyła.

Ruszyła ku niemu z wyciągniętymi ramionami i serdecznym uśmiechem na twarzy.

Odwzajemnił go i objął ją mocno. Miała na sobie białą, jedwabną suknię do kostek. I prawdopodobnie nic pod spodem.

– Wiedziałem, że będziesz pracować, ale nie sądziłem, że tak ciężko – powiedział.

– Dziękuję wszystkim, możecie się zbierać! – zawołała Helena.

Rozległy się śmiechy. W tym momencie Salvatore uświadomił sobie, że w pokoju znajduje się kilka osób. Same kobiety.

Dwie z nich trzymały lampy oświetleniowe, trzecia była asystentką fotografa. Wszyscy zaczęli się pakować. Szybko wyszli.

– Więc wołałaś ich towarzystwo niż moje – zauważył Salvatore.

– Nie, ale mam zamiar trochę zarobić na tych zdjęciach.

– Sesja? W tym miejscu? – Rozejrzał się po pokoju, drewniane ściany nie miały żadnych dekoracji.

– To nie miejsce jest ważne, ale ja.

– Ile ci zapłacą?

– Mam nadzieję, że dostanę mnóstwo pieniędzy.

Salvatore objął ją i przyciągnął do siebie.

– Nie przeszkadza ci, że mężczyźni płacą, by patrzeć na ciebie?

– To tylko fotografie. Mnie nie ma obok tych mężczyzn i nie interesuje mnie, co myślą.

– Ale ja tu jestem – szepnął, dotykając wargami jej szyi. – Czy ma znaczenie to, co ja myślę?

– Tylko wtedy, gdy to właściwe...

– Chciałbym się teraz z tobą kochać... szaleńczo... Chciałbym, żebyś kochała się ze mną tak, żebym czuł, że jestem mężczyzną, którego pragniesz. Czy to właściwe?

– O tak – szepnęła. – To bardzo właściwe.

– *Strega...* Czarownica...

– Jestem nią – mruknęła. – Mieszam w kotle każdej nocy i rzucaam na ciebie czary.

Salvatore odnalazł jej usta, gorączkowo odwzajemniła pocałunek. Po chwili był już półnagi. Kochali się tak, jak marzył, szaleńczo, mocno, szybko. A potem znowu, tym razem na kanapie w biurze.

Gdy świat przestał się kołysać, Salvatore leżał obok Heleny z głową obok jej głowy i myślał o tym, że został złapany w sieć. Rzuciła na niego czary, ale najbardziej skuteczne zaklęcie stosowała mimowolnie. Sprawiała, że chciał się nią opiekować. Umiała spowodować, że się śmiał. Była najbardziej niebezpieczną kobietą, jaką kiedykolwiek poznał.

– *Strega...* – wymruczał.

– Chyba się powtarzasz – zauważyła.

– Wiem, ale to właściwe słowo. Co mogę innego powiedzieć?

Helena zachichotała.

– Ciekawe, kto teraz wygrał? – zapytała.

Ty, pomyślał. Tamtej nocy zdarzyło się coś, czego nie rozumiem. Nie wiem, co zamierzasz, ale to niepokoi mnie bardziej, niż możesz przypuszczać. Czekam na twoją decyzję. O, tak, ty wygrałaś. Jednak na głos powiedział:

– Przyjmijmy, że tym razem jest remis.

Kilka dni później spotkali się na kolacji w małej trattorii przy Canal Grande. Był to lokal znany z najlepszej pizzy w całej Wenecji. Rozmawiali o zbliżającym się święcie.

– Cała flota odpływa z placu Świętego Marka – opowiadał Salvatore. – Płyniemy na Lido, do kościoła Świętego Mikołaja po drugiej stronie wyspy. Gdy pierścień zostanie wrzucony do morza, wysiadamy na ląd, rozpocznie się tam ceremonia kościelna.

– Czy ta inscenizacja rzeczywiście jest powtarzana od setek lat?

– Tak. Przyczyną zorganizowania tego widowiska było zademonstrowanie potęgi Wenecji i przekaz dla świata, że Republika Wenecka zawsze będzie panować.

– Od tamtej pory niewiele się zmieniło, prawda? Nadal chcecie rządzić światem.

– Oczywiście. – Spojrzał jej w oczy. – Jeśli świat o tym zapomniał, trzeba mu przypominać.

– A co będzie po głównych uroczystościach?

– Pokazy fajerwerków, koncerty, pyszne jedzenie Jesteś zaproszona do *palazzo Veretti*. Przygotujemy dla ciebie pokój, mam nadzieję, że zostaniesz na noc. Będzie zbyt późno, żeby wracać do hotelu.

– Rzeczywiście, mam bardzo daleko – uśmiechnęła się domyślnie.

Salvatore żałował swojej pochopnej decyzji o zaproszeniu Heleny na rodzinną kolację. Przypuszczał, że większość krewnych podziela zdanie jego babci, która niezmiennie nazywała Helenę wulgarną i żądną pieniędzy. Najbardziej obawiał się, że któryś z nich ją obrazi, i Salvatore będzie musiał otwarcie stanąć w jej obronie i ujawnić wszem wobec uczucia, z których nie do końca zdawał sobie sprawę.

– Cała rodzina bardzo chce cię poznać – powiedział.

– O tak, na pewno – odparła ironicznie, ale z rozbawieniem. – Czy już przygotowali amunicję? Będziesz im pomagał, czy zaatakują sami?

– Nie wiem, dlaczego tak sądzisz...

– Kłamca. Dobrze wiesz, dlaczego tak sędzę.

– Myliłem się, poza tym to było dawno – odparł uważnie dobierając słowa.

– Czy powiedziałaś im, jak teraz sprawy się układają między nami? – zapytała niewinnie. – Ze szczegółami.

Milczał, ale patrzył na nią tak, że wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam – powiedziała, dotykając jego twarzy. – Nie powinnam tak się bawić twoim kosztem, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Nikt przed tobą tego nie robił.

– Nikt? Na pewno był ktoś w rodzinie, kto z ciebie szydził w dzieciństwie?

Pokręcił głową.

– To się nie zdarzało.

– Biedaczek. Naprawdę sporo straciłeś.

– Wcale nie – odparł sztywno. – Za to teraz mogę poćwiczyć to z tobą.

– Będziesz miał wiele okazji do ćwiczeń. A teraz opowiedz mi, co się stanie, kiedy wejdę między lwy.

Salvatore zaczął opisywać swoich kuzynów; wielu z nich miało przyjechać do Wenecji z odległych stron Włoch. Helena ze zdumienia coraz szerzej otwierała oczy.

– Ilu masz tych kuzynów? Czy to cała populacja Italii?

– Mniej więcej. Ich liczba jest przerażająca. Ale na razie zostawmy krewnych w spokoju. Wkrótce ich poznasz. Niektórzy są tobą zafascynowani. Moja młoda kuzynka Matilda ma obsesję na punkcie mody. Mówiła mi, że już nie może się doczekać spotkania z „prawdziwą gwiazdą”.

Helena skrzywiła się.

– Myślałam, że miałeś w rodzinie wielu notabli. Kilku kardynałów, dożów i paru arystokratów, którzy poślubili panny z rodziny Verettich.

– To prawda. Ale Matilda uważa ciebie za prawdziwą celebrytkę. I nie jest w tym odosobniona. Odkąd widują nas razem na mieście, moje akcje bardzo wzrosły – powiedział to żartobliwie, ale minę miał kwaśną.

Helena wzięła jego rękę w swoje dłonie.

– Przepraszam. – Jej głos był cichy i delikatny.

– Sprawiałam ci sporo kłopotów, prawda? Może powinnam wyjechać?

Jego palce ścisnęły się mocno, jakby chciał ją uwięzić, potem rozluźnił je, ale nie puszczał jej dłoni.

– Może powinnam ci sprzedać fabrykę i wyjechać na zawsze, żebyś już nigdy o mnie nie usłyszał? – zastanawiała się.

Podniósł wzrok.

– Naprawdę to rozważasz?

– Nie.

– To dobrze. – Nic więcej nie dodał i nadal nie puszczał jej dłoni.

Skupił wzrok na łodziach płynących po Canal Grande. Zachodzące słońce pokrywało wodę szkarłatnym połyskiem. Chowalo się szybko za horyzontem, po chwili jaskrawe barwy spłowieły, a potem znikły.

– Koniec – szepnęła. – Za szybko.

– Tak – powiedział. Helenie zdawało się, że westchnął.

Spacerem ruszyli do hotelu. Przed wejściem zobaczyli Clare.

– Witaj, Heleno, miałam nadzieję, że cię spotkam... – ucieszyła się.

– Ja się już pożegnam – wtrącił Salvatore. – Będziemy w kontakcie, Heleno. Do widzenia, Claro.

Kiedy odchodził, *contessa* patrzyła za nim z krzywym uśmiechem, który podpowiedział Helenie, że kiedyś Clare i Salvatore mogło coś łączyć.

Clara odwróciła się do niej, jej uśmiech stał się promienny. Helena chciała zaprosić ją do pokoju, ale Clara wolała porozmawiać z nią w hotelowym barze.

Początkowo opowiadała o fundacji, ale szybko głównym tematem stał się Salvatore.

– Wszyscy jesteśmy w nim trochę zakochani – powiedziała ze śmiechem Clara – ale jedna osoba chyba nie...

– Masz na myśli mnie? Zakochać się w Salvatore? To zabawne – odparła Helena sztywno.

– Nie martw się. Zachowam to w sekrecie.

– Nie ma czego! I nie próbuj o tym plotkować. Clara zachichotała.

– Nie mogę uwierzyć, że spotkałam kobietę, która jest odporna na jego urok. – Wypiła drinka do końca i wstała. – Muszę już iść. Miło było z tobą pogawędzić – powiedziała i wyszła.

Helena poszła do pokoju i bezwładnie padła na łóżko. Clara plotła jakieś nonsensy! Co ma do tego wszystkiego miłość? Czy Helena mogłaby zakochać się w mężczyźnie, który chce ją zrujnować, a zarazem rozbudza w niej taką namiętność? Czyżby oszalała? Możliwe.

Gdy Clara wyszła z hotelu, natychmiast wyciągnęła komórkę. Ktoś czekał na jej telefon.

– Właśnie z nią rozmawiałam – oznajmiła Clara.

– Ona o niczym nie wie. Nie... chyba nadal myśli, że on jest człowiekiem honoru... naiwna... Nie, nic nie pisałam. Poczekajmy, aż sama się dowie, co zrobił... O rany, co to będzie za dzień!

Dziesięć minut później ta wiadomość obiegła całą Wenecję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sprawy zawodowe Heleny toczyły się po jej myśli. Poleciała do Anglii, żeby sfinalizować transakcję z agencją, która kupiła zdjęcia z ostatniej sesji. Oferta była bardzo korzystna. Po powrocie wypłaciła wszystkim pracownikom nagrody. Emilio dostał specjalny bonus za lojalność i umiejętności, dzięki którym fabryka dobrze prosperowała.

Gdy zadzwonił do niej Salvatore, w jego głosie wyczuła napięcie.

– Jutro zaczyna się *fiesta*. Czekam na ciebie. Moja sekretarka Alicia przyjdzie po ciebie rano.

Następnego dnia Helena czekała w holu na dole. Alicia zjawiała się punktualnie.

– Przez okno cały czas podziwiałam przepływające statki – powiedziała do niej Helena. – Ten wielki jest najwspanialszy.

Był to drewniany żaglowiec, dzieło sztuki, pomalowany na złoto, z miejscami przygotowanymi na dziobie dla honorowych gości. Niżej siedzieli wioślarze w średniowiecznych kostiumach, a na rufie znajdowały się miejsca dla licznych zaproszonych gości.

– To „Bucintoro” – objaśniła Alicia. – Popłyną nim burmistrz i patriarcha.

– A kim są ci wszyscy ludzie? – zapytała Helena, wskazując na kolorowe łodzie przy placu Świętego Marka, wypełnione po brzegi.

– Niektórzy biorą udział w rekonstrukcji historycznej, inni są przedstawicielami weneckich towarzystw sportowych albo organizacji wojskowych. Każdy chce być obecny na tym święcie.

Salvatore czekał na Helenę na swoim statku, który był niemal tak wspaniały jak „Bucintoro”. Również był wypełniony ludźmi. Helena

przypuszczała, że są to członkowie rodziny Verettich. Gdy weszła na pokład, powitały ją ciekawe spojrzenia, zwłaszcza młodych osób. Jeden z młodzieńców gwizdnął z zachwytem.

– Zachowuj się! – przywołał go do porządku Salvatore.

– To był wyraz aprobaty – zaprotestował chłopak. Helena uśmiechnęła się.

– Nie czuję się obrażona.

Poprowadził Helenę do krzesła na przedzie statku. Wydawał jej się spięty, nawet zdenerwowany. Zastanawiała się, czy Salvatore żałuje, że ją tu zaprosił. Była tego pewna już chwilę później, gdy na nabrzeżu pojawił się fotograf i zaczął robić zdjęcia.

Z daleka dobiegła muzyka. To znaczyło, że procesja zmierza już na „Bucintoro”. Prowadził ją burmistrz, za nim szedł patriarcha, błogosławiąc wiwatujący tłum. Muzykanci towarzyszyli im w całej drodze. Gdy wszyscy już wsiedli, wioślarze napięli muskuły. Statek zadrżał i zaczął odpływać. Towarzyszyły mu inne statki i łodzie. Orkiestra grała.

Salvatore przyprowadził na dziób statku starszą damę.

– To moja babcia – przedstawił. – Bardzo chce cię poznać.

Stara dama o ściągniętej twarzy i błyszczących oczach wyglądała jak drapieżny ptak. Zmierzyła Helenę krytycznym wzrokiem i przywitała ją w dialekcie weneckim. Gdy Helena odpowiedziała jej w tym języku, *signora* wydawała się zirytowana, jakby Helena sprawiła jej zawód.

Potem nastąpiła długa prezentacja licznych wujków, ciotek, kuzynów i ich dzieci. Helena szybko straciła orientację, kto jest kim. Wszyscy ściskali jej rękę, uśmiechali się, przyglądali jej się badawczo, a potem wracali do rodzinnego stada.

Kiedy została sama, mogła wreszcie stanąć na dziobie, popatrzeć na lagunę i poczuć wiatr we włosach. Ogarnęło ją poczucie szczęścia i lekkości. Miała ochotę wyciągnąć ramiona niczym nimfa, ale nie mogła sobie: pozwolić na taki gest. Nie tutaj. W tym momencie i usłyszała pisk radości dobiegający z małej motorówki płynącej obok i kliknięcia migawek aparatów.

– Do diabła! – mruknął Salvatore. – Co oni tu robią?

– To co zwykle – odpowiedział starszy mężczyzna stojący niedaleko. – Lokalni dziennikarze zawsze są obecni na uroczystości, podobnie stacja telewizyjna. Ale tym razem mają dodatkową atrakcję. Salvatore, możesz mnie przedstawić kuzynce? – poprosił.

– Przecież nie jesteście kuzynami... – zaczął Salvatore.

– Och, nie bądźmy tak drobiazgowi, to tylko formy – roześmiał się mężczyzna. – Przyjechałem tu dzisiaj, żeby się przekonać, o co było to całe zamieszanie, i cieszę się, że to zrobiłem. *Signora*, Salvatore chciałby zatrzymać cię tylko dla siebie, ale ja jednak się przedstawię. Mam na imię Lionello. Bardzo lubiłem pani męża. Witam w naszej rodzinie.

– Miło mi pana poznać. Antonio opowiadał mi o panu i różnych paskudnych rzeczach, jakie robiliście.

Twarz Lionella rozjaśniła się. Przedstawił Helenie swoją żonę i usiedli we troje na krótką pogawędkę.

– Twoja rodzina chyba mnie zaakceptowała – szepnęła później Helena do Salvatore.

– Część z nich, tak – skrzywił się. – Ale każda z tych kobiet najchętniej by cię udusiła. I może nie byłby to taki zły pomysł.

– Co może mi się stać, gdy ty jesteś obok? – Roześmiała się.

Zbliżali się do wyspy Lido. Wkrótce opłynęli ją i znaleźli się w miejscu, gdzie miał nastąpić punkt kulminacyjny ceremonii. Burmistrz wrzucił pierścień do morza, wygłaszając tradycyjną formułę.

– Rozumiesz, co powiedział? – mruknął Salvatore do Heleny. – „Przyjmij ten pierścień jako wyraz zwierzchnictwa na wieki”.

Burmistrz jednak jeszcze nie skończył. Rozłożył szeroko ramiona i wykrzyknął:

– Poślubiamy morze tak jak mężczyzna poślubia kobietę, stając się jej panem!

– Jestem pewien, że Antonio nie był twoim panem – powiedział Lionello do Heleny.

– Nawet nie próbował – odparła, myśląc, że większość ludzi nigdy nie zrozumie relacji, jakie łączyły ją i Antonia.

– Przypuszczam, że to ty wydawałaś rozkazy.

– Oczywiście – potwierdziła. – Ja dyktowałam warunki. On poddał się całkowicie.

– Oto nowoczesna kobieta – podsumował Lionello. – Osobiście bardzo się starałem, by w małżeństwie być panem i władcą – przyznał z lekkim uśmiechem.

– Przestań już nudzić, stary głupcze – żona przywołała go do porządku. – Chodźmy.

– Tak, kochanie. Już idę – westchnął.

Gdy odeszli, Helena popatrzyła na Salvatore. Dostrzegła ironię w jego spojrzeniu.

– ...Poddał się całkowicie, mówisz?

Helena miała ochotę na żarty, ale uświadomiła sobie, że Salvatore nie ma poczucia humoru. Ten dzień był cudowny. Po co go psuć?

– Antonio lubił żarty – powiedziała po chwili.
– Jako posłuszny i uległy – wtrącił ironicznie.
– Nie przesadzaj. Graliśmy te role na zmianę. On też potrafił być złośliwy. I zwykle robiłam to, co on chciał.

– Zwykle?

– Tak, nie zawsze, ale często. Lubiałam jego dowcip. Gdyby mężczyźni wiedzieli, jak wiele kobiet uwielbia się śmiać to...

– ...większość z nich zrobiłaby z siebie klauna, żeby cię zadowolić – dokończył zimno.

Helena westchnęła i zrezygnowała z dalszej dyskusji. Salvatore wyraźnie był w kiepskim nastroju.

Ludzie wysiadali ze statków i łodzi i kierowali się do kościoła. Gdy msza się rozpoczęła, Helena rozejrzała się wokół i przypomniała sobie, co Antonio jej mówił o tej uroczystości.

– Jako dzieci byliśmy szybko znudzeni ceremonią – wspominał. – Kręciliśmy się i dokazywali, aż wyrzucano nas z kościoła. Wtedy biegliśmy bawić się na plażę. Zawsze byłem niezłym łobuziakiem..."

Helena poczuła, że w jej oczach zbierają się łzy. Zamknęła więc oczy i odwróciła głowę. Kiedy znowu je otworzyła, Salvatore patrzył na nią zaskoczony. Gdy opuszczali kościół, szepnął:

– Czy wszystko w porządku?

– Tak. Myślałam o Antoniu. Pewnie sądzisz, że za nim nie tęsknię, bo lubię się śmiać i żartować, ale się mylisz. On mi opowiadał o tej wyspie, o cudownej plaży, po której kiedyś będziemy razem spacerować. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli nie wrócę na statek? Chciałabym tu jeszcze zostać.

– Nie zostawię cię samej. – Zmarszczył brwi.

- Wieczorem zobaczymy się w *palazzo*.
- Dobrze – zgodził się, ale nie był zadowolony.

Helena pożegnała się z kilkoma osobami, Lionello ucałował jej dłoń. Obiecała, że spotkają się wieczorem. Potem stała i obserwowała odpływające statki i łodzie.

Chociaż nigdy tu nie była, uznała, że tutejsza plaża jest najpiękniejszym miejscem, by wspominać Antonia. Mogła sama do woli spacerować po złotym piasku, który ciągnął się kilometrami, i słuchać plusku delikatnych fal. Myślała o tym, jaką Antonio miałby zabawę, gdyby dzisiaj widział spojrzenia swych kuzynów, jakie na nią rzucali. Na pewno jeszcze by ją zachęcał, by z nimi flirtowała...

Jakie to dziwne, uświadomiła sobie. Salvatore obudził w niej wielką namiętność, jakiej nigdy do nikogo nie czuła, ale to uczucie nie zniszczyło tęsknoty, którą wywoływały wspomnienia o Antoniu. Widocznie istnieje wiele odmian miłości...

Miłość. Kochała Antonia. Ale Salvatore... i miłość?

Nie, nie kocha go. Pożądanie to nie miłość, nie ma się nad czym zastanawiać.

Z tą myślą Helena skierowała się ku przystani, gdzie miała zamiar wsiąść na prom do Wenecji.

Wielka Sala w *palazzo* Veretti była pięknie udekorowana. Na środku ustawiono dwa długie stoły, na których rozstawiono piękną porcelanową zastawę i kryształowe kieliszki.

Helena miała na sobie wieczorową suknię, długą, czarną i skromną. Elegancką, ale podkreślającą figurę. Siedziała między Salvatore a jego babcią, która maskowała swą wrogość. Rozmawiały bardzo uprzejmie, ale oczy starej

damy były zimne i krytycznie lustrowały Helenę. Gdy zaczęły się tańce, Helena cieszyła się, że wreszcie może umknąć.

Pierwszy taniec tańczyła z Lionellem, następny z jego synem, a potem z wnukiem, dziewiętnastoletnim młodzianem, który gapił się na nią tak ostentacyjnie, że trudno jej było powstrzymać śmiech. Za nim ustawiała się długa kolejka mężczyzn, którzy mieli ochotę zatańczyć z Heleną trojańską. Każdy z zachwytem obejmował ją w tańcu. W pewnym momencie znalazła się w ramionach Salvatore.

– Przeprosiłem twojego ostatniego partnera – skrzywił się – bo robił przedstawienie z siebie... i z ciebie, a ty nawet tego nie zauważyłaś.

– Zamyśliłam się...

– O kim myślałaś?

Natarczywość w jego głosie zirytowała ją.

– To moja sprawa. Jesteś dzisiaj w jakimś dziwnym nastroju.

To była prawda. Denerwowało go, że nie potrafił maskować swych uczuć, chociaż kiedyś przychodziło mu to z łatwością. Cały dzień obserwował, jak inni wpatrywali się w Helenę. Początkowo był zadowolony, że to on towarzyszy najpiękniejszej z kobiet, ale szybko znienawidził wszystkich mężczyzn, którzy wlepiali w nią wzrok. Czuł się tak, jakby naruszali jego prywatne terytorium.

– Dlaczego patrzysz tak groźnie? – starała się go rozbawić.

– No cóż, nie jestem Antoniem.

– Co to znaczy?

– W przeciwieństwie do niego nie lubię patrzeć, jak kokietujesz innych mężczyzn.

– Jesteś bezczelny!

– Nie zgrywaj się na zranioną niewinność. Wiesz, o czym mówię.

– Jeśli nawet tak robiłam, to na jego prośbę.

– Dobra wymówka, ale nie do końca. Może Antonio to akceptował, ale ja nie mam zamiaru.

– Ty nie masz do mnie żadnych praw, Salvatore. Zachowuję się tak, jak chcę – i nie potrzebuję twojego pozwolenia. Nie próbuj mi nic narzucać, bo nie będę tego tolerować!

Przycisnął ją mocniej do siebie.

– To był męczący dzień – powiedziała. – Chyba już pójdę.

Zacisnął usta.

– Zrobisz mi tym afront na oczach wszystkich.

– Przesadzasz. Jest już późno. Czuję się zmęczona.

– Wolalbym, żebyś została!

– Jednak wychodzę!

– Nie pozwolę na to! – To nie było mądre. Salvatore wiedział to w tej samej chwili, gdy wypowiadał te słowa.

Helena odwróciła się z uśmiechem na ustach.

– No to sprawdźmy. Teraz pójdę do drzwi, ty spróbujesz mnie zatrzymać. Zobaczymy, kto będzie w gorszej sytuacji...

– *Strega!* – Już ją tak nazywał, ale wtedy to był komplement, teraz zabrzmiało jak obelga.

– Dobranoc, *signore* Veretti. Dziękuję za cudowny wieczór. Pójdę pożegnać się z pańską rodziną.

Salvatore zrozumiał, że nie może dłużej ciągnąć tej sprzeczki, ale jego wzrok mówił jej, że to nie koniec. Zimnym tonem zaproponował, że zamówi jej łódź do hotelu.

– Nie, dziękuję. Chętnie się przejdę – odparła.

– Odprowadzę panią... – usłyszała z tyłu.

– I ja też!

– Nie, to ja zaproponowałem pierwszy... – Obok zgromadziła się grupa młodych mężczyzn.

– Oszalałaś? – mruknął Salvatore. – Chcesz iść z nimi?

– W tłumie najbezpieczniej – roześmiała się. – Jeśli któryś z nich za bardzo się do mnie zbliży, inni wrzucą go do kanału. Dobranoc.

Po tych słowach pomachała mu i wyszła, a za nią pospieszył tłumek młodych adoratorów.

Gdy dotarli do hotelu, odwdzięczyła się swoim ochroniarzom, zamawiając dla wszystkich drinki w barze na dole. Potem poszła do swego pokoju, odrzucając wszystkie propozycje na dalszą część wieczoru.

Na placu Świętego Marka grała orkiestra. Helena usiadła w fotelu i wsłuchiwała się w melodie, które niosły się echem nad kanałami. Zastanawiała się, kiedy przyjdzie Salvatore.

Godzinę później ktoś zapukał do jej drzwi. Otworzyła i zobaczyła go – miał zmiętą koszulę i rozczochrane włosy.

– Wiedziałaś, że się tu zjawię? – zapytał po chwili milczenia.

– Przeczynałam, że możesz wpaść.

– Co ty, do diabła, dzisiaj wyczyniałaś...?

– Byłam twoim gościem, uległam atmosferze wieczoru i dobrze się bawiłam.

– Dobrze się bawiłaś... i wszyscy inni też, bo zrobiłaś niezły pokaz.

– Jeśli chciałeś mnie obrazić tą uwagą, to ci się nie udało, Salvatore. To mój zawód. Tak zarabiam na życie. Robię pokazy.

Helena była podekscytowana, czuła swoją przewagę, prowokowała go. Wiedziała, że ryzykuje, ale nie dbała o to.

– Oczywiście trzeba wiedzieć, jak to robić – dodała. – Przede wszystkim... subtelnie.

Powoli rozpiniała sukienkę, wreszcie odrzuciła ją na bok. Salvatore obserwował ją, wstrzymując oddech. W końcu chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

– I co teraz powiesz? – spytał, gdy na chwilę oderwał usta od jej warg.

Popatrzyła na niego zamglonymi oczami i uśmiechnęła się lekko.

– Zapytam: co cię zatrzymało tak długo...?

Leżeli nago w ciemności. Kochali się do utraty sił przez całą noc. Teraz odpoczywali, czekając na świt.

– Niedługo muszę iść – szepnął Salvatore. – Muszę pełnić obowiązki gospodarza. Ostatni krewni wyjeżdżają dopiero jutro rano. Gdy ich pożegnam, przyjdę prosto do ciebie. Chciałbym pobyć z tobą trochę sam na sam.

– Brzmi uroczo – powiedziała Helena. – Ale w Wenecji nigdzie nie można być samemu.

– Zabiorę cię w piękne miejsce. Tam można się odizolować.

– Gdzie to jest?

Uśmiechnął się.

– Poczekaj, to zobaczysz. Mogę ci tylko zdradzić, że powinnaś włożyć wygodne ubranie.

– Czyli co konkretnie?

– Spodnie i koszulkę.

Salvatore wstał z łóżka i zaczął zbierać z podłogi swoje rzeczy. Gdy się ubrał, usiadł na łóżku i wziął Helenę za rękę.

– Przepraszam, jeśli powiedziałem wczoraj coś, co mogło cię zranić. Czasem siedzi we mnie jakiś diabeł i podpowiada złe słowa...

Helena usiadła i oparła policzek na jego ramieniu.

– A ja często nie mogę się powstrzymać od teatralnych efektów – wyznała.

– Dziękuję za szczerość. Helena zachichotała.

– Mogę ci wynagrodzić afront z wczorajszego wieczoru. Kiedy wrócisz do domu, nie skradaj się. Zadbaj o to, by wszyscy wiedzieli, że nie spałeś w swoim pokoju tej nocy.

Salvatore patrzył na nią płomiennym wzrokiem.

– Niech ci gorący młodzieńcy wiedzą, że zdobyłeś to, co było poza ich zasięgiem – dokończyła ze śmiechem.

– Jesteś podstępna, niegodziwą kobietą! – Pocałował ją.

– Wiem. Teraz już idź. Muszę się dobrze wyspać, żeby znowu stać się w pełni niegodziwa.

Większość tego dnia Helena spędziła w błogim zadowoleniu.

Następnego ranka dostała wiadomość od Salvatore, że ma być gotowa na dziesiątą. Zjawił się punktualnie, prowadząc dużą, białą łódź motorową. Zmierzył Helenę wzrokiem i uniósł brwi.

– Miałam włożyć spodnie – powiedziała obronnym tonem.

– Wygodne, nie takie obcisłe...

– To jedyne, jakie tu mam.

– Aha. Wsiadaj. Postaram się skupić na prowadzeniu, ale nie będzie to łatwe.

Zapowiadał się cudowny dzień. Słoneczny początek lata. Wypłynęli na lagunę. Helena stała za Salvatore, rozkoszując się wiatrem, który cesał jej włosy.

– Dokąd płyniemy?! – zawołała, przekrzykując silnik.

– Na jedną z wysp.

W zatoce znajdowało się około tuzina małych, niezamieszkanymi wysepek. Skierowali się ku jednej z nich. Helena zobaczyła niewielką jaskinię. Znajdował się tam pomost i słupek do cumowania łodzi.

– Jaka małeńka wyspa – zdziwiła się.

– Ma niecały kilometr długości i jeszcze mniej szerokości. Kiedy minimy tamte drzewa przy plaży, będziesz mogła zobaczyć ją w całości.

Rzeczywiście z najwyższego punktu roztaczał się znakomity widok na małą wyspę i na Wenecję leżącą po drugiej stronie laguny. Helena stała tam przez chwilę, napawając się ciszą, którą zakłócały tylko śpiewające ptaki i plusk fal.

– Piękne miejsce – westchnęła. – Należy do ciebie?

– Tak. Wyspa była własnością mojej matki. Matka przywiozła mnie tutaj, gdy byłem dzieckiem, i obiecała, że to miejsce będzie kiedyś moje. Uciekała tutaj, gdy miała dość całego świata.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że ty możesz mieć dość świata – powiedziała Helena.

– Mylisz się. Tu można się ukryć ze swoimi słabościami, odzyskać siły i znowu zmierzyć się z ludźmi. Chodź, pokażę ci dom. Już go widać za drzewami.

Domek był bardzo skromny. Wyglądał na bungalow z przybudówkami.

Gdy ruszyli w jego stronę, Salvatore wziął Helenę za rękę.

Domek miał wszystkie urządzenia ułatwiające życie: bieżącą wodę, światło i prąd z własnego generatora.

– Możesz tu nawet pracować na komputerze – zauważyła.

– Nie mam tu komputera – odparł. – Mam tylko komórkę. Jest tu też małe radio, poza tym nic.

To rzeczywiście było świetne miejsce, żeby się od wszystkiego odizolować. Człowiek przebywał tu tylko sam ze sobą. Lub... z kimś. Salvatore zaprowadził Helenę do kuchni, gdzie rozpakował torbę, którą przyniósł z łodzi. Wyjął chleb, ziemniaki, mięso na steki i sałatę.

- Musisz spróbować mojej kuchni.
- Mieszkasz w *palazzo* i potrafisz gotować? Nie wierzę.
- Znowu rzucasz mi wyzwanie?

Zabrał się do pracy, a Helena obejrzała pozostałe pomieszczenia w domu – dwie sypialnie, salon i pokój, który wyglądał na niewielką bibliotekę. Było tu niewiele mebli, tyle, ile jest konieczne. Helena zastanawiała się, czy Salvatore urządził wewnątrz tak skromnie, bo miał dość luksusu na co dzień.

Jedli na tarasie z widokiem na morze. Po drugiej stronie laguny majaczyły zabudowania Wenecji.

- Lubię na chwilę się oddalić, zanim znowu wpadnę w wir spraw.
- A co to za sprawy?
- Przygotowaliśmy nowe projekty w fabryce. Prezentacja odbędzie się za kilka dni.
- A tak, moja trochę później. Emilio jest tym bardzo podekscytowany.
- Mnóstwo nabywców przyjedzie do Wenecji. Połowę transakcji załatwisz już w pierwszym tygodniu. Będzie dobrze. Twoje projekty są świetne.

– Nie chcę pytać, skąd to wiesz – skomentowała kwaśno. – Pamiętam, że kiedyś spacerowałeś po Larezzo, jakby było twoją własnością...

- Kiedyś, czas przeszedł – zaznaczył. – Teraz bym się nie ośmielił.
- Hm!

Salvatore roześmiał się.

- Nadal mi nie ufasz, prawda?

– Możemy odłożyć ten temat? Mam dobry humor i nie chciałabym go psuć.

– Masz rację. Sprawy biznesowe trzeba trzymać z dala od tego miejsca.

– Tak, tu jest idealny, maleński świat. Poza tym można spojrzeć na swoje życie z oddali.

Salvatore pokiwał głową.

– Dobrze to ujęłaś. Domyślam się, że ty najlepiej wiesz, co to znaczy spojrzeć na siebie oczami innych. – Jego ton był przyjazny, Helena mogła się więc zrelaksować.

– Czasami mam wrażenie, że istnieje pięćdziesiąt wersji mnie, ale żadna nie jest prawdziwa. Coś z tych strasznych kobiet jednak chyba we mnie jest...

– Dlaczego strasznych? Inni uważają je za piękne. Czy piękno jest straszne?

– Tak, jeśli ludzie patrzą na ciebie i nie widzą nic innego. Wtedy piękno może być przekleństwem. Wiem, że wiele kobiet chciałoby mieć to co ja. Moje życie wydaje im się bajeczne. Jednak moim zdaniem one nie wiedzą, jak bardzo są szczęśliwe, wiodąc zwykłe życie, mając dzieci i mężów, którzy wracają do domu z pracy i kochają je dla nich samych, kochają je nie z powodu wyglądu.

Salvatore milczał, ale ujął delikatnie jej dłoń. On też miał wiele twarzy, Helena z ciekawością je odkrywała i wiedziała, że przed nią jeszcze wiele niespodzianek.

– Na pewno wiesz, o czym mówię – mruknęła. – Ludziom się wydaje, że cię dobrze znają, ale zwykle się mylą.

– Nie mam do nich o to pretensji. Pokazuję im tylko to, co chcę. Jeśli uwierzą, to dobrze.

– A gdzie jesteś prawdziwy ty? Wzruszył ramionami.

– Bezpieczny.

– Jaką cenę za to płacisz?

– Taką jak ty. Czasami jestem zadowolony, że otaczam się murem, a czasami nie...

– Ale czego bronisz? Nie potrafisz nikomu zaufać?

– Wiele razy widziałem, jak świat innych ludzi wali się w gruzy, bo komuś zaufali – powiedział powoli. – Szybko okazało się, że ich los jest w cudzych rękach. Nigdy nie dopuszczę do takiej sytuacji. Mój los zawsze będzie w moich rękach. – Salvatore wyciągnął przed siebie dłonie, duże i silne.

Helena delikatnie chwyciła jego rękę. Salvatore milczał, chyba zaskoczył go jej gest. Ich palce splotły się ze sobą. Oboje wiedzieli, co będzie dalej. On znowu wygra, pomyślała Helena, ale nie miało to dla niej znaczenia. Chciała dać mu wszystko i poczuć, że on należy tylko do niej.

Zanim otworzyła oczy, przypuszczała, że będzie w sypialni sama. Jednak się pomyliła, Salvatore nie uciekł, ale siedział na łóżku i obserwował ją z zamyślonym wyrazem twarzy. Przyłapany, szybko odwrócił wzrok, ale dotknęła jego ramienia i ponownie na nią spojrzał.

– Wcześniej się obudziłaś – powiedział. – Dopiero świta.

– Jeszcze mogę zasnąć – wymruczała.

Salvatore odrzucił kóldrę, z uśmiechem patrząc na jej nagie ciało.

– Jeśli ci pozwolę...

Nagle zadzwoniła jego komórka. Nastrój prysł.

– Zapomniałem jej wyłączyć. Myślałem o innych rzeczach – powiedział z uśmiechem, który powoli zniknął, gdy odebrał. – Co? Jak mogli...? Chyba to wyjaśniłem... Do diabła z nimi! Nie mogę teraz przyjść. Dobrze, chyba będę musiał...

Helena wstała i zaczęła się ubierać. Magiczny czas minął. Salvatore skończył rozmowę.

– Do diabła! Powinienem wyłączyć telefon i zamknąć go gdzieś na kilka dni!

– Dni? Mieliliśmy tu zostać kilka dni? Spojrzał na nią figlarnie.

– Kto wie? Ale muszę wracać do Wenecji. Dziś wieczorem mam spotkanie w Szwajcarii. Jakiś dureń pomieszał zamówienia figurek. Jeśli wszystkiego nie odkręcę, będą kłopoty.

– Na długo lecisz do Szwajcarii?

– Na parę dni, najwyżej tydzień. Możesz w tym czasie sporo działać w biznesie. Kiedy wrócę, okaże się, że zostałem wyrzucony z rynku.

– Nic podobnego – odparła. – Ja walczę fair. Poczekam, aż wrócisz. Dopiero wtedy zacznę działać w tym kierunku.

Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– Nie znoszę być daleko od ciebie. Zwłaszcza teraz.

Kilkanaście minut później już znajdowali się w łodzi. Stopniowo zbliżali się do miasta.

– Kiedy wrócę – odezwał się Salvatore – musimy porozmawiać. Na razie chcę ci tylko powiedzieć, że jesteś pierwszą osobą, którą zabrałem na tę wyspę. – Jego głos był głębszy i cichszy. – I jestem z tego bardzo zadowolony. Czy to rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze. – Objął ją i przytulił. Jego pocałunek nie był gwałtowny i zachłanny, ale czuły i delikatny, jak te, które wymieniali na wyspie.

Na hotelowej przystani powiedział jej tylko „do widzenia”, nie pocałował jej. Tego właśnie oczekiwała. To, co rozkwitało między nimi, nie było przeznaczone dla postronnych obserwatorów.

O tej porze roku producenci szkła zwykle prezentowali swoje nowe kolekcje. Helena obejrzała projekty, które powstały w Larezzo, i czuła dumę. Jednak nie mogła spocząć na laurach.

– Potrzebujemy nowego pieca – oznajmiła – takiego, jaki ma Salvatore.

– To sporo kosztuje – zauważył Emilio.

– Wiem. Dlatego pozowałam do serii zdjęć. Jeśli chcę je dobrze sprzedać, muszę znowu pojechać do Anglii.

– Ale wolisz teraz nie wyjeżdżać – domyślił się.

– W każdym razie nie powinnam. – Westchnęła. – Nadal z nim rywalizuję – przynajmniej na tym polu.

– A na innych? – zapytał Emilio i uśmiechnął się.

– No cóż, zatrzymaj to dla siebie, ale nigdy nie mieszam spraw osobistych i zawodowych.

Łatwo powiedzieć. To, co było między Heleną a Salvatore, trudno było nazwać, ale na pewno dawało jej zadowolenie, a nawet szczęście. Wierzyła, że sprawy jakoś same się ułożą. Tak myślała, zanim przeczytała gazetę. W tym momencie bowiem wszystko się zmieniło. Długo gapiła się na dużą, kolorową fotografię, próbując zrozumieć przekaz.

Gazeta informowała o nowych projektach powstałych w fabrykach szkła. Dziś prezentowała wyroby Perroni. Na fotografii widniała szklana figurka – najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek wyprodukowano w tej fabryce, oznajmiał podpis.

Figurka przedstawiała nagą kobietę, bez wyraźnych ; szczegółów, ale tak wspaniale wyrzeźbioną, że niewiele zostawiała dla wyobraźni widza. Szkło było niemal przezroczyste, z delikatnym perłowym odcieniem. Kobieta stała wygięta lekko w tył, z ramionami uniesionymi nad głową tak, że kształt piersi był znakomicie podkreślony. Twarz nie miała rysów, włosy spływały falami

aż do talii. Artysta zdołał uchwycić jej prawdziwą naturę, wdzięk, powab, zmysłowość, świadomość własnego piękna i czaru, który roztacza.

Fotograf zrobił kilka różnych ujęć figurki. Wszystkie znajdowały się w gazecie. Podpis głosił: „Helena trojańska”. Poniżej w tekście autor robił czytelne aluzje, że to nie przypadek, że fabryka należąca do Salvatore wyprodukowała rzeźbę tak przypominającą kobietę znaną pod tym pseudonimem.

Pierwszą Helenę trojańską znamy z historii. Była przyczyną wybuchu wojny. Statki wypłynęły na morze... – głądził. – Mieszkańcy Wenecji zobaczyli podobny obraz podczas Festa Della Sensa.

Potencjalni kupcy tego dzieła sztuki już teraz twierdzą, że Perroni nie stworzyła dotąd nic równie znakomitego. Wszyscy wróżą, że obecna kolekcja przyniesie znaczny wzrost dochodów fabryki...

Helena przeczytała tekst kilka razy. Potem wzięła głęboki oddech.

– Idiotka! – szepnęła. – Zrobiłam z siebie idiotkę. Tak łatwo, tak zwyczajnie... A on przez cały czas miał ubaw... Zakpił sobie ze mnie...

Spróbowała się uspokoić. Podeszła wolno do fotela stojącego przy oknie. Prawie się na niego osunęła, bo siły ją opuściły. Jej głowa opadła na oparcie, twarz poszarzała. Przypominały jej się różne sytuacje, na które nie zwracała uwagi, ale teraz wszystko do siebie pasowało, niczym układanka z rozsypanych puzzli. Na pozór niewinne zdarzenia zyskiwały sens. Nabierały innego, głębszego znaczenia. Te spojrzenia...

– Wszyscy wiedzieli – szepnęła. – Obserwowali mnie, żeby zobaczyć ten moment, w którym się dowiem.

Taki był podstępny plan Salvatore: nie tylko pozbyć się Heleny, ale wystawić ją na pośmiewisko.

Gdy odzyskała panowanie nad sobą, znowu sięgnęła po gazetę. Przeczytała ją jeszcze raz. Tekst był sprytnie zredagowany; sugerował, że Helena swoim urokiem zainspirowała Salvatore. Nie było słowa o zimnej kalkulacji i interesach.

Salvatore ostrzegał ją, ale zlekceważyła jego słowa, bo obudził w niej uczucia, jakich wcześniej nie znała. Obudził jej ciało, ale przede wszystkim serce. Miłość. Nie śmiała tak nazywać tego, co czuła. Jednak Carla wcale nie miała wątpliwości co do uczuć Heleny. A przez cały ten czas Salvatore obserwował ją i analizował na zimno, z wyrachowaniem, jak najlepiej wykorzystać ją do swoich celów. Coś ścisnęło ją za gardło, gdy przypomniała sobie, jak przyglądał jej się o świcie, po wspólnej nocy na wyspie. Z czułością, pomyślała wtedy. Ależ była naiwna! Na pewno kalkulował, ile zarobi, wystawiając ją na sprzedaż.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Salvatore wrócił do Wenecji i od razu zadzwonił do Heleny.

– Czy możemy się zaraz spotkać? – zapytał. – Musimy porozmawiać. ,

– Dobrze. Właśnie zamierzałam iść... – Połączenie zostało przerwane.

Helena wyszła z hotelu i ruszyła w stronę *palazzo*. Po kilku minutach była na miejscu.

– *Signore Veretti* jest w swoim gabinecie – oznajmiła pokojówka.

Salvatore otworzył drzwi, gdy usłyszał kroki Heleny. Na jego biurku leżała otwarta gazeta.

– Heleno, wiem, co myślisz... – zaczął.

– Nie masz o tym pojęcia – przerwała mu. – W przeciwnym razie padłbyś tu martwy.

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana. Gdy tylko zobaczyłem tę gazetę, cały czas się zastanawiam, jak ci to wyjaśnić...

– Ale po co? Oboje wiemy, o co chodzi. Bardzo się cieszę, że mogłam być dla ciebie użyteczna.

– Przysięgam, że ta rzeźba była stworzona kilka tygodni temu, zanim cię poznałem.

– Co za fatalny zbieg okoliczności! Proszę, Salvatore, nie obrażaj mojej inteligencji.

W jego oczach pojawił się gniew.

– Mówię prawdę. Jesteś właścicielką fabryki szkła i dobrze wiesz, jak długo trwa produkcja nowego wzoru.

– Tak, wiem. Główka diabła powstała w dwa dni, twoja rzeźba zapewne w podobnym czasie.

– W niektórych przypadkach to możliwe, ale nie tym razem. Ta figurka – wskazał zdjęcie w gazecie – jest częścią większej kolekcji, stworzonej wcześniej, niż się poznaliśmy. Ta rzeźba nie ma związku z tobą.

– Doprawdy? A nazwa: Helena trojańska?

– To nie był mój pomysł. Jakiś głupi dziennikarz chciał zabłysnąć. Inni to podchwycili. To jakoś... samo się narzucało, bo często widywano nas razem, ale naprawdę tego nie zaplanowałem. To po prostu fatalny zbieg okoliczności.

– Fatalny? Nie sędzę. Od kiedy to materialne profity są fatalne? Słyszałam, że ten projekt został sprzedany na pniu.

– Tak – przyznał cichym głosem. – To prawda. Ale ja tego specjalnie nie zaaranżowałem. Uwierz mi, Heleno, proszę cię...

Patrzyła na niego uważnie. Czy naprawdę słyszała od niego słowo „proszę”?

– Błagam cię...

Helena znalazła się na rozdrożu. Miała do wyboru dwa rozwiązania: albo mu uwierzyć, kochać go i tym samym ryzykować, że może zostać zdradzona; albo rzucić mu w twarz, że jest kłamcą i oszustem, i odejść, uwolnić się od jego machinacji, być bezpieczną... Bezpieczną i martwą. Jeśli teraz odejdzie, nigdy już nie zostanie zraniona, ale nigdy też nie zazna szczęścia, które on jej dawał. Potrzebowała odwagi, by zaryzykować...

– Jak mogę ci uwierzyć? Ciągłe się przechwalałeś, że nic cię nie powstrzyma, by mnie zniszczyć, i konsekwentnie to realizujesz. Jeśli uwierzę, że tym razem jesteś niewinny, to... spróbujesz mnie pokonać następnym razem.

Salvatore był blady.

– Rzeczywiście mogłaś tak pomyśleć... albo przypomnieć sobie też inne rzeczy, które mówiłem... No, cóż, każdy pamięta to, co chce.

– Ale ja wcale nie chcę tego pamiętać! – wykrzyknęła. – Nie mam wyboru. Zrobiłeś to. To się wydarzyło!

– Ale inne rzeczy też się wydarzyły – powiedział powoli. – Oboje to wiemy. Czy one mają mniejszą wagę? Mówię ci, że to był nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Nie chcesz nawet spróbować mi uwierzyć?

– Nie. Nie ufam ci. Dałeś mi do tego wystarczająco wiele powodów. – Roześmiała się nerwowo. – Postawmy sprawę jasno. Przestańmy się wreszcie oszukiwać. Walczmy na śmierć i życie. Tak będzie prościej.

– Zgoda. Tego chyba nie dało się uniknąć – stwierdził zdecydowanym głosem.

Coś się w nim zmieniło. Salvatore nie mógł tego widzieć, ale jego twarz zdradziła, że delikatność i poczucie winy gdzieś wyparowały. Nigdy nie błagał o nic żadnej kobiety, a Helena zlekceważyła jego prośby. W tym momencie najchętniej starłby ją z powierzchni ziemi.

– Przed chwilą prosiłeś, żebym ci uwierzyła, a teraz okazuje się, że kłamałeś – powiedziała.

– Nie mów tak, ostrzegam cię...

– Jakie to banalne! Ostrzegasz mnie... Udajesz niewiniątko, a jednocześnie czerpiesz zyski, wykorzystując mnie.

– Tylko twoje ciało – odparł zimno. – Sama robiłaś to latami.

– Bo to m o j e ciało!

– No tak, jasne. Czyżbym naruszył twój copyright? Twoje ciało jest twoją własnością. I tylko ty możesz na nim zarabiać, tak?

– Właśnie.

– Rozumiem, każda część garderoby, którą zdejmiesz, ma swoją cenę. Przepraszam, że byłem tak opieszwały i nie podałem mojej ceny. Proszę. – Wypisał czek i jej wręczył.

– Co to jest? – zapytała, wstrzymując oddech.

– Honorarium. Wykorzystałem twoje ciało, nie płacąc za to, podczas gdy inni klienci płacili. Teraz jesteśmy kwita. Mam nadzieję, że suma cię zadowala.

Przez chwilę Helena widziała wszystko na czerwono. Uderzyła go. Nie była tego do końca świadoma, dopóki nie zobaczyła na jego policzku wyraźnego śladu, który sięgał aż do ust. Jednak wściekłość minęła tak szybko, jak się pojawiła.

– Zaraz zrealizuję ten czek w banku – powiedziała spokojnie. – I przyślę ci fakturę, żebyś mógł ją zaksięgować. – Posłała mu promienny uśmiech. – Tylko uważaj, w jakiej rubryce zapiszesz kwotę.

– Heleno...

Ale już jej nie było.

W ciągu następnych dni Helena nie miała czasu myśleć o Salvatore. Telefon nie przestawał bowiem dzwonić. Jeden z magazynów mody urządził w Wenecji dużą sesję fotograficzną promującą nową kolekcję ubrań. Helena pozowała w gondolach, prezentując różne rodzaje kostiumów bikini. Przechodzący ludzie też robili jej zdjęcia, które umieszczali potem w lokalnych gazetach.

– Ona jest bezwstydna – oceniła *signora*, rzucając gazetę na stół przed Salvatore. – Tylko popatrz!

– Wolałbym tego nie oglądać – mruknął, odsuwając gazetę. – Nie interesują mnie te błazeństwa.

– Może powinny, bo jej nazwisko jest zarazem twoim.

- Jest wdową po Antoniu, nic na to nie poradzę.
- Wdowa! O tak, wygląda jak wdowa, zwłaszcza gdy paraduje prawie naga. Biedny Antonio musi się w grobie przewracać.
- Nic podobnego – rzucił Salvatore z humorem. – Antonio to uwielbiał. Nie pamiętasz, jaki on był?
- Ale on nie żyje.
- Człowiek nie zmienia swoich upodobań tylko dlatego, że umarł.
- Co ty wygadujesz? – oburzyła się *signora*.
- Nic takiego. – Machnął ręką, jakby odganiał muchy.
- Nie będę wysłuchiwać podobnych nonsensów!
- Antonio sam ją prosił, żeby nie stroiła się w żałobne szaty – wyjaśnił.
- To ona tak mówi. Niestety on nie może tego potwierdzić.
- Na pewno by potwierdził. Wyobrażam sobie, co by powiedział. Lubił, by ludzie zazdrościli mu, że zdobył taką piękność.
- Czy ty przypadkiem nie jesteś do niego podobny? – zapytała *signora* surowo.
- Na pewno nie – zaprzeczył.
- W takim razie dlaczego jesteś ciągle widywany w jej towarzystwie? Lubisz się z nią pokazywać, przyznaj się. Chwalisz się nią.
- Jesteś w błędzie – odparł zimno.
- Niestety, nie, ale nigdy się do tego nie przyznasz. Nie bierzesz też pod uwagę, jaki to ma wpływ na reputację rodziny: związek z kobietą, która publicznie pokazuje się nago!
- Ona już jest członkiem naszej rodziny. I nie pokazuje się nago.
- No to zobacz! – Rozłożyła gazetę przed jego oczami. Nie mógł nie dostrzec zdjęcia, na którym Helena pozowała w gondoli.

Miała na sobie czarny kostium bikini, bardzo podobny do tego, w jakim sfotografowano ją kiedyś na plaży. To było jej pierwsze zdjęcie, jakie Salvatore widział, dawno temu. Wtedy poprzysiągł jej zemstę.

Tamto zdjęcie budziło zachwyt i szacunek: piękna kobieta na plaży w towarzystwie męża. Najnowsze zdjęcie w gazecie było jakby rewersem tamtego. Helena siedziała wygięta, z rękami nad głową, miała rozchylone usta. Lubieżna, pełna seksu, upozowana tak, by jej pożądać. I to pierwsze wrażenie, jakie wywoływała ta fotografia, było fałszywe. Salvatore wiedział to teraz. Helena była wrażliwa i podatna na zranienie; mógł poznać ją jeszcze lepiej, ale bezpowrotnie stracił swoją szansę.

W tej fatalnej sprawie z figurką był naprawdę niewinny. Zajęty Heleną, nie kontrolował ostatnio tego, co się działo w jego fabryce. Za późno dostrzegł wpadkę. Rzeźba miała być anonimowa. Nic by się nie stało, gdyby jakiś przemądrzały dureń nie nazwał jej właśnie tak... A potem Salvatore jeszcze sam pogorszył sytuację. Gdyby mógł cofnąć czas i swoje słowa...

Tymczasem babcia nie rezygnowała z ataku.

– To bikini prawie nic nie zakrywa – wycedziła, stukając palcem w zdjęcie. – Spójrz na jej piersi, spójrz na jej...

– Dość tego! – wykrzyknął. *Signora* zamilkła zaskoczona. Salvatore opanował się szybko i dodał już spokojniej: – Nie mam ochoty dłużej o tym rozmawiać. Uważam temat za zamknięty.

Signora urażona wyszła z pokoju. Salvatore nie podniósł nawet wzroku znad gazety, w której zaczął studiować kolumny cyfr. Rzadko zachowywał się tak niegrzecznie i to zaniepokoiło ją bardziej niż jego słowa. Gdy został sam, ponownie rozłożył gazetę na stronie, gdzie znajdowało się zdjęcie Heleny. Wodził po nim palcami, jakby chciał przywołać żywą postać. Jednak dla

niego była odległa, niedostępna, papierowa. Zaczął drzeć gazetę na drobne kawałki i wrzucił je wszystkie do kosza.

– Heleno, kochanie! Co za miłe spotkanie!

Helena siedziała w małej kawiarence. Obejrzała się zaskoczona. W jej stronę zmierzała babcia Salvatore. Bez pytania usiadła przy jej stoliku.

– Droga Heleno, jesteśmy bardzo podekscytowani, że twoja kariera znowu się tak pięknie rozwija – zaczęła *signora*.

– Kariera nie jest tu najważniejsza – odparła Helena. – Potrzebuję pieniędzy, by inwestować w Larezzo. To mój priorytet.

– Bardzo mądrze. Oczywiście Salvatore jest wściekły, ale to dobrze, że ktoś mu pokazuje, że nie wszystko ma być tak, jak on chce. Naprawdę muszę ci pogratulować, że dałaś mu tę lekcję.

– Wydaje mi się, że i ja, i on od początku właściwie ocenialiśmy nawzajem własne siły – odparła ostrożnie.

– Ale Salvatore wiele kobiet wystrychnął na dudka. Udawał, że jest nimi oczarowany, bo to najlepsza droga prowadząca do zemsty.

– Zemsty? – powtórzyła Helena z niedowierzaniem. – Proszę mi nie wmawiać, że on mści się z powodu jakiejś dziewczyny, która kiedyś go porzuciła. Nie uwierzę w to.

– I słusznie. On nie zajmuje się trywialnymi romantycznymi związkami. Mówiąc o zemście, mam na myśli jego rodziców.

– A co się stało z jego rodzicami?

– Lisetta, jego matka, była moją córką. Jej mąż, Guido, źle ją traktował. Na początku byli w sobie zakochani, ale Guido szybko się znudził młodą żoną i zaczął szukać nowych wrażeń. Inne żony, będące w jej sytuacji, szukają sobie własnych rozrywek, ale Lisetta nie chciała i nie potrafiła. Była w nim bardzo zakochana, a on każdą swoją zdradą łamał jej serce. – Helena

przypomniała sobie dwa różne zdjęcia matki Salvatore, które kiedyś oglądała w *palazzo*. Tymczasem *signora* kontynuowała opowieść: – Guido przyprawdzał te kobiety do domu i z nimi sypiał. Wydzielił dla siebie część pałacu i Lisetta nie miała tam wstępu. Mówił, że potrzebuje więcej prywatności. Lisetta zmarła młodo. Guido szybko poślubił aktualną kochankę, która obficie korzystała z jego pieniędzy i wkrótce doprowadziła go do ruiny. Zmarł piętnaście lat temu, a Salvatore jako młody chłopak musiał ciężko pracować, by spłacić długi ojca. Oczywiście od dzieciństwa wiedział, co się dzieje w domu, i to miało wpływ na jego nastawienie wobec kobiet. Matka zawsze była na piedestale, ale gardził kobietami „pewnego pokroju”, jak mawiał. W jego oczach niemal wszystkie należały do tej kategorii. Bawił się nimi, ale wcześniej czy później musiały się dowiedzieć, co on o nich sądzi. Ty, oczywiście, nie dałaś się oszukać.

– Nie, nie dałam się oszukać – powiedziała powoli Helena.

– Gratuluję. Okazałaś się mądrzejsza od innych.

– Nie musiałam się silić na mądrość – oznajmiła Helena z uśmiechem. –

Salvatore nie jest aż tak subtelny. Ja też się dobrze bawiłam. Teraz muszę wyjechać do Anglii.

– Tak? Na długo?

– Na tak długo, jak to będzie konieczne, by zarobić tyle pieniędzy, ile potrzebuję.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro po południu.

Samolot odlatywał o trzeciej. W południe boy hotelowy przyszedł, by zabrać bagaż Heleny. Gdy zapłaciła rachunek w recepcji, boy eskortował ją do łodzi motorowej. Łódź miała z tyłu oszkloną kabinę z miejscami do siedzenia, tam boy umieścił jej walizki. Przy sterze stał mężczyzna w uniformie i czapce.

Nie odwrócił się, gdy wsiadała. Helena miała dziwne wrażenie, że go zna. Te plecy...

Boy powiedział coś do sternika i wysiadł na brzeg; łódź odbiła od przystani, zaczęła nabierać prędkości. Helena zorientowała się po chwili, że wcale nie płyną w kierunku lotniska. Zmierzali prosto w stronę laguny.

– Hej! – Uderzyła pięścią w szybę, żeby zwrócić uwagę sternika. On jednak zdawał się nie słyszeć.

Uderzyła mocniej, kilka razy. Tym razem mężczyzna odwrócił się i spojrzał na nią. To był Salvatore.

– Zatrzymaj łódź! – krzyknęła.

Motorówka jeszcze przyspieszyła. Helena już się zorientowała, że płyną w kierunku wyspy. Jeśli go nie powstrzyma, spóźni się na samolot.

– Salvatore! – krzyknęła, waląc w szybę. – Nie rób tego!

W kabinie były drzwi. Jeśli Helena wskoczy teraz do wody z torebką, gdzie ma bilet i paszport, zdoła dopłynąć do brzegu. Ale drzwi były zamknięte od zewnątrz. Jakim sposobem? Szarpała za klamkę, jednak nie mogła ich otworzyć. Salvatore ją uwięził. W panice dopadła okna i próbowała się przez nie przecisnąć.

– Salvatore! Wypuść mnie, słyszysz!!!

Nie zwracał na nią uwagi. Została porwana.

Łódź wpłynęła do jaskini, gdzie cumowali poprzednio. Salvatore wyłączył silnik, wysiadł i przypiął łódź łańcuchem do słupka. Informacja była jasna. Nawet gdyby Helena uciekła z domu na wyspie, nie zdoła użyć łodzi.

Otworzył drzwi oszklonej kabiny i trzymał je, zapraszając ją do wyjścia.

– Muisz być szalony, jeśli myślisz, że ujdzie ci to na sucho! – wycedziła.

– Nie widzę nikogo, kto by mnie powstrzymał – odparł spokojnie. Był tak pewny siebie i obojętny na jej reakcję, że najchętniej by go zabiła.

– Co masz zamiar tym osiągnąć?! – wykrzyknęła.

– Nie polecisz do Anglii. To na początek – oznajmił. – Wyjdiesz sama czy mam ci pomóc?

– Nie waż się mnie dotykać!

– Przestań, przecież wiesz, że i tak cię dotknę.

Helena próbowała się uspokoić. Musi udawać, że zaakceptowała sytuację.

– Dobrze – powiedziała. – Odsuń się i pozwól mi wyjść.

– Weź jedną walizkę z ubraniami – polecił.

Chętnie by mu powiedziała, gdzie ma jego rozkazy, ale postanowiła nie dać się sprowokować. Wzięła torebkę i sięgnęła po walizkę.

– Daj mi ją. – Wziął od niej walizkę.

Po kilku minutach marszu dotarli do domu.

– Wejdzmy, zaczyna padać – odezwał się Salvatore.

Gdy znaleźli się w środku, niebo się otworzyło. Zaczęła się ulewa.

– Tu będziesz spać – powiedział Salvatore i wprowadził Helenę do głównej sypialni. – Teraz zrobię kawę i porozmawiamy.

– Wszystko mi jedno – mruknęła obojętnie.

– Jeszcze jedna rzecz. To. – Zanim zdążyła pomyśleć, sięgnął do jej torebki i wyjął komórkę.

– Nie! – krzyknęła, próbując mu wyrwać telefon. Bezskutecznie. Nie dał się oszukać. Specjalnie czekał, by odebrać jej komórkę dopiero tutaj. – Oddaj mi ją – zażądała.

– Masz zamiar zadzwonić? Przywiozłem cię tutaj nie bez powodu i musisz zostać, dopóki nie zdecyduję inaczej.

– Jako strażnik więzienny jesteś piekielnie dobry! – prychnęła. – A teraz wyjdź stąd!

– Dobrze. Ale nawet nie myśl o ucieczce.

– Nie możesz mnie tu trzymać. Jak w takim razie skonfiskujesz fabrykę?

– Do diabła z fabryką! Tu chodzi o ciebie, o nas. Nie pozwolę ci wyjechać, dopóki nie wyjaśnimy sobie wszystkiego.

– To znowu jedna z twoich nieczystych zagrywek. Wiesz, że w Anglii mogę zarobić sporo pieniędzy i skutecznie bronić fabryki. Dlatego mnie tu uwięziłeś. Masz nadzieję, że stracę gotówkę i wreszcie będę zmuszona sprzedać ci Larezzo. Niedoczekanie! Nie ma znaczenia, jak długo będziesz mnie tu przetrzymywał. W końcu się uwolnię.

Podszedł bliżej.

– Heleno, nie wiesz, o co chodzi – powiedział miękkiem głosem. – To nie jest gra. Ta wyspa należy do mnie: to moje królestwo. Moje słowo jest tu prawem. I nikt się nie sprzeciwi.

– Ja tak! – wykrzyknęła.

– Nie radzę próbować. Nie ma tu nikogo, kto mógłby ci pomóc.

– Czyli co? Mam robić to, co każesz?

– Właśnie. Cieszę się, że zrozumiałaś. To nam oszczędzi zbędnej gadaniny.

Ostatnie słowa zagłuszył grzmot. Z nieba płynęły strugi deszczu. Salvatore zmarszczył brwi i odwrócił głowę. Helena błyskawicznie wykorzystała szansę. Popchnęła go tak mocno, że upadł na łóżko. Wyskoczyła na korytarz. Dopadła drzwi wejściowych. Miała szczęście. Nie zdążyła zamknąć ich na klucz. Wybiegła na zewnątrz, prosto w lejący deszcz.

Gdyby mogła odbiec dalej, udałoby jej się gdzieś ukryć. Po burzy mogłaby stąd odpłynąć. Była dobrą pływaczką, poza tym w okolicy pływało

wiele łodzi, ktoś na pewno by ją zauważył w wodzie. Tymczasem biegła jak najszybciej, gnana bardziej gniewem niż strachem. Nie pozwoli mu wygrać tym razem... Nie pozwoli... Padający deszcz zamieniał ziemię w błoto, Helena próbowała biec szybciej, ale była u kresu możliwości. Musi biec... Musi...

Za późno. Już ją dogonił, przewrócił i mocno trzymał. Był bardzo silny. Gdy Helena przestała się szarpać, podniósł ją i poprowadził z powrotem do domu. Trzymał ją w talii. Próbowała się uwolnić – bezskutecznie. Gdy weszli do domu, Salvatore zamknął drzwi na klucz i skierował się do sypialni – nadal trzymał Helenę w żelaznym uścisku. W milczeniu posadził ją na łóżku i bezceremonialnie zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

– Nie – wysapała. – Nie możesz tego zrobić.

– Mogę. Od tej chwili robimy wszystko po mojemu.

Zdjął z niej zakiet, a potem kolejne części garderoby: spodnie, bluzkę, majtki i biustonosz. Helena leżała na łóżku całkiem naga, patrzyła na Salvatore z nienawiścią. Tymczasem on popatrzył na nią i poszedł do łazienki. Wrócił z dużym ręcznikiem, który jej podał.

– Wytrzymaj się – powiedział – bo złapiesz zapalenie płuc. – Po czym wyszedł.

Helena obudziła się. Pokój był pełen słońca.

– Przyniosłem ci herbatę – powiedział Salvatore, wchodząc. Zaraz opuścił pokój.

Helena wypła kilka łyków i od razu poczuła się lepiej. Sen także pomógł. Nie sądziła, że w ogóle zaśnie. Miała na sobie bieliznę. Walizka, którą Salvatore tu przyniósł, niestety zawierała tylko bieliznę. Rozejrzała się po pokoju, szukając ubrań, które Salvatore z niej wczoraj zdjął. Zniknęły.

Drzwi powoli się uchylły.

– Chcesz jeszcze herbaty? – zapytał Salvatore.

- Chcę moje ubrania – odparła.
- Nadal się suszą, jeszcze są wilgotne.
- Potrzebuję czegoś, by się okryć.

Rozpiął guziki swojej koszuli, zdjął ją i podał Helenie.

– To wszystko, czym tu w tej chwili dysponuję. Włóż ją, okryje cię całkowicie.

Helena włożyła koszulę, zapięła ją pod szyję. Zaraz tego pożałowała. Czuła na sobie ciepło i zapach jego ciała. To było zbyt intymne. Do tego musiała się zmierzyć z widokiem jego wspaniałego, nagiego torsu. Na szczęście Salvatore umknął do kuchni, by po chwili wrócić z herbatą i śniadaniem.

- Gotowane jajka? – zdziwiła się.
- Nie lubisz? Myślałem, że wszyscy Anglicy to jedzą.
- Byle nie na twardo.
- Jeśli coś jest z nimi nie tak, ugotuję nowe. I nie patrz na mnie tak podejrzliwie.

– A jak mam patrzeć po tym, co zrobiłeś?

– Chciałbym, żebyś wysłuchała, co mam ci do powiedzenia. Potem zwrócę ci telefon i będziesz mogła zadzwonić po pomoc, oskarżyć mnie o porwanie i tak dalej. Prawdopodobnie trafię do więzienia. Ale najpierw posłuchaj.

– Myślisz, że ktokolwiek w Wenecji odważy się ciebie aresztować?

Salvatore popatrzył na nią przez chwilę i wyszedł bez słowa.

Jajka okazały się doskonałe. Po śniadaniu Helena wzięła prysznic. Ponownie musiała włożyć koszulę Salvatore. Zajrzała do torebki. Niczego w niej nie brakowało – oprócz telefonu. W niewielkiej przegródce spoczywało czerwone szklane serduszko od Antonia. Założyła wisiorek pod wpływem

impulsu. Niech Salvatore wie, kto naprawdę jest w jej sercu. Szklane serce w magiczny sposób dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Tak jakby Antonio otaczał ją opieką.

Salvatore czekał na tarasie. Helena usiadła w pewnej odległości od niego.

– W co ty grasz? – zapytała bez wstępu.

– To nie gra. Mogłaś się domyślić, co będzie, jeśli się dowiem, że wyjeżdżasz.

– Bo potrzebuję pieniędzy, by dalej z tobą walczyć!

– Heleno, bądźmy szczerzy. Nasza walka nie ma nic wspólnego ani z pieniędzmi, ani ze szkłem. Moglibyśmy współpracować, gdyby sprawy od początku ułożyły się inaczej. Przez fatalny zbieg okoliczności zostaliśmy wrogami, ale to nie przeszkadza, że pragnę cię tak, jak dotąd żadnej innej kobiety. Nie! Nic nie mów. – Podniósł rękę. – Nie wspominaj o tej rzeźbie. Projekt powstał, zanim cię poznałem. To, co zaszło później, to nieszczęśliwy wypadek. I jeszcze... – Umilkł zmieszany. Nigdy w życiu nie opisywał swoich uczuć. Nie były tego warte. Jednak teraz emocje buzowały w nim i nie potrafił ich nazwać. Dureń! Pajac! Powiedz to! – przynaglał sam siebie. Cokolwiek! Bezradnie machnął ręką. – Ech, nieważne. I tak nie uwierzysz.

W Helenie zgasła nadzieja, która rozbłysła na kilka sekund. Wstała z krzesła, ale Salvatore ją zatrzymał.

– Chcesz zrezygnować, zanim spróbujesz się przekonać...

– Nie jestem pewna, czy to warte próby – przerwała mu. – Puść mnie.

Chwytał ją mocniej, jakby się bał, że gdy ją wypuści z ramion, to straci ją na zawsze. Gdy zaczęła się wyrywać, nagle usłyszeli stuknięcie i trzask. Szklane serduszko rozbiło się na kawałki.

– Och, nie! – Helena upadła na kolana i zaczęła zbierać fragmenty szkła.

– Zobacz, co zrobiłeś!

– Przepraszam. Nie chciałem...

Wstała i odwróciła się tyłem do niego. Płakała.

– Heleno, możesz mieć drugi wisiołek, taki sam... – Za późno się zorientował, że popełnił błąd.

– Przepraszam, wiem, że to był prezent od Antonia, ale...

– Milcz, głupcze! Co ty możesz wiedzieć?! To był pierwszy prezent, jaki od niego dostałam. To szklane serduszko miałam na sobie podczas naszego ślubu i wtedy... kiedy Antonio umierał na moich rękach. Dotknął serduszka i... W jaki sposób możesz mi je teraz zwrócić?!

Salvatore miał uczucie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Czuł straszny żal i nie wiedział, co robić. Był przyzwyczajony, że Helena zawsze okazywała siłę i stawiała opór. Teraz wydawała się całkiem rozbita i bezradna. To nim wstrząsnęło. Jej płacz przypomniawszy mu koszmarne czasy dzieciństwa.

– Odłóż te okruchy – powiedział cicho i wyciągnął rękę. – Daj je, bo się skaleczysz.

Zdołał je wydostać z jej zaciśniętej dłoni, a ona stała nieruchomo niczym kukła. Drżała na całym ciele. Była całkiem bezbronna.

– Heleno, co się dzieje? – zapytał delikatnym tonem, którego nigdy u niego nie słyszała. – Powiedz mi.

– Nie mogła powstrzymać szlochu. Przytulił ją i czekał, aż ona się uspokoi. – Myliłem się we wszystkim, popełniłem tyle błędów, ale poza tym nie wiem, o co chodzi. Powiedz mi, proszę...

Helena odetchnęła głęboko i odsunęła się, by spojrzeć na niego.

– Antonio i ja nie byliśmy małżeństwem jak inne – szepnęła. – Ale kochałam go na swój sposób. Nie zrozumiesz tego. Nic nie wiesz o miłości.

– Rozumiem więcej, niż myślisz.

– Nie, ty widzisz rzeczy w prosty sposób. Chcesz coś, więc to bierzesz. Uprzejmość czy serdeczność nie mają z tym nic wspólnego. Pokochałam Antonia, bo był delikatny i uczciwy. Kochał mnie, ale nie pragnął mnie zawłaszczyć ani wykorzystać. To zwykle robią mężczyźni, a on był inny. Lepszy.

– Przecież mogłaś mieć każdego, wybierać...

– To prawda – przyznała, odzyskując panowanie nad sobą. – Gdy byłam nastolatką, widziałam, jak potrafią tokować, czarować, mówić komplementy. Bawiło mnie to, bo ich lekceważyłam. Wielokrotnie proponowali mi wielkie pieniądze za... wiadomo co. Ale nigdy się na to nie zgodziłam. Nigdy. Nie chciałam żadnego z nich. Ale oni nie mogli w to uwierzyć. Myśleli tak samo jak ty, że wszystko można kupić, trzeba tylko podać właściwą cenę.

– Nie! – jęknął. – Za to też przeprosiłem. Wiedziałem, że cię źle osądziłem od chwili, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy. Wiedziałem, że jesteś inna...

– Spodziewałaś się prostytutki – stwierdziła gorzko.

– Nie, ale, powiedzmy, kobiety doświadczonej. A tamtej nocy... miałem wrażenie, że kocham się z dziewczyną... która robi to pierwszy raz.

– Mój pierwszy raz zdarzył się, gdy miałam szesnaście lat. – Umilkła i minimalnie wyciągnęła rękę w jego stronę.

Nie czekał na więcej. Natychmiast wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Położył ją na łóżku. Sam ułożył się obok i przytulił Helenę. Swoim uściskiem oferował ciepło i bezpieczeństwo. Wyczuła to, bo wczepiła się w niego niczym przestraszone dziecko.

– Zaufaj mi – wyszeptał. – Co się zdarzyło?

– Gdy miałam szesnaście lat, poznałam Milesa Drakera. Był fotografem, zajmował się modą. Zapewniał, że z jego pomocą zrobię karierę. Zakochałam się w nim po uszy. Robiłam wszystko, czego zażądał. Nie zależało mi na karierze, chciałam tylko być z nim. Na początku było cudownie, w nocy kochaliśmy się, w dzień robił mi zdjęcia. Gdy kierował na mnie obiektyw aparatu, mówił: „Pamiętasz, co robiliśmy w nocy? Wyobraź sobie, że to się zaraz powtórzy...” Myślałam, że on chce zobaczyć miłość na mojej twarzy, ale jemu nie zależało na mojej miłości. Wkrótce odniosłam spory sukces, tak jak zapowiadał. Miles związał mnie ze sobą kontraktem, a ja byłam najszcześniejszą dziewczyną pod słońcem. Moja kariera nabrała tempa i wtedy okazało się, że jestem w ciąży. Byłam tym podekscytowana. Myślałam, że on się ucieszy, ale wpadł we wściekłość. Nalegał, bym usunęła ciążę, wrzeszczał na mnie, nazywał idiotką, egoistką, wymóżdżoną, tępą... – Jej głos stopniowo zamieniał się w krzyk i znowu zaniosła się płaczem.

– Ciiii... – Salvatore przykrył wargami jej usta. Helena znowu zaczęła drżeć. Głaskał ją uspokajająco i delikatnie całował po twarzy. – Co on ci zrobił?

– Krzyczał, że stracimy wielką szansę w zawodzie, i ja, i on, że jestem samolubna... Próbowałam mu wytłumaczyć, że chcę urodzić to dziecko, ale od razu wrzeszczał. Pamiętam, jak szydził: „Chyba nie myślałaś o małżeństwie, prawda?”...

– Chciałaś za niego wyjść? – zapytał szeptem Salvatore.

– Jeśli nawet, to szybko porzuciłam ten pomysł. Dla mnie Miles stał się potworem.

– Uderzył cię kiedykolwiek?

– Nie, nigdy. Bicie zostawia ślady, a on nie mógł uszkodzić czegoś, co przynosi mu dochód. Miał inne metody. Raz przyprowadził „doradcę

medycznego", żeby ze mną porozmawiał. Gdy to nie podziałało, nie dawał mi spokoju, krzyczał, obrzucał wyzwiskami...

– Dlaczego od niego nie odeszłaś?

– Byliśmy związani kontraktem. Poza tym musiałam zarabiać, żeby kiedyś żyć na własną rękę. Ale pewnego dnia... – znowu wstrząsnął nią dreszcz – ...on dostał furii... zaczął wrzeszczeć... Rozplakałam się... Płakałam tak, że nie mogłam przestać... Gdy się ocknęłam, dowiedziałam się, że straciłam dziecko. On myślał, że wszystko będzie tak jak dawniej. Gdy nie chciałam z nim pracować, straszył mnie sądem. Wtedy znane czasopismo zaproponowało mi zdjęcia na rozkładówce. Byłam rozchwytywana jak nigdy dotąd. Jedna z agencji zaproponowała mi pracę, rozwiązanie kontraktu z Drakerem wzięli na siebie.

– Jak to zrobili?

– Nigdy nie pytałam. Wiem tylko, że tamten kontrakt został podarty. Draker zadzwonił do mnie tylko raz, ale odłożyłam słuchawkę. Od tamtej pory o nim nie słyszałam. Kilka lat później widziałam, jak fotografował turystów na plaży. Nie zauważył mnie. Po tych wydarzeniach skupiłam się tylko na karierze. Miałam więcej propozycji pracy, niż mogłam przyjąć. Zawsze kręcili się koło mnie mężczyźni, ale ignorowałam ich. Czułam się martwa. Z nikim nie spałam do czasu, gdy spotkałam ciebie.

Zapadła cisza. Salvatore nie spodziewał się, że usłyszy tak straszną opowieść, ale jeszcze gorsze było to, że on sam osobiście wpisał się w ten koszmarny schemat. Okazał się tak podły jak inni. Nawet gorszy.

– A potem poznałam Antonia – podjęła temat.

– Prosił mnie tylko o to, bym z nim była. Wiedział, że mam dużo pieniędzy, więc był pewien, że nie wychodzę za niego z powodu jego majątku.

– Heleno...

– Mówię to po to, żebyś zrozumiał, że Antonio mógł mi ufać. Byliśmy sobie bliscy. On chciał mnie – nie mojego ciała, ale m n i e! To jedyny mężczyzna, o którym mogę to powiedzieć.

Już nie jedyny, pomyślał Salvatore, ale zabrakło mu odwagi, by to powiedzieć na głos.

Helena odsunęła się i oparła na łokciu. Popatrzyła na niego.

– Teraz powiem coś, co cię zdenerwuje. Przyjechałam do Wenecji z myślą, że sprzedam ci Larezzo. Antonio uprzedził mnie, że na pewno złożysz ofertę.

Salvatore zamknął oczy i jęknął.

– Wszystko zniszczyłem swoim zachowaniem. To moja wina.

– Nie. – Pogłaskała go po włosach. – Zrozumiałam wiele rzeczy po tym, co mi powiedziała twoja babcia. O twoim ojcu, który spotykał się z tyloma kobietami...

– Co ci jeszcze mówiła? – zapytał po chwili Salvatore.

– Że twoja mama miała złamane serce. Wcześniej zmarła.

– Czy babcia wspomniała, że te kobiety żyły z nami w domu, w specjalnej części, gdzie nie mieliśmy wstępu? – zapytał po chwili.

– Tak.

– Moja matka czasami je spotykała. Potem słyszałem, jak płacze w swoim pokoju. Chciałem do niej wejść, ale zawsze zamykała się na klucz. Chciałem ją pocieszyć, ale nie pozwalała na to. Teraz wiem, że nic nie mogło przynieść jej ulgi. Zwłaszcza jedną z tych kobiet mama często widywała, bo tamta lubiła chodzić po całym domu. Robiła to celowo. Dawała wszystkim do zrozumienia, że jest przyszłą panią tego pałacu. Pewnego wieczoru stanąłem pod drzwiami sypialni mamy, ale nie usłyszałem płaczu. Nie wiedziałem

wtedy, że ona... odebrała sobie życie. Od tamtej pory zawsze myślałem o tym, czy gdybym był bardziej podejrzliwy i wyważył drzwi, mógłbym ją uratować. Nigdy się nie dowiem.

Helena była tak wstrząśnięta, że nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Ile miałeś wtedy lat? – wyszeptała w końcu.

– Piętnaście. Od tamtej pory czułem nienawiść do wszystkich kobiet. Tak było łatwiej. Ale gdy cię poznałem, poczułem coś, co mnie zaniepokoiło. Pragnąłem cię tak mocno, że zapomniałem o wszystkim innym. Obrażałem cię, bo wstydziłem się swoich myśli. Wszystko, co było kiedyś ważne, zostało zepchnięte na bok. Zacząłem się zachowywać jak mój ojciec. Ale to minęło. Teraz jest inaczej.

– Inaczej?

– Teraz powiem ci coś, czego jeszcze nigdy nie mówiłem żadnej kobiecie. Kocham cię. Nie sądziłem, że kiedyś to wyznam. Te słowa nic dla mnie nie znaczyły. Ale to się zmieniło. Kiedyś świat bez miłości wydawał mi się bezpieczniejszy. Zawsze szukałem bezpieczeństwa – od tego wieczoru, kiedy stałem pod drzwiami cichego pokoju matki... Teraz to wiem. Z tobą odkryłem inny świat – jest w nim miłość, ale nie ma bezpieczeństwa. Bałem się – uśmiechnął się, wypowiadając te słowa. – To następna rzecz, jakiej nigdy nikomu nie mówiłem. Byłaś wielką niewiadomą, z którą nie miałem odwagi się zmierzyć, ale wzięłaś mnie za rękę i poprowadziłaś. Nie mogę ci obiecać, że to będzie łatwa miłość. To wszystko jest dla mnie nowe. Ale obiecuję, że będę cię kochał do końca życia, zawsze... tylko ciebie.

Helena nie mogła wymówić słowa. Miała łzy w oczach.

– Jeśli nie możesz mnie pokochać – powiedział ochryłym głosem – to poczekam... Postaram się być cierpliwy i przekonać cię, że...

– Nie musisz – zapewniła go szybko. – Ja też cię kocham. Od dawna, mimo tylu złych momentów.

– Jak to możliwe, że mnie pokochałaś? – wyszeptał, gładząc ją po twarzy.

– Nie mam pojęcia. Nie sposób tego wyjaśnić. Ale mogę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Salvatore obudził się w ciemnościach. Heleny nie było obok. Stała przy oknie, patrząc na dalekie światła Wenecji.

– Myślałem, że uciekłaś ode mnie. Mogłaś przecież gdzieś zadzwonić.

– Zadzwoniłam. Znalazłam swoją komórkę i zawiadomiłam przyjaciół w Anglii, że spóźniłam się na samolot. Muszę tam polecieć na tydzień, żeby podpisać kontrakt, ale wrócę.

– Z fortuną, którą przeznaczysz dla Larezzo? – zapytał, stając za nią.

– Tak.

– Mam propozycję. Udzielę ci pożyczki na inwestycję, bez odsetek.

– Bez odsetek? A co chcesz w zamian? – zainteresowała się.

– Ciebie – za żonę. Tym samym będę miał oko na to, co robisz w fabryce.

– Oczywiście. Żaden biznes nie może się obejść bez kontraktu.

– To przyjemność rozmawiać z kobietą, która rozumie sprawy biznesowe.

– Myślisz, że nadal będę z tobą walczyć?

– Niczego innego się nie spodziewam – odparł ze śmiechem.

Roześmiali się oboje.

Rozpoczął się wschód słońca. Wstawał nowy, piękny dzień.